

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Recenzje

A. Burda, *U podstaw świadomości państwowej*, Lublin 1982, Wyd. Lubelskie, ss. 183,

Książka prof. Andrzeja Burdy jest niewątpliwie wydarzeniem na rynku wydawniczym. Jest wydarzeniem dlatego, że porusza problematykę dotychczas dość skutecznie pomijaną przez przedstawicieli wielu dyscyplin naukowych. Po 1948 r. zagadnienie świadomości państwowej rzadko stawało się przedmiotem refleksji socjologów, historyków, prawników czy psychologów. Jeżeli już się nim zajmowano, to w sposób marginesowy, nawet nie przyczynkarski. W niektórych tylko okresach historii Polski Ludowej podejmowano je częściej, ale najchętniej parali się nim publicyści. Przyczyn takiego stanu rzeczy było wiele i były one bardzo złożone. Jako pierwszą należy wymienić schematyzm i sztywność oficjalnej ideologii, jaka jeszcze obowiązywała do niedawna, która zagadnienia państwa, jego funkcjonowania i odbioru tego funkcjonowania w świadomości społecznej zastrzegała do oceny tylko niewielkiego grona wybranych. Druga przyczyna braku refleksji nad świadomością państwową tkwi, jak sądzę, w preferowaniu badań określonych form świadomości społecznej — przede wszystkim zaś świadomości klasowej i świadomości narodowej. W konsekwencji u wielu uczonych i publicystów a także polityków i ideologów, doszło do zatarcia różnicy, jaka występuje pomiędzy takimi pojęciami, jak klasa społeczna, społeczeństwo, naród i państwo. Wreszcie przyczyną trzecią niepodjęcia problematyki świadomości państwowej to funkcjonujące w wielu środowiskach przekonanie o drugorzędności państwa w stosunku do klas społecznych, narodu i partii politycznych. W związku z tym pojawiały się poglądy, że to struktury klasowe i partie polityczne wyznaczają funkcjonowanie państwa bądź też, że to właśnie struktury narodowe są pierwszorzędne i one określają egzystencję państwową. W konsekwencji reprezentanci takich poglądów nie zajmowali się zagadnieniami świadomości państwowej. Z wymienionych wyżej powodów praca A. Burdy jest nowością, ponieważ obiektem swych dociekań czyni Autor właśnie świadomość państwową.

Książkę *U podstaw świadomości państwowej* należy przeto rozpatrzeć z punktu widzenia dotychczasowych ujęć zagadnienia świadomości państwowej oraz polskiej tradycji widzenia tego problemu. Przede wszystkim należy powiedzieć, że recenzowana praca posiada charakter interdyscyplinarny. Znajdują się w niej rozważania, które z powodzeniem można odnieść zarówno do socjologii, jak i historii, do nauk prawnych, jak i do historii doktryn politycznych, wreszcie do psychologii społecznej i nauk o polityce. Interdyscyplinarność ta jest zaletą, ale i zarazem wadą pracy A. Burdy. Zaletą dlatego, że pokazuje różne możliwości spojrzenia na świadomość państwową, wadą, ponieważ występuje w niej pomieszanie i nieadekwatność pojęć, które w różnych dyscyplinach wiedzy posiadają różne znaczenie i nie zawsze jest możliwe bezkrytyczne ich przenoszenie z jednych do drugich. Przykładem tego niech będzie często przez Autora używane określenie „psychologia społeczna na-

rodu", „istniejąca w danym kraju psychologia społeczna" itp., którym chce On oznaczyć charakter świadomości społecznej różnych narodów, czy też to, co niektórzy nazywają psychiką danego narodu (znaczenie terminu „psychologia społeczna" jest przecież wyraźnie zastrzeżone dla pewnej dyscypliny wiedzy).

Przystępując do pisania książki o świadomości państwowej musiał A. Burda stanąć przed wyborem: do jakiej tradycji nawiązać?, na jakich podstawach teoretycznych snuć rozważania?, co powinno znaleźć się w pracy, która nosi tytuł *U podstaw świadomości państwowej?* Wydaje się, że odpowiedź na postawione tutaj pytania sprawiła wiele kłopotu Autorowi i w konsekwencji czytelnik otrzymał książkę bardziej o charakterze publicystycznym czy nawet eseistycznym niż pracę typowo naukową.

W polskiej tradycji naukowej można wyróżnić trzy zasadnicze nurty zainteresowań państwem i w związku z nimi także świadomością państwową. Pierwszy nurt to nurt naturalistyczny widzący w państwie, podobnie jak i w innych strukturach społecznych, sztywny organizm, a występowanie takiej kategorii jak świadomość traktowano jako metafizykę. Drugi nurt — marksistowski — wiązał kategorię państwa z innymi kategoriami materializmu historycznego, widząc w niej przede wszystkim aparat ucisku, zaś świadomość państwową ujmowano zwykle jako formę świadomości społecznej określonej przez byt materialny. Rozważania nad świadomością państwową przedstawiciele tego nurtu prowadzili na wysokim poziomie abstrakcji, pomijając cały szereg konkretnosocjologicznych aspektów tej kategorii. Wreszcie trzeci nurt, jaki można tu wyodrębnić, to nurt traktujący świadomość społeczną jako wytwór (świata kultury, przeto świadomość państwowa jako forma świadomości społecznej będzie kształtowana przez ten świat. A. Burda deklaruje się jednoznacznie jako zwolennik marksizmu, jednak uważna lektura książki, mimo częstego powoływania się autora na K. Marksa, F. Engelsa i przede wszystkim W. Lenina, doprowadza do wniosku, że jest to marksizm bardzo powierzchowny, Trudno bowiem doszukać się w tekście jednolitego stanowiska co do pojęcia świadomości społecznej, a co za tym idzie świadomości państwowej, oraz ukazania ich miejsca w teoretycznym systemie marksizmu. Niektóre fragmenty pracy zawierają rozważania, które mieszczą się w ramach teoretycznych trzeciego z wymienionych wyżej nurtów — są to fragmenty traktujące o świadomości państwowej przez pryzmat spojrzenia kulturowego i cywilizacyjnego — są one bardziej konkretne, trzymające się bliżej rzeczywistości, a przez to i bardziej zrozumiałe. Niemniej jednak Autora nie można zaliczyć do tego nurtu teoretycznego. Stanowisko teoretyczne przedstawione przez A. Burdę jest, mimo deklaracji Autora, stanowiskiem eklektycznym; nie stworzył On też własnego spójnego systemu, na którym można by oprzeć rozważania o świadomości państwowej.

Brak wyraźnie sprecyzowanego stanowiska teoretycznego rzutuje na poglądy zawarte w poszczególnych rozdziałach. W rozdziale pierwszym — „Historyczna i socjologiczna genealogia świadomości państwowej" — Autor przedstawia wybrane poglądy na genezę państwa, ilustrując je różnymi przykładami historycznymi. Dalej wyprowadza genezę świadomości państwowej, pokazując jednocześnie historyczną zmienność tej kategorii, a przez to konieczność relatywnego jej traktowania. W przedstawionych poglądach daje się zauważyć, jakże Często występujące w rozważaniach na temat świadomości państwowej, traktowanie jej jako świadomości istnienia państwa w charakterze instytucji politycznej, jako istnienia władzy wraz z całym aparatem. A przecież państwo to nie tylko instytucja polityczna, ale także organizacja społeczna różnych grup ludzi w jakiś sposób z tą organizacją związanych. Zatem pojęcie państwa nie będzie tożsame ze społeczeństwem zamieszkującym terytorium i z tym terytorium związanym, ani też z narodem, który jest wyróżniany przez historyczną wspólnotę kultury. Świadomość państwowa przeto, to coś więcej niż świadomość występowania władzy, jej aparatu, czy nawet swia-

domość występowania określonych interesów politycznych różnych grup społecznych. Mimo tych uwag, można jednak powiedzieć, że rozdział pierwszy pracy jest rozdziałem najlepszym.

Rozdział drugi Autor zatytułował „Świadomość państwowa a struktura społeczna i polityczna” — tytuł ten jednak nie oddaje zawartości tego rozdziału. Stanowi on raczej zbiór dość luźnych poglądów Autora, a raczej poglądów Arystotelesa, Monteskiusza, Marksa, Engelsa i Lenina na zagadnienie świadomości państwowej w różnych okresach historycznych: od państwa antycznego do państwa socjalistycznego. Z wieloma z tych poglądów, zaprezentowanych w tak oderwany od ich podłoża teoretycznego sposób, można by z powodzeniem polemizować.

Trzeci, najdłuższy rozdział książki A. Burdy, nosi tytuł „Tradycje, ewolucja i charakter świadomości państwowej w Polsce Ludowej”. Zawarte są tutaj rozważania o przemianach świadomości państwowej w Polsce, od zarania jej dziejów do powstania Polski Ludowej. Autor jednak, wbrew zapowiedzi zawartej w tytule, nie pisze nic o ewolucji i charakterze świadomości państwowej w ostatnich dziesięcioleciach. Mgliste są także próby wskazania związków pomiędzy tradycją a współczesnością.

Wreszcie czwarty rozdział — „Warunki i metody kształtowania świadomości państwowej” — jest zbiorem zdroworozsądkowych tez o możliwościach wpływu na kształt świadomości państwowej. Są to tezy raczej o charakterze socjotechnicznym, nie pogłębione jednak żadną głębszą refleksją. Tezy te mogą stać się co najwyżej przyczynkiem do socjologicznych badań nad świadomością państwową i w konsekwencji ido ich weryfikacji.

W konkluzji należy stwierdzić, że czytelnik otrzymuje do rąk pracę, której problematyka — świadomość państwowa — pojawia się po raz pierwszy w tak obszernej postaci od wielu lat. I ten fakt wpłynął chyba na szereg kontrowersji i wątpliwości, jakie mogą się pojawić w trakcie czytania tej książki. Praca A. Burdy posiada charakter przyczynkowski, bardziej publicystyczny niż naukowy, stanowić jednak może punkt wyjścia do dalszych badań i dociekań przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych nad świadomością państwową.

Jacek Leński

K. Działocha, J. Trzciniński, *Gwarancje pozycji prawnoustrojowej i jedności działania organów przedstawicielskich stopnia podstawowego*, Wrocław 1981, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 171.

Z treści recenzowanej pracy wynika, że uwzględnia ona stan prawny i faktyczny w zakresie analizy pozycji ustrojowej organów przedstawicielskich, kończący się z początkiem 1980 r. Nie należy tego oczywiście traktować jako zarzutu w stosunku do Autorów, ale jako ukazanie wstępnej trudności jaka rodzi się przy recenzowaniu tej pracy. Przemyslenie doświadczeń płynących z wydarzeń lat 1980 - 1982 może w znacznym stopniu zmienić sposób patrzenia na zagadnienia prawnoustrojowe naszego kraju. Stąd też punkt widzenia recenzenta, będącego bogatszym o wiedzę z zakresu praktyki ustrojowej ostatnich dwóch lat, nie może być taki sam jak Autorów omawianej pracy. Jednak już na samym początku trzeba wyraźnie stwierdzić, że większość krytycznych analiz, odnoszących się do problemu gwarancji pozycji prawnoustrojowej organów przedstawicielskich stopnia podstawowego, została pozytywnie zweryfikowana przez rzeczywistość ustrojową lat 1980-1982.

Praca składa się z uwag wstępnych (K. Działocha), trzech rozdziałów zatytuło-

wanych: „Pozycja prawnoustrojowa organów przedstawicielskich stopnia podstawowego i jej gwarancje strukturalne” (K. Działocha, z wyjątkiem punktu 4: „Rada jako podstawowy organ samorządu społecznego (J. Trzcziński)), „Organizacyjno-funkcjonalne gwarancje pozycji organów przedstawicielskich stopnia podstawowego” (K. Działocha), „Gwarancje jedności działania organów przedstawicielskich stopnia podstawowego” (J. Trzcziński) oraz wniosków końcowych (obu autorów).

Zasadnicza hipoteza, którą Autorzy stawiają na wstępie swoich rozważań, głosi, że przyczyny stale widocznej dysproporcji między postulowanym przez doktrynę i normatywnym modelem rad narodowych a ich rzeczywistym znaczeniem w praktyce życia państwowego tkwią w problemie gwarancji pozycji rad. Gwarancje te rozumiane są przez Nich zarówno jako społeczno-polityczne warunki realizacji ustrojowej pozycji tych organów, jak i odpowiednie instrumenty prawne. Analiza wyszczególnionych typów gwarancji prawnych, tj. strukturalnych, przez które rozumie się konstrukcje prawne służące wyznaczeniu pozycji ustrojowej rady (zakresu jej władzy i miejsca w systemie organów), i funkcjonalno-organizacyjnych, które poprzez wyspecjalizowane urządzenia prawne stwarzają warunki realizacji władzy rad, ukształtowanej przez gwarancje strukturalne (s. 6), oraz gwarancji pozaprawnych i (materialnych) została przyporządkowana podstawowym założeniom ustrojowym roli rad, tj. ich kierowniczej pozycji w systemie terenowych organów państwa oraz zasadzie jedności ich działania.

W rozdziale I za podstawową gwarancję typu strukturalnego uznano przedstawicielski charakter rad, wyznaczający zakres ich władzy oraz stosunek do innych organów państwowych w terenie (przede wszystkim administracyjnych). Ze względu na ten charakter rad, K. Działocha — w bardzo interesująco przedstawionej polemice z innymi sądami — wyraża pogląd, że władza państwowa należy nie tylko do Sejmu, ale i do rad narodowych (s. 22). Stanowisko to należy uznać za słuszne, ponieważ po pierwsze, władza tych organów jest pochodną władzy zwierzchniej ludu pracującego i po drugie, realizacja władzy państwowej następuje poprzez działalność systemu organów władzy państwowej, z zachowaniem jednak istniejącego między nimi podziału kompetencyjnego.

Zakres władzy rad zależy zarówno od rzeczowego zakresu ich działania, tj. zakresu spraw im powierzonych, jak i od formy prawnej urzeczywistnienia tej władzy w określonych dziedzinach (stanowienie, kontrola, koordynacja, inicjowanie). Rozpatrując rzeczowy zakres działania rad narodowych, Autor zwrócił uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze, stwierdził brak w ustawie o radach narodowych wyraźnego domniemania kompetencji na rzecz rad narodowych stopnia podstawowego oraz po drugie, wyraził zastrzeżenie co do sposobu rozdziału kompetencji między różne rodzaje tych rad. Analiza funkcjonalnego zakresu działania rad narodowych prowadzi K. Działochę do wniosku, że w wyniku reformy z lat 1972-1975 utrzymane zostało podstawowe znaczenie funkcji uchwałodawczej i kontrolnej oraz wzmocnieniu uległa funkcja koordynacyjna. Podkreśla On również fakt ograniczenia funkcji kreacyjnej rad, poprzez odjęcie im stanowczej gestii w sprawie powoływania piastunów terenowych organów administracji państwowej. Autor uznaje oczywiście rację powierzenia radom tej kompetencji, ale nie czyni tego dość stanowczo (s. 53). Wydaje się również, że obok powoływania piastunów terenowych organów administracji rady powinny co rok rozpatrywać sprawę votum zaufania dla osób pełniących te funkcje, jak proponuje to projekt ustawy. Trzeba się też zgodzić z ostateczną konkluzją Jego wywodów, że w systemie gospodarki planowej realizacja przyznanego radom zakresu władzy zależy od stopnia centralizacji i decentralizacji zarządzania gospodarką narodową.

Po rozważeniu leninowskiej koncepcji rad J. Trzcziński dochodzi do wniosku, że obie sfery działania rady, tj. jako organu władzy i jako organu samorządu są nierozłączne i że o samorządności można mówić jedynie jako cesze rady. Oznacza

to, że Wbrew przeważającej w tej mierze opinii doktryny, rada nie jest organem samorządu w sensie podmiotowym, bo jest nadal organem państwa, ale spełnia jedynie funkcję społeczno-samorządową. Koncepcję tę uznać należy za logicznie uzasadnioną i opartą na mocnych przesłankach doktrynalnych.

Podstawową strukturalną gwarancją prawnoustrojowej pozycji rad narodowych zarówno jako organów władzy, jak i podstawowych organów samorządu społecznego jest ich przedstawicielski charakter. Gwarancje przedstawicielskiego charakteru rad są jednocześnie gwarancjami ich pozycji prawnoustrojowej. Do tych gwarancji K. Działocha zalicza: a) określone instytucje prawa wyborczego oraz szczegółową regulację mandatu radnego, b) wieloosobowość składu i kolegialność działania rad, c) społeczno-prawny mechanizm wyłaniania i ustalania kandydatów na radnych oraz d) model stosunków między radami narodowymi a organizacjami społecznymi w terenie. Niewątpliwie najważniejsze znaczenie ma tutaj mechanizm ustalania i wyłaniania kandydatów na radnych. Mechanizm ten decyduje o kreacji czynnika ludzkiego, od którego w ostatniej instancji będzie zależał sposób realizacji normatywnie określonej pozycji rady narodowej. Na gruncie obecnie obowiązujących rozwiązań prawnych mechanizm zgłaszania kandydatów został zmonopolizowany przez właściwe terenowo ogniwa FJN, co jak wydaje się, nie może zapewnić optymalizacji obsady personalnej mandatów radnych. Konieczna jest również zmiana praktyki politycznej w celu stworzenia warunków umożliwiających autentyczność wyborów. Wydaje się także, że do rozważenia byłby problem odpolitycznienia charakteru rad narodowych stopnia podstawowego, aby móc uczynić z nich organy rzeczywiście reprezentujące różnicowane interesy lokalnych społeczności.

Trzecią strukturalną gwarancją ustrojowej pozycji rad narodowych jest ich stosunek do innych organów lokalnych, w szczególności zaś organów administracji terenowej. Całościowa analiza prawa rad narodowych prowadzi Autora do wniosku, którego dzisiaj nie sposób obronić, że mimo ograniczenia organizacyjnej nadrzędności rad w stosunku do terenowych organów administracji, poprzez pozbawienie ich prawa powoływania piastunów tych organów, generalnie utrzymana została zasada nadrzędności rad narodowych oraz poszerzono jej funkcjonalny zakres. Czy nadrzędność ta rzeczywistnie jest przez działalność rady na sesji? Od odpowiedzi na to pytanie, jak słusznie pisze K. Działocha, zależy realizacja zasady demokracji w działalności władzy lokalnej (s. 106).

W rozdziale II poprzez analizę systemu gwarancji organizacyjno-funkcjonalnych ustrojowej pozycji rad sformułowana zostaje wyczerpująca odpowiedź. Analiza tych gwarancji pozwala Autorowi stwierdzić, że tworzą one system dostatecznie rozbudowany, umożliwiający realizację władzy rad narodowych w systemie terenowego aparatu państwa.

W literaturze przedmiotu formułowany jest pogląd o dwoistym charakterze prezydium rady narodowej, tj. jako organu wewnętrznego rady oraz samodzielnego terenowego organu państwa. Zgadzając się z tą opinią, wyrażoną m. in. przez W. Sokolewicza, E. Smoktunowicza i B. Zawadzką, K. Działocha podnosi problem zabezpieczenia nadrzędnej pozycji sesji w systemie organizacyjnym rady. Uważa On, że można to osiągnąć przez wykorzystanie możliwości zawartych w art. 20 ust. 1 ustawy o radach narodowych. Jest to szczególnie ważne ze względu na ewolucję prezydium jako odrębnego terenowego organu państwa, zastępującego radę w wykonywaniu jej zwierzchniej władzy w stosunku do terenowego organu administracji.

Przedmiotem rozdziału III jest przedstawienie istniejącego systemu gwarancji jedności działania rad narodowych stopnia podstawowego, tj. instytucji nadzoru zwierzchniego, zwierzchniego nadzoru WRN, nadawania przez WRN ogólnego kierunku działalności rad stopnia podstawowego i współdziałania tych rad między sobą. Sposób omówienia tych instytucji jest standardowy, zgodny z poglądami nau-

ki w tym zakresie. Niewątpliwie za słuszny należy uznać postulat, aby nadzór zwierzchni nad radami narodowymi powierzyć Sejmowi, co jednocześnie przyczyniłoby się do wzmocnienia systemu jedności władzy państwowej (s. 139 - 140).

Omawiając kierowniczą rolę partii komunistycznej wobec systemu rad narodowych, J. Trzcziński poruszył dwa interesujące problemy. Po pierwsze, podjął próbę bliższego określenia jednego z celów nadzoru, którym jest „zapewnienie zgodności działania rad z zasadniczą linią polityki państwa”. Uważa on, że tę „zasadniczą linię polityki państwa” wyrażają normy partyjne, które poprzez przepisy o nadzorze są włączone w system prawa obowiązującego organy państwowe (s. 138). Nie została jednak wyraźnie określona moc tych norm w systemie źródeł prawa. Po drugie, przy konceptualizacji form kierownictwa partyjnego wobec rad narodowych konieczne jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy wyróżnione formy kierownictwa powodują poziomy podział władzy między partią (jej organem kierowniczym odpowiedniego szczebla) a radą, czy może pionowy (w tym kontekście byłby to podział pracy), przebiegający między ustaleniem kierunku działania przez kierownictwo partyjne a jego realizacją przez radę. W pracy brak jest jednak zajęcia jednoznacznego stanowiska w tej kwestii.

Wyrażone zastrzeżenia, wynikające przede wszystkim z innej optyki ustrojowej, w niczym nie umniejszają walorów naukowych tej pracy. Jej zalety można sprowadzić do dwóch podstawowych. Po pierwsze, zaletą tą jest systemowość, a więc prowadzenie wywodu z jednego konsekwentnie rozwijanego punktu widzenia. Po drugie zaś, istotnym rezultatem recenzowanej monografii jest rozwinięcie, uporządkowanie i uściślenie szeregu wywodów, o znaczeniu nie tylko teoretycznym, odnoszących się do problematyki rad narodowych. Wydaje mi się również, że cel pracy, tj. sfalsyfikowanie wstępnie przez Autorów przyjętej hipotezy, został w pełni osiągnięty, a co więcej, większość postulatów *de lege ferenda* znajdzie swoją realizację w powstającej ustawie o radach narodowych.

Lech Mażewski

A. Zoll, *Okoliczności wyłączające bezprawność czynu*, Warszawa 1982, Wyd. Prawnicze, ss. 163.

Z uwag wstępnych Autora wynika, że w omawianej tu publikacji dążył On do opracowania czegoś w rodzaju „części ogólnej” w odniesieniu do okoliczności wyłączających bezprawność czynu. Praca ma więc przede wszystkim teoretyczny charakter. Jej znaczenie dla praktyki jest niewielkie. Raz dlatego, że Autor nie omawia poszczególnych okoliczności wyłączających bezprawność czynu, a po wtóre dlatego, że — jak sam pisze — „orzecznictwo sądowe stosunkowo często zajmuje się tylko problemami związanymi z obroną konieczną” (s. 6).

A oto w jaki sposób A. Zoll próbuje rozwiązać postawione sobie zadanie:

1) Dużą część pracy poświęca On samej problematyce przestępstwa, mimo że uwagi na ten temat można było ograniczyć do koniecznego minimum. Zgodnie z przyjętym założeniem Autor omawia najpierw pojęcie „czynu”. Kwintesencję Jego wywodów w tej kwestii stanowi to, że odrzuca On finalne ujęcie czynu (s. 13 i nast.), wyrażając równocześnie następujący pogląd: „Albo trzeba więc zmienić punkt wyjścia, tzn. uznać, że istota czynu nie da się sprowadzić do kategorii ontologicznej, albo pogodzić się z tym, że przestępstwo nie zawsze jest czynem” (s. 17). Następnie kwestionuje drugi człon sformułowanej przez siebie alternatywy, w re-

zultacie czego pisze tak: „Pozostaje więc pierwsze rozwiązanie negujące możliwość wyczerpania istoty czynu na płaszczyźnie ontologicznej” (s. 18).

Autor jest więc zdania, że czyn w rozumieniu prawa karnego ani nie musi mieć celowego charakteru, ani nie musi być zjawiskiem realnym. Nie wdając się bliżej w to nierealistyczne ujęcie czynu, należy jednak podkreślić, że od sposobu pojmowania samego czynu uzależniony jest sposób rozumienia ustawowej określoności czynu, bezprawia oraz winy. Skoro więc A. Zoll odrzucił finalne ujęcie czynu, to konsekwentnie powinien odrzucić również finalne ujęcie pozostałych elementów przestępstwa, tymczasem postąpił On inaczej. Wprawdzie nie zaliczył on umyślności bądź nieumyślności do ustawowej określoności czynu, ale za to zaliczył je do zespołu znamion charakteryzujących typ przestępstwa. Autor przeprowadza bowiem osobliwe rozróżnienie między znamionami ustawowej określoności czynu a znamionami typu przestępnego. Warto więc w tym miejscu przytoczyć odpowiedni fragment Jego pracy, tym bardziej że jest on znamienny dla Jego sposobu myślenia. Oto on: „Ustawowe znamiona czynu określające typ przestępstwa trzeba odróżnić od ustawowej określoności czynu, tzn. tego zespołu znamion, który związany jest ze społeczną szkodliwością czynu i stanowi podstawę dla stwierdzenia bezprawności zachowania. Różnica ta sprowadza się w zasadzie do jednego istotnego elementu. W skład ustawowej określoności czynu nie wchodzi umyślność bądź nieumyślność będące ustawowymi znamionami charakteryzującymi typ przestępstwa. [...] Umyślne lub nieumyślne zniszczenie cudzej rzeczy przez naruszenie obiektywnej reguły postępowania z tą rzeczą jest zachowaniem sprzecznym z normą i realizującym znamiona ustawowej określoności z art. 212 § 1 k.k. Czy zachowanie takie będzie również realizować znamiona typu, to już zależeć będzie od strony podmiotowej. Zgodnie z zasadą wyrażoną w art. 6 k.k. znamionami typu z art. 212 § 1 k.k. jest zamiar zniszczenia cudzej rzeczy lub uczynienia jej niezdatną do użytku” (s. 43).

W związku z przytoczoną wypowiedzią nasuwają się dwie krótkie uwagi. Pierwsza to ta, że przysłowiowe dzielenie włosa na części doprowadziło Autora do stwierdzenia, iż także nieumyślne zniszczenie cudzej rzeczy jest sprzeczne z normą i realizuje znamiona ustawowej określoności z art. 212 § 1 k.k., mimo że przepis ten zabrania pod groźbą kary tylko umyślnego zniszczenia cudzej rzeczy. Druga uwaga to ta, że jeśli nawet takie podejście do sprawy jest teoretycznie możliwe, to od razu powstaje pytanie, cui bono? W każdym razie nie tyle rozjaśnia ono całą tę sprawę, ile ją zamazuje i w konsekwencji nie ułatwia praktyki.

Niekonsekwencja Autora uwidacznia się z jeszcze większą ostrością w związku z kwestią winy. W kwestii tej A. Zoll wypowiada się dwukrotnie. Najpierw podkreśla, że „winę traktuję jako zarzut stawiany konkretnemu sprawcy z powodu realizacji czynu o znamionach odpowiadających ustawowemu typowi” (s. 40). W tym miejscu warto przypomnieć, że umyślność bądź nieumyślność są — według A. Zolla — ustawowymi znamionami charakteryzującymi typ przestępstwa. Następnie zaś Autor pisze tak: „Wcześniej już stwierdziłem, że winę rozumiem jako zarzut stawiany konkretnemu sprawcy, oparty na stwierdzeniu jego poczytalności i dojrzałości, możliwości uświadomienia sobie bezprawności oraz wymagalności zgodnego z prawem zachowania” (s. 114-115).

Ktoś, kto stawia dopiero pierwsze kroki na gruncie prawa karnego, mógłby sobie pomyśleć, że chodzi tu o wysunięte przez Autora oryginalne ujęcie winy. W rzeczywistości zaś jest to finalna koncepcja winy¹. Jeśli koncepcja, ta odpowiada

¹ Aby uniknąć niepotrzebnych nieporozumień w tej ważnej sprawie, pozwolę sobie przytoczyć to, co swego czasu napisałem na temat winy. Otóż opierając się na podręczniku głównego twórcy finalizmu H. Welzla oraz wyraźnie powołując się na ten podręcznik

Autorowi recenzowanej pracy to bardzo dobrze, tylko że On odrzucił finalne ujęcie czynu, od którego uzależniona jest finalna koncepcja winy, a mimo to tę właśnie koncepcję zaakceptował. W związku z tym nasuwa się tylko jedna uwaga. Nie można być częściowo finalistą, częściowo zaś antyfinalistą, jeżeli chce się uniknąć zarzutu operowania błędnie pojętą metodą dialektyczną.

2) Zasadniczy trzon tych rozważań Autora, które mają bardziej oryginalny charakter i dotyczą tematu pracy, stanowi to, o czym pisał On już wcześniej, w dwóch artykułach². Nie byłoby może w tym nic szczególnego, gdyby nie to, że wyrażony wówczas przez Niego pogląd spotkał się ze zdecydowaną krytyką ze strony W. Waltera. A. Zoll stwierdził bowiem kategoriycznie, że w założeniu teorii negatywnych znamion, którą to teorię reprezentuje m. in. W. Wolter, a według której brak kontratypów należy do znamion ustawowej określoności czynu, tkwi błąd, co w konsekwencji prowadzi do wewnętrznej sprzeczności przy określeniu kontratypu. W. Wolter zaś przekonywająco wykazał, że tak nie jest. A oto konkluzja Jego argumentacji: „Nie teoria negatywnego znamienia (w postaci braku kontratypu) prowadzi do konsekwencji zawierającej logiczną sprzeczność; uczyniło to zastosowanie [przez A. Zolla — uwaga W. M.] dla analizy istoty kontratypu pewnej tezy wcale nie bezwzględnie obowiązującej, tezy niewłaściwej dla zwalczania poglądu o negatywnym znamieniu ustawowego opisu czynu, przeciągniętej poza granice potrzebne dla dopełnienia niesamodzielnych kontratypów, a włączającej już w dopełnienie ujemną ocenę”³.

Uderzać musi to, że A. Zoll — przypisując krytykowanej teorii wewnętrzną sprzeczność — w gruncie rzeczy sam do niej doprowadza przez stosowanie niewłaściwej tezy, jak to wynika z przytoczonej wypowiedzi W. Woltera. Jeszcze bardziej uderzające jest to, że A. Zoll nie wyciągnął z krytycznych wypowiedzi W. Woltera właściwych wniosków, natomiast powtórzył w recenzowanej pracy swoje wywody na temat rzekomej sprzeczności tkwiącej w założeniu teorii negatywnych znamion (s. 72 i nast.).

3) Doniosłe znaczenie dla sposobu rozumienia — oczywiście przez Autora — czynu zabronionego oraz okoliczności wyłączających bezprawność czynu ma swoista koncepcja, którą A. Zoll przejął z literatury niemieckiej na teren własnych rozważań (s. 31 - 36 oraz 96 - 100). Według tej koncepcji naruszenie obiektywnie obowiązujących reguł postępowania, czyli reguł ostrożności, należy do ustawowej określoności nie tylko przestępstw nieumyślnych, ale także umyślnych.” W tym miejscu wypada lojalnie zaznaczyć, że w samym fakcie przejścia obcego rozwiązania nie ma niczego złego, ale pod warunkiem, iż rozwiązanie to posiada odpowiednią wartość teoretyczną lub praktyczną.

Twierdzenie, według którego naruszenie reguł ostrożności stanowi warunek konieczny dla bytu nieumyślnego bezprawia, jest jedną z tez finalizmu, która we

Pisałem tak: „W świetle więc czysto ocennego pojęcia winy (der wertende Schuldbegriff) — gdyż tak nazywa się ta koncepcja — wina jest personalnym zarzutem, który trafia sprawcę z powodu popełnienia bezprawnego czynu. Bezprawny czyn może być oczywiście bezprawiem umyślnym lub nieumyślnym. Postawienie sprawcy personalnego zarzutu warunkowane jest, po pierwsze, podmiotową zdatnością czy zdolnością do podejmowania i realizacji decyzji woli w sposób zgodny z prawem. Wiąże się to z biologiczną dojrzałością oraz psychiczną normalnością sprawcy, czyli jego poczytalnością. Po drugie, zarzut warunkowany jest co najmniej możliwością rozpoznania bezprawnego charakteru czynu. Po trzecie wreszcie — wymagalnością zgodnego z prawem zachowania się” (W. Maćjor, *O finalizmie w prawie karnym*, PiP 1971, z. 6, s. 982). Tak oto przedstawia się w największym skrócie finalna koncepcja winy.

² Por. A. Zoll, *Stosunek kontratypów do ustawowej określoności czynu*, PiP 1975, z. 4 oraz tenże, *Z problematyki kontratypów*, Zeszyty Naukowe UJ 1977, z. 74.

³ W. Wolter, *Z problematyki struktury przepisów karnych*, PiP 1978, z. 11, s. 35 - 36.

współczesnej nauce prawa karnego ma dominujący charakter. Jeśli zaś niektórzy zaliczają naruszenie reguł ostrożności do ustawowej określoności przestępstw umyślnych, to w związku z tym od razu powstaje pytanie, czemu ten zabieg ma służyć? Przecież o bycie umyślnego bezprawia decyduje to, że sprawca — działając w złym zamiarze — narusza lub co najmniej naraża na niebezpieczeństwo dobro prawne w takiej sytuacji, w której nie zachodzi żaden kontratyp. A czy w ogóle możliwa jest realizacja złego zamiaru bez naruszenia obiektywnie obowiązujących zasad postępowania? Bo jeśli nie jest możliwa, to jaki sens ma traktowanie — w ramach przestępstw umyślnych — naruszenia reguł ostrożności jako odrębnego elementu ustawowej określoności czynu? Autor, broniąc akceptowanej przez siebie koncepcji, odwołuje się do usiłowania nieudolnego, które — jak pisze — nie stanowi „naruszenia reguły postępowania z określonym dobrem” (s. 35). Otóż jeśli się nawet przyjmie, że jest właśnie tak, jak pisze A. Zoll, to trzeba zgodzić się z tym, iż mimo wszystko nie nadaje to bronionej przez niego koncepcji praktycznego znaczenia. Wszak karalność usiłowania nieudolnego leży w zupełnie innej płaszczyźnie i niezależna jest od tego, jak ujmie się kwestię naruszenia reguł ostrożności.

Wszystko to, co wyżej powiedziano w tej sprawie, prowadzi do pytania, na czym właściwie polega wartość przejętej przez Autora koncepcji? Niestety, w pracy A. Zolla brak jest przekonującej odpowiedzi na to pytanie.

4) Sporo miejsca poświęcił Autor sprawie błędu co do okoliczności wyłączających bezprawność czynu. Jego uwagi na ten temat sprowadzają się — przynajmniej w zasadzie — do przeglądu starej i nowej literatury dotyczącej tej właśnie kwestii. Pod koniec tych uwag Autor wysuwa następującą propozycję: „De lege ferenda należy — pisze on — wprowadzić do naszego ustawodawstwa odrębny przepis regulujący błąd co do znamion określoności kontratypu. Błąd taki prowadzić powinien, w razie jego zawinienia, do odpowiedzialności za przestępstwo umyślne z obligatoryjnym nadzwyczajnym złagodzeniem kary” (s. 156). Wypada jeszcze dodać, iż A. Zoll rozwiązanie takie uważa za optymalne, co zresztą wyraźnie podkreśla.

Chcąc możliwie krótko ustosunkować się do tej kwestii, należy najpierw zaznaczyć, że wysunięta przez Autora propozycja jest jedynie modyfikacją znanej nie od dziś koncepcji traktowania błędu co do kontratypu jako błędu *sui generis*. Następnie trzeba podkreślić, że właśnie ta modyfikacja budzi zasadnicze zastrzeżenia. Autor sugeruje bowiem, iż w przypadku błędu co do kontratypu sprawca powinien odpowiadać za przestępstwo umyślne. Uzasadnia to w następujący sposób: „Ukaranie za przestępstwo umyślne oddaje należycie to, za co sprawca faktycznie powinien odpowiadać (umyślne naruszenie dobra stanowiącego wartość społeczną, do czego — obiektywnie rzecz biorąc — brak było usprawiedliwienia)” (s. 196).

Trudno jednak byłoby się z tym zgodzić. Po pierwsze dlatego, że urojenie kontratypu — a właśnie o taki błąd chodzi — jest niewątpliwie błędem co do okoliczności faktycznej, ściśle zaś mówiąc, co do sytuacji faktycznej, a nie co do bezprawności w sensie nieznamionowości zakazu. Po wtóre dlatego, że odpowiedzialność za przestępstwo umyślne w przypadku urojenia kontratypu nie odpowiada nastawieniu woli sprawcy w procesie motywacyjnym. Sprawca bowiem nigdy nie działa w próżni, ale zawsze w konkretnej sytuacji faktycznej, której nie wolno pomijać przy ocenie czynu. Jeśli więc błędnie przyjmuje, że zastąpił zamach na jego życie, to niewątpliwie chce zabić człowieka (napastnika), ale tylko w określonej sytuacji faktycznej, to jest właśnie w obronie koniecznej. Poza tą sytuacją, czyli poza obroną konieczną, nie chce zabić człowieka. Ponieważ jednak nie wie, że zamachu *de facto* nie ma, czyli nie wie, że sytuacja kontratypowa nie zachodzi, dlatego też całość należy ocenić jako nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka. Wszak tylko taka kwalifikacja czynu uwzględni w pełni brak zgodności między nastaw-

wieniem woli sprawcy, a obiektywną realizacją tego nastawienia, czyniąc tym samym zadość wymaganiom zasady subiektywizmu. ;Na jakiej więc podstawie A. Zoll uważa wysuniętą przez siebie propozycję za rozwiązanie optymalne — trudno powiedzieć.

5) W recenzji, której rozmiar jest przecież z konieczności ograniczony, poruszyć mogłem tylko najważniejsze kwestie, co naturalnie dało zasadniczy, a nie pełny obraz omawianej pracy. Pełny zaś obraz pracy nie jest całkiem jednolity. W tym bowiem zakresie, w jakim wywody Autora mają charakter przeglądowo-informacyjny, praca jest lepsza aniżeli w tym zakresie, w którym Autor formułuje własne propozycje, nawet jeśli propozycje te mniej lub bardziej wzorowane są na cudzych rozwiązaniach. W związku z tym nasuwa się uwaga ogólniejszej natury. Wysiunięcie we współczesnej nauce prawa karnego takiej koncepcji, która byłaby rzeczywiście nowa i równocześnie miałaby istotną wartość teoretyczną oraz praktyczną, nie jest zadaniem łatwym. Nie każda próba jego rozwiązania kończy się powodzeniem i może właśnie dlatego nie udało się to również Autorowi recenzowanej pracy, co jednak nie musi być wystarczającym usprawiedliwieniem, gdyż wybrany przez Niego problem można było znacznie lepiej ująć i przedstawić, tym bardziej że problem ten nie należy do najtrudniejszych zagadnień prawa karnego.

Władysław Mąciór

J. Grajewski, *Ściganie na wniosek w polskim procesie karnym*, Gdańsk 1982, Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego, ss. 270.

Ta interesująca praca ukazała się w Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Gdańskiego w serii Rozprawy i monografie. Autor podkreśla we wstępie, że stanowi ona próbę całościowego ujęcia funkcjonowania instytucji procesowej ścigania karnego na wniosek w polskim prawie karnym. Dodajmy od razu, że praca jest pierwszym monograficznym opracowaniem problematyki ścigania na wniosek w literaturze polskiej. Fakt ten właściwie wywołać musi zdziwienie, jeśli zważyć, że instytucja ścigania na wniosek pokrzywdzonego swym rodowodem sięga początku XIX w., budziła i budzi do dnia dzisiejszego liczne kontrowersje, ma wyraźną rangę społeczną, różny kształt ustawy w poszczególnych państwach, a wykładnia norm prawnych dotyczących tej instytucji nie jest zabiegiem prostym. Jednak w polskiej literaturze do tej pory brakowało opracowania monograficznego i trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tak się stało.

Recenzowana praca wypełnia zatem dotkliwą lukę, zaś jej Autorowi przynosi uznanie za pełną przydatność teoretyczną oraz praktyczną opracowania. Pozycja liczy 270 stron i składa się z siedmiu rozdziałów, wykazu literatury oraz streszczenia w języku angielskim i języku niemieckim. Układ pracy przyjęty przez Autora uznać należy za trafny i klarowny. Zastrzeżenie może jedynie budzić fakt, że w układzie pracy nie zaakcentowano tego, iż wniosek o ściganie jest przesłanką procesową, warunkującą dopuszczalność procesu w sprawach o przestępstwa ścigane w tym trybie. Przedstawienie wniosku o ściganie na tle konstrukcji przesłanek procesowych oraz ich rodzajów uważam za celowe, a tego właśnie w pracy zabrakło. Z przepisu art. 11 k.p.k. jednoznacznie wynika, że brak wniosku o ściganie pochodzącego od osoby uprawnionej uznane zostało przez ustawodawcę za okoliczność wyłączającą dopuszczalność wszczęcia i prowadzenia postępowania karnego. Na tle

znanych w doktrynie klasyfikacji przesłanek procesowych należało określić, jaką przesłanką procesową jest wniosek o ściganie. Wydaje się, że dałoby to pełniejszy obraz konstrukcji ścigania na wniosek w polskim procesie karnym.

Praca oparta została na niezwykle starannie zebranej literaturze. Wykaz wykorzystanej literatury, zawierający 268 pozycji, uzmysławia ogromny wkład pracy Autora. W dużym zakresie wykorzystana została także literatura zagraniczna, w szczególności literatura w języku niemieckim. Sumiennie wykorzystano także dorobek orzecznictwa Sądu Najwyższego. Autor prezentuje tutaj zatem w pełni dojrzały warsztat naukowy.

Pora przejść obecnie do sformułowania kilku uwag szczegółowych. Dwa pierwsze rozdziały („Wprowadzenie do problematyki ścigania karnego na wniosek pokrzywdzonego” oraz „Przestępstwa ścigane na wniosek w polskim ustawodawstwie karnym”) mają charakter wprowadzenia do problematyki prezentowanej w dalszych rozdziałach. Z tego też względu nie można formułować pod adresem Autora zarzutu, że w pewnym zakresie rozważania te są dość ogólnikowe i uproszczone. Przeciwnie, uznać trzeba, że są one wystarczające i rolę wprowadzenia spełniają dobrze. Zawierają wiele interesujących spostrzeżeń i nie ograniczają się do referowania poglądów wypowiedzianych przez przedstawicieli doktryny, lecz uzewnętrzniają także własne stanowisko Autora.

Pewne rozczarowanie przynosi rozdział trzeci pracy, poświęcony istotnemu problemowi, a mianowicie: ściganie na wniosek a system naczelnych zasad procesowych. Na początku tego rozdziału Autor stwierdza, że rozważania obejmujące tryb ścigania na wniosek powinny również dać odpowiedź na pytanie: w jakim stosunku do systemu naczelnych zasad procesowych pozostaje ta forma ścigania karnego? Rozczarowanie bierze się stąd, że ten rozdział pracy nie daje pełnej odpowiedzi na tak sformułowane pytanie. Rozważania zawarte w tym fragmencie pracy są mało pogłębione oraz nie dają pełnego obrazu stanowiska doktryny w zakresie omawianej kwestii. Na s. 76 Autor stwierdza, że: „W polskim procesie karnym obowiązują zarówno zasada skargowości, jak i przeciwstawna jej zasada postępowania z urzędu, przy czym dominujący charakter jednej z nich uzależniony jest od określonego stadium procesu karnego”. Nie mam zamiaru nakłaniać Autora do przyjęcia takiego lub innego poglądu, jednak w pracy monograficznej trzeba zauważyć, że większość przedstawicieli doktryny reprezentuje pogląd, iż na gruncie określonego systemu procesowego nie mogą obowiązywać równolegle dwie przeciwstawne do siebie zasady, a ustawodawca przyjmując jedną z zasad, może jedynie czynić od niej wyjątki (np. wyjątki od zasady jawności czy też wyjątki od zasady bezpośredniości). Razi i to, że w rozdziale czwartym (s. 91 i 98) Autor wspomina o stosunku wniosku o ściganie do zasady ścigania z urzędu, natomiast w rozdziale trzecim zasada tak nazwana nie występuje. Mowa jest natomiast w ust. 2 rozdz. III o problemie: wniosek o ściganie a zasada skargowości i postępowania z urzędu. Większość natomiast przedstawicieli doktryny traktuje wniosek o ściganie jako ograniczenie zasady nazywanej zasadą ścigania z urzędu. Ponadto niefortunnie określono tytuł ust. 2 rozdz. III, który sugeruje, że w naszym systemie procesowym obowiązuje zasada nazywana „skargowości i postępowania z urzędu”. Ta sama uwaga odnosi się także do tytułu ust. 1 rozdz. III.

Na szczególnie wysoką ocenę zasługują rozważania zawarte w rozdziale czwartym („Wniosek o ściganie w polskim procesie karnym”). Jest to zresztą rozdział o znaczeniu kluczowym, obejmujący dosłownie wszystkie kwestie związane z instytucją wniosku o ściganie. Prezentuje w nim Autor takie m. in. problemy, jak; forma i treść wniosku o ściganie, termin do złożenia wniosku o ściganie, cofnięcie wniosku o ściganie, skutki procesowe złożenia wniosku o ściganie, sanacja braku wniosku o ściganie, podmioty uprawnione do złożenia wniosku o ściganie, ingerencja prokuratora w sprawy ścigane na wniosek uprawnionego podmiotu, kumula-

tywna kwalifikacja prawna czynu w kontekście ścigania na wniosek pokrzywdzonego. Już to niepełne zresztą wyliczenie problemów omawianych w tym rozdziale pracy uzmysławia w sposób wyraźny rangę tego fragmentu pracy. Rozdział ten zawiera takie bogactwo myśli, że nie jest rzeczą możliwą objąć ramami recenzji wszystkich uwag i spostrzeżeń, które na tym tle rodzą się.

Osobiście nie podzielałam poglądu Autora (s. 112), że brak wniosku pokrzywdzonego o ściganie nie uprawnia organu ścigania do działania w trybie art. 258 § 2 k.p.k., tzn. do przeprowadzenia postępowania sprawdzającego, natomiast w pewnych sytuacjach uprawnia organ ścigania do skorzystania z uprawnień wynikających z art. 267 k.p.k., tzn. faktycznego wszczęcia postępowania (dochodzenie w niezbędnym zakresie nazywane także dochodzeniem zabezpieczającym). Nie ma racji Autor stwierdzając, że: „dochodzenie w niezbędnym zakresie może mieć jedynie na celu zabezpieczenie śladów i dowodów przestępstwa przed ich utratą lub zniekształceniem w interesie ewentualnego przyszłego procesu”. Przeciwnie czynności dokonane na podstawie art. 267 k.p.k. zmierzające do zabezpieczenia śladów i dowodów przestępstwa przed ich utratą lub zniekształceniem to nic innego, jak wszczęcie postępowania karnego, tyle tylko, że przed wydaniem postanowienia o wszczęciu. Nie można zatem w tej sytuacji mówić o „ewentualnym przyszłym procesie”, ten proces bowiem już się rozpoczął. Natomiast przeprowadzenie postępowania sprawdzającego na podstawie art. 268 § 2 k.p.k. nie jest wszczęciem postępowania karnego, lecz prowadzi się je po to, by sprawdzić przytoczone w zawiadomieniu o popełnionym przestępstwie okoliczności i następnie dopiero wydać postanowienie o odmowie wszczęcia postępowania lub o jego wszczęciu. Stanowisko Autora razi więc niekonsekwencją, tym bardziej że na s. 115 wyraźnie stwierdza: „w trakcie toczącego się postępowania, w razie stwierdzenia braku wniosku o ściganie dopuszczalna jest sanacja tego uchybienia procesowego przez złożenie takiego wniosku przez uprawnionego”. Skoro przyjmuje się możliwość sanacji braku wniosku w trakcie toczącego się postępowania karnego, to tym bardziej sanację dopuścić należy w sytuacji, kiedy jeszcze nie wszczęto postępowania karnego, a jedynie podjęto czynności sprawdzające w trybie art. 58 § 2 k.p.k., zmierzające do sprawdzenia okoliczności przytoczonych w zawiadomieniu o popełnionym przestępstwie.

Zdecydowanie dobrze prezentują się również dwa kolejne rozdziały (piąty: „Ściganie na wniosek a postępowania szczególne” oraz szósty: „Ściganie na wniosek a prawo amnestyjne”).

Rozdział siódmy pracy poświęcony został problemowi ścigania wykroczeń na żądanie pokrzywdzonego. Uważam za w pełni słuszne włączenie tej problematyki, pozornie odrębnej, do rozważań zawartych w pracy, zgodnie bowiem z obowiązującym ustawodawstwem sprawy o wykroczenia mogą w określonych sytuacjach być rozpoznawane w postępowaniu sądowym (postępowanie sądowe co do orzeczeń w sprawach o wykroczenia - art. 455 i nast. k.p.k. oraz postępowanie sądowe przewidziane art. 431 k.p.k.).

Wreszcie na koniec refleksja najsmutniejsza, lecz nie pod adresem pracy. Otóż ta niezmiernie interesująca książka, reprezentująca wysoki poziom naukowy i jednocześnie bardzo potrzebna, ukazała się niestety w nakładzie 100 egzemplarzy. Może są jakieś moce zdolne sprawić, by ukazała się ona w nakładzie znacznie większym?

B. Adamiak, *Odwołanie w polskim systemie postępowania administracyjnego*, Wrocław 1980, Acta Universitatis Wratislaviensis No 503, Prawo LXXXVIII, ss. 202.

Recenzowana praca stanowi próbę całościowego spojrzenia na instytucję odwołania w polskim systemie postępowania administracyjnego. Zadania z tym związane mogą zostać zrealizowane prawidłowo tylko w przypadku właściwego ujęcia problemów metodologicznych, co jednak w pracy wywołuje pewne zastrzeżenia. Dotyczy to zwłaszcza sposobu skonstruowania „modelu teoretycznego” i „modelu normatywnego” odwołania. Autorka wskazuje wprawdzie, że przez pojęcie „modelu teoretycznego” rozumie „zespół twierdzeń odzwierciedlających i wyodrębniających istotne cechy strukturalne oraz dynamiczne badanego zjawiska” (s. 7, przypis 7), to jednak nie wyciąga w pełni wniosków z tego określenia, gdyż jednocześnie stwierdza, że wypracowanie tego modelu nastąpi na podstawie poglądów nauki i własnych propozycji (s. 7), a więc bez koniecznej relatywizacji do obowiązujących norm prawa. Podkreślając, że wypracowanie „modelu teoretycznego” odwołania nastąpi na podstawie poglądów nauki, a następnie budując ten model tylko przez omawianie tych poglądów, Autorka zdaje się nawet nie uwzględniać w swoim ujęciu „modelu teoretycznego”, że poglądy te nie powstały w abstrakcji, a zostały wypracowane na podstawie lub co najmniej w nawiązaniu do obowiązujących norm prawa dotyczących odwołania.

Poprzestanie, przy konstruowaniu modelu teoretycznego instytucji prawnej, na analizie poglądów nauki nie jest zgodne ze stanowiskiem Autorów, na których powołano się w pracy, przyjmując, określone znaczenie zwrotu „model teoretyczny”. Zwłaszcza J. Wróblewski podkreśla w sposób nie budzący wątpliwości, że modele teoretyczne powinny być konstruowane z uwzględnieniem stanu normatywnego w systemach, do których modele te relatywizujemy oraz z uwzględnieniem poglądów nauki, jakie są na ten temat, nie mówiąc już o szerszym kontekście teoretycznoprawnym i ideologicznym¹.

Sposób zbudowania modelu teoretycznego instytucji odwołania w omawianej pracy nie spełnia wymagań stawianych takiemu modelowi w odniesieniu do instytucji prawnych. Aby spełnione były te wymagania niezbędne byłoby przedstawienie poglądów nauki (w pracy tylko one odzwierciedlają model teoretyczny) zrelatywizowanych do obowiązujących norm prawa dotyczących odwołania (w pracy odzwierciedlają one odrębny w stosunku do modelu teoretycznego model normatywny instytucji odwołania) i sformułowanie na tej podstawie odpowiednich twierdzeń o dostatecznym stopniu ogólności. Tymczasem to co w pracy zostało nazwane „modelem teoretycznym” jest w swej istocie w części odzwierciedleniem pewnej działalności intelektualnej w sferze badań i refleksji (tak nazywał ten rodzaj działalności F. Longchamps²), w części odzwierciedleniem założeń ideologicznych dotyczących instytucji odwołania. Także to co Autorka nazywa „modelem normatywnym” jest co najwyżej spojrzeniem — na instytucję odwołania — z normatywnego punktu widzenia, gdyż chodzi przecież w tych partiach pracy o przedstawienie, jak z punktu widzenia prawa obowiązującego w jakimś czasie kształtuje się instytucja odwołania.

Materiał badawczy pracy stanowią przepisy normujące ogólne postępowanie administracyjne, postępowanie podatkowe, postępowanie w zakresie ubezpieczeń społecznych i postępowanie w sprawach powszechnego obowiązku obrony kraju

¹ J. Wróblewski, *Sądowe stosowanie prawa a prawotwórstwo*, PiP 1967, nr 6, s. 867

² F. Longchamps, *Współczesne kierunki w nauce prawa administracyjnego na Zachodzie Europy*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, Ossolineum, s. 5-6.

oraz literatura dotycząca tych postępowań, ze zdecydowaną przewagą literatury z zakresu ogólnego postępowania administracyjnego. Ograniczenie materiału badawczego do wymienionych postępowań jest zrozumiałe w świetle przyjętej w pracy koncepcji systemu postępowania administracyjnego (s. 12). Niezrozumiałe i niezasadnione jest natomiast ograniczenie czasowe materiału badawczego w zasadzie do połowy lat siedemdziesiątych, skoro praca została oddana do druku w listopadzie 1979 r. Nie została uwzględniona zwłaszcza literatura dotycząca zmian w k.p.a. i systemie postępowania administracyjnego, ukazująca się systematycznie w czasopiśmie prawniczych począwszy od 1977 r. Brak również choćby jakichkolwiek wzmianek dotyczących projektu nowelizacji k.p.a., a także znowelizowanego kodeksu (praca została podpisana do druku w czerwcu 1980 r., a więc już pięć miesięcy po ogłoszeniu ustawy z dnia 31 stycznia 1980 r. o Naczelnym Sądzie Administracyjnym oraz o zmianie ustawy — kodeks postępowania administracyjnego). W tej sytuacji praca nie spełnia w pełni zamierzonych celów. Poza tym niektóre wnioski i oceny zasadne w połowie lat siedemdziesiątych straciły swoją wartość w trakcie dyskusji nad nowelizacją k.p.a., a przynajmniej powinny zostać wsparte wnioskami innych osób wypowiadających się w tych sprawach w trakcie publicznej dyskusji.

Układ pracy (podział na rozdziały) odzwierciedlać ma (jak można wnioskować na podstawie tytułów i treści rozdziałów) elementy określające konstrukcję odwołania, przy czym w każdym rozdziale zaznaczone są wyraźnie dwie warstwy rozważań, odpowiednio do wydzielonego modelu teoretycznego i modelu normatywnego instytucji odwołania. Taka konstrukcja pracy jest wprawdzie przejrzysta, ale rodzi pewne zastrzeżenia. Skonstruowanie modelu teoretycznego i modelu normatywnego instytucji odwołania nie jest bowiem poprawne pod względem metodologicznym, zatem wyodrębnienie odpowiednich dla tych modeli warstw rozważań budzi co najmniej wątpliwości. Trudniej jest natomiast ocenić, czy podział na rozdziały odzwierciedla elementy konstrukcji odwołania, gdyż Autorka w żadnym miejscu pracy nie wskazuje wyraźnie na te elementy, pomimo iż powinno to stanowić jeden z podstawowych problemów pracy. Brak w pracy wyraźnego określenia elementów konstrukcji odwołania prowadzi do wniosku, że elementy te kryją się w zagadnieniach omawianych w poszczególnych rozdziałach pracy. Jeżeli wniosek ten jest prawidłowy, to niemożliwa staje się ocena układu pracy poprzez elementy określające konstrukcję odwołania, to układ pracy bowiem określa nam te elementy. Uwzględniając ten punkt widzenia można co najwyżej stwierdzić, czy tak wydzielone elementy konstrukcji odwołania zostały określone prawidłowo i w pełni oddają istotę tego środka. To wiąże się już jednak z problematyką treści pracy.

Oceniając układ pracy zwrócić należy uwagę na marginalne i ogólnikowe (tylko 4 strony) potraktowanie kwestii związanej z odgraniczeniem odwołania od innych środków prawnych. Autorka zamierzała przecież przedstawić odwołanie w polskim systemie postępowania administracyjnego, co wymagało zachowania (chyba) innych proporcji pomiędzy rozważaniami dotyczącymi tego czym jest odwołanie, a analizą jego miejsca wśród innych środków prawnych.

W uwagach dotyczących układu pracy dotknąłem kwestii związanych z treścią pracy, toteż poniżej kilka uwag z tego zakresu. Autorka przyjęła stosunkowo wąskie określenie systemu postępowania administracyjnego, wiążąc system postępowania z tzw. jurysdykcyjnym postępowaniem administracyjnym (s. 12), chociaż w literaturze przedmiotu ujmowany jest on zazwyczaj szerzej (np. W. Dawidowicz, J. Borkowski). Orzekanie o tym, czy wąskie ujęcie systemu jest właściwe czy nie, jest niezmiernie trudne, gdyż przyjęcie takiego lub innego określenia systemu jest w znacznym stopniu sprawą konwencji. Przyjęte w pracy określenie systemu

postępowania administracyjnego ma jednak tę zaletę, że pozwala wyeliminować z tego systemu tak różne w stosunku do siebie, a także w stosunku do jurysdykcyjnych postępowań administracyjnych postępowania, jak np. postępowanie przed komisjami rozjemczymi i postępowania represyjne (postępowanie w sprawach o wykroczenia, karno-skarbowe i dyscyplinarne), co do których administracyjnego charakteru zgłaszane są liczne zastrzeżenia. O ile jednak do samego określenia systemu postępowania administracyjnego, a także do postępowań z niego wyłączonych nie można zgłaszać, przy istnieniu pewnego stopnia umowności, zastrzeżeń, to wątpliwości budzi już zaliczenie do tego systemu całości przepisów zawartych w k.p.a. z 1960 r. Postępowanie w sprawie skarg i wniosków nie może wchodzić do systemu postępowania administracyjnego, ponieważ nie jest prowadzone w celu wydania aktu administracyjnego, normującego stosunek administracyjny w układzie zewnętrznym, w sferze powszechnego prawa administracyjnego, a więc nie odpowiada kryteriom sformułowanym w pracy dla postępowań tworzących system postępowania administracyjnego.

Dyskusyjny charakter ma przyjęte w pracy określenie środka prawnego (s. 25 - 26), chociaż przyznać trzeba, że w doktrynie prawa administracyjnego pojęcie to nie jest w pełni skrytalizowane, a zatem podawanie takiego lub innego określenia tego pojęcia odznacza się pewnym stopniem umowności. Autorka chyba jednak stopień ten przekroczyła uznając, że celem środka prawnego jest spowodowanie weryfikacji rozstrzygnięcia tylko przez organ II instancji. Takie zawężanie podmiotów uprawnionych do weryfikacji rozstrzygnięcia wiąże użyte w pracy określenie środka prawnego z wyróżnianymi w doktrynie zwyczajnymi środkami prawnymi. Tymczasem już sama Autorka wskazując na poszczególne środki prawne wychodzi poza przyjęty przez siebie zakres tego pojęcia. Do środków prawnych zalicza bowiem wniosek o wznowienie postępowania, wniosek o zmianę (określenie użyte w pracy) decyzji jako nieważnej, skargę (s. 28), uchylenie lub zmianę decyzji tworzących i nie tworzących praw dla strony (s. 30). Jeżeli wymienione środki traktować jako środki prawne, to zauważyć trzeba, że ich celem nie jest weryfikacja rozstrzygnięcia przez organ II instancji, nawet jeżeli będzie to organ wyższego stopnia w stosunku do organu, który wydał kwestionowaną decyzję. Sprawa ta jest bardziej jednoznaczna w świetle przepisów znowelizowanego k.p.a., ale już przed nowelizacją nie można było mieć wątpliwości, że środki te przysługiwały przede wszystkim przeciwko decyzjom ostatecznym, a więc ich celem nie mogła być weryfikacja rozstrzygnięcia przez organ II instancji. Także zdecydowane poparcie dla instytucji samokontroli wskazuje, że Autorka dopuszcza możliwość weryfikacji rozstrzygnięcia przez inny organ, niż organ II instancji. Uwagi te wskazują, że pomiędzy przyjętym w pracy określeniem środka prawnego a ustaloną listą środków prawnych istnieje sprzeczność, wynikająca głównie z niewłaściwego określenia środka prawnego. Określenie to, a w zasadzie kwestionowany w nim element, jeżeli zważyć na obowiązujący w trakcie pisania pracy materiał normatywny i literaturę przedmiotu, powinno wskazywać, że celem środka prawnego jest weryfikacja rozstrzygnięcia przez kompetentny, określony przepisami prawa procesowego organ, którym nie zawsze musi być przecież organ II instancji.

Rozważenia wymaga wreszcie kwestia konstrukcji odwołania. Elementy określające konstrukcję tego środka odczytuję z układu pracy (podział na rozdziały). Sądzę jednak, że tak odczytane elementy konstrukcji odwołania znacznie bardziej określają kształt postępowania odwoławczego, niż odwołania jako środka prawnego. Dotyczy to zwłaszcza takich zagadnień, jak model organu odwoławczego, kompetencje organu odwoławczego czy modele orzeczeń odwoławczych. Przyznać wprawdzie trzeba, że wszystkie te kwestie, a w zasadzie sposób ich rozwiązywania mają wpływ na konstrukcję odwołania. Powinno to jednak zostać w pracy uwidocznione, a więc np. z faktu posiadania przez organ odwoławczy określonych kompe-

tencji czy też z wyróżnionych modeli orzeczeń odwoławczych należy wyciągnąć wnioski dotyczące zakresu odwołania. Tymczasem Autorka rozwiązanie wskazanych zagadnień wiąże raczej z samym postępowaniem, podkreślając np. przy omawianiu modelu orzeczeń odwoławczych, że „przedmiotem rozważań” jest „ostatni etap ciągu czynności prawnoprocesowych organu odwoławczego” (s. 160), czy też omawiając kompetencje organu odwoławczego wiąże je z zakresem obowiązków, a te z kolei traktuje jako „określony ciąg czynności prawnoprocesowych” (s. 133).

Niezależnie od tego, że wskazane kwestie nie zawsze w sposób jednoznaczny określają elementy konstrukcji odwołania zaznaczyć trzeba, iż szereg czynników mających wpływ na kształt tego środka prawnego pominięto, a co najwyżej dają się one ustalić tylko pośrednio. Brak jest w pracy np. wyraźnego podkreślenia i szczegółowego rozważenia, na czym opiera się prawo do wniesienia odwołania (zasada dwuinstancyjności, rozporządzalności), jakie są skutki jego wniesienia (devolutywność, suspensywność), jaki jest zakres tego środka. W konsekwencji należy stwierdzić, że konstrukcja odwołania nie została określona w dostateczny sposób, jeżeli przyjąć naturalnie, że pewne elementy tej konstrukcji wynikają z układu pracy.

Pewne nieporozumienia zrodzić także może rozważenie przez Autorkę problemu uruchomienia postępowania odwoławczego z urzędu przez organ wyższego stopnia w kontekście podmiotów uprawnionych do wniesienia odwołania. Sposób postawienia tego problemu i udzielenia odpowiedzi (s. 32 - 33) sugerować może utożsamianie ewentualnej możliwości uruchomienia postępowania odwoławczego z urzędu z prawem wniesienia odwołania, a w konsekwencji utożsamianie środków prawnych i środków nadzoru. Takie utożsamianie nie znajduje żadnego uzasadnienia, pomimo że oba te rodzaje środków stanowią środki kontroli nad działalnością administracji. Rozróżnienie obu tych rodzajów kontroli wynika przecież z ich odmiennej istoty. Istotą środków prawnych jest bowiem prawo określonych kwalifikowanych podmiotów do kwestionowania rozstrzygnięcia, podczas gdy istotą środków nadzoru jest możliwość weryfikacji rozstrzygnięcia przez organ z własnej inicjatywy. Jeżeli więc nawet uznamy zasadność twierdzenia, że organy wyższego stopnia powinny posiadać prawo do uruchomienia postępowania w II instancji z urzędu, to nie będzie to oznaczało wyposażenia tego organu w prawo wniesienia odwołania.

Roman Kostecki

T. Szymanowski, J. Górski, *Wykonanie kary pozbawienia wolności w świetle wyników badań*, Warszawa 1982, Wyd. Prawnicze, ss. 288.

Do kilku niedawno wydanych monografii poruszających niezwykle istotne zagadnienia związane z wykonaniem kary pozbawienia wolności dołączyła ostatnio bardzo interesująca praca, będąca wynikiem badań podjętych w 1977 r. przez Instytut Badania Prawa Sądowego, których głównym celem było dokonanie szczegółowej i krytycznej analizy stosowania i skuteczności środków karnych. Książka ta składa się z dwóch odrębnych części. Część pierwsza będąca przedmiotem recenzji, której autorem jest T. Szymanowski, obejmuje 210 stron i nosi tytuł „Kryminologiczne i penitencjarne zagadnienia kary pozbawienia wolności”. Część druga napisana przez J. Górskiego poświęcona jest psychospołecznym problemom wykonania kary pozbawienia wolności. Z uwagi jednak na specyficzność i odrębność używanych w psychologii metod i technik badawczych autor niniejszej recenzji nie jest kompetentny do zrecenzowania tego fragmentu książki.

W pracy, będącej omówieniem części wyników badań prowadzonych przez Instytut, T. Szymanowski podjął próbę nowatorskiego ujęcia zagadnienia skuteczności wykonania kary pozbawienia wolności, a także starał się znaleźć odpowiedź na szereg znaczących problemów. Należą do nich w szczególności kwestie związane z oddziaływaniem penitencjarnym i sposobem wykonania kary pozbawienia wolności a ich zgodnością z celami i zasadami wykonania tej kary, wynikającymi z unormowań prawnych oraz problem istnienia związków między aspołecznymi i prospołecznymi zachowaniami skazanych w czasie odbywania kary a stosowanymi środkami oddziaływania. Odpowiedzi na tak sformułowane pytania udzielone zostały w kolejnych rozdziałach książki, które poświęcone są: kryminologicznemu, społecznemu i psychologicznemu scharakteryzowaniu badanych, analizie przebiegu wykonania kary pozbawienia wolności oraz sposobów oddziaływania penitencjarnego, wyjaśnieniu interakcji zachodzących pomiędzy skazanymi oraz personelem nadzorującym, a także analizie związków zachodzących między zachowaniami skazanych a ich niektórymi cechami indywidualnymi oraz stosowanymi środkami oddziaływania.

Tak zakreślona problematyka badawcza oraz sposób i metoda badań pozwalają Autorowi skoncentrować się nad zagadnieniem doraźnej skuteczności kary. Przez skuteczność tę T. Szymanowski rozumie, w odniesieniu do kary pozbawienia wolności (którą bada w trakcie jej wykonywania), wykonanie zgodne z przepisami prawa i bieżne z celami wymienionymi w art. 80 k.k. i art. 37 k.k.w., tj. polegającymi na zapobieżeniu ponownej przestępczości badanych. Przyzwyczailiśmy się w kryminologii, że badania skuteczności kar dotyczą badania skuteczności finalnej, która w przypadku wykonanej kary pozbawienia wolności zmierzała do ustalenia, na ile wykonanie tej kary przyczyniło się do ukształtowania społecznie pożądanego postawy skazanych, a tym samym do zapobieżenia ich ponownej przestępczości. Metoda ta, mimo iż powszechnie w badaniach kryminologicznych stosowana, posiada liczne wady, na które zresztą sam Autor wcześniej już wielokrotnie zwracał uwagę. W tym zapewne należy upatrywać przyczyny, dla której T. Szymanowski podjął próbę badań efektywności kary nie po jej wykonaniu, a w czasie jej trwania.

Autor dokonuje oceny doraźnej skuteczności kary na podstawie dziewięciu kategorii wskaźników. Bada przy ich użyciu m. in. spójność całego zespołu przepisów prawa penitencjarnego, przestrzeganie praw i obowiązków skazanych, funkcjonowanie zasady indywidualizacji, problem oddziaływania sprzyjającego readaptacji skazanych, stosunki skazanych ze światem zewnętrznym, przełożonymi i współskazanymi, ich warunki bytowe oraz zmiany zachodzące w zachowaniu skazanych w miarę upływu okresu kary.

Należałoby zadać pytanie, czy możliwa jest do ustalenia na podstawie tych wskaźników doraźna skuteczność kary? Niewątpliwie ma rację Autor pisząc, że badania tego rodzaju nie dają podstaw do ścisłego zmierzenia stopnia efektywności doraźnej kary pozbawienia wolności, mogą jednak stać się pomocą do stworzenia skali hierarchii ważności przy realizowaniu poszczególnych zadań tej kary. Jednocześnie Autor słusznie zauważa, że badania tego rodzaju nie wyczerpują całej złożoności zagadnienia skuteczności kary. Dopiero bowiem przeprowadzenie badań katamnesticznych pozwoli ustalić powrotność byłych skazanych do przestępstwa i stopień ich społecznej adaptacji, a jednocześnie sprawdzić na ile ocena doraźnej skuteczności i dokonana na jej podstawie prognoza były trafne.

Za szczególnie ważne i cenne w monografii T. Szymanowskiego uznać trzeba i to, że przedstawienie wyników badań poprzedzone zostało omówieniem prawnych podstaw wykonania kary pozbawienia wolności oraz scharakteryzowaniem warunków funkcjonowania wybranych do badań zakładów karnych. Ważne jest bowiem, aby znając regulacje ustawowe w omawianej materii mieć jednocześnie

świadomość, w jak niekiedy skrajnie trudnych warunkach bytowych, przy braku pomieszczeń i sprzętu do prowadzenia działalności kulturalno-oświatowej, sportowej i społeczno-wychowawczej przychodzi realizować kadrze penitencjarnej cele, jakie się stawia karze pozbawienia wolności w zakresie jej wykonania.

Przedstawione przez Autora badania objęły 917 skazanych mężczyzn z 15 zakładów karnych, którzy spełniali następujące kryteria: byli skazani po raz pierwszy na karę pozbawienia wolności, wymierzona kara mieściła się w granicach od 18 miesięcy do 5 lat, skazanie nastąpiło za przestępstwo przeciwko mieniu indywidualnemu lub społecznemu, życiu i zdrowiu (również o charakterze chuligańskim), w okresie doboru do próby ukończyli 17, a nie przekroczyli 29 lat. Autor szczegółowo uzasadnia kryteria doboru próby, choć wydaje mi się, że posługując się nimi stworzył grupę nie w pełni reprezentatywną dla populacji skazanych. Trzeba bowiem pamiętać, że 47% ogółu skazanych stanowili recydywiści, że w badaniach nie uwzględniono sprawców skazanych na krótkoterminowe i długoterminowe kary pozbawienia wolności, że wreszcie wyeliminowano osoby skazane za inne poza wymienionymi przestępstwa. T. Szymanowski zastrzega wprawdzie, że dobór skazanych do próby służyć miał wychwyceniu typowej i dominującej grupy wśród skazanych, w stosunku do których stosowane oddziaływanie penitencjarne powinno przynieść największe efekty resocjalizacyjne, ale w związku z tym stwierdzić należy, że tytuł monografii nieco nie przystaje do zawartej w niej treści.

W wyniku przeprowadzonych badań Autor próbuje ustalić, które z oddziaływań czy czynników mogą wywrzeć pozytywny wpływ na skazanych, które zaś uznać należy za dysfunkcjonalne w czasie odbywania kary. Do pierwszej grupy zalicza jedynie zatrudnienie, możliwość uzyskania wykształcenia i zdobycia zawodu oraz objęcie leczeniem odwykowym skazanych zaawansowanych w nadużywaniu alkoholu. W związku z powyższym Autor słusznie zapytuje czy, żeby zastosować wymienione pozytywne działania do części skazanych, konieczne było pozbawienie ich wolności, jeśli nie zagrażali społeczeństwu. Lista czynników uznanych za dysfunkcjonalne jest niestety dłuższa, a zdaniem Autora w skład jej wchodzi między innymi formalne przesłanki klasyfikacji początkowej więźniów, uniformizacja postępowania ze skazanymi, pozostawanie badanych, mimo spełnienia warunków, poza systemem wolnej progresji, bardzo wąski zasięg i ubóstwo form organizacji czasu wolnego.

Interesujące wnioski przedstawia Autor analizując nasilenie się ujemnych zachowań u skazanych w miarę upływu okresu pozbawienia wolności. Wyniki badań niedwuznacznie wskazują, że wykonanie kary pozbawienia wolności ma ujemny wpływ na zachowanie skazanych. Nie dotyczy to wszystkich, ale stanowi tendencję dominującą w oddziaływaniu na pozbawionych wolności. Należy jedynie żałować, że w pracy dokonując mechanicznego podziału okresu odbywania kary na fazy nie podano, czy w okres ten wliczano tymczasowe aresztowanie, a także jak choćby w przybliżeniu kształtowała się średnia długość poszczególnych faz. Tę sceptyczną ocenę ujemnego oddziaływania wykonywanej kary pozbawienia wolności Autor upatruje w postępującej u skazanych depriwacji potrzeb fizycznych i psychicznych, w wiązaniu się skazanych z podkulturą wrogą lub obcą społeczeństwu na skutek znalezienia się w sytuacji opresji, trudnych warunkach egzystencji w zakładach karnych, przewadze elementów represyjnych w wykonywaniu kary oraz rozluźnianiu i zrywaniu więzi łączących skazanych ze społeczeństwem wolnym.

Należy podkreślić, że T. Szymanowski obok oceny efektywności kary pozbawienia wolności stara się ustalić czynniki, od których uzależniony jest określony rodzaj prognozy dotyczący zachowania skazanych po zwolnieniu. Do okoliczności najbardziej ujemnie oddziałujących na przyszłe losy więźniów zalicza nieodpowiednie zachowanie skazanych w pracy i negatywny stosunek do funkcjonariuszy

służby więziennej. Do czynników mniej niekorzystnie wpływających na przewidywanie przyszłości skazanych należy popełnienie przestępstwa w okresie nieletności, odbywanie kary wyłącznie w rygorze obostrzonym oraz uczestniczenie w „drugim życiu”. Natomiast pozytywną prognozę postawiono tym, którzy bardzo dobrze zachowywali się w pracy, odbywali kary przeważnie w rygorze złagodzonej, uczyli się w szkołach zawodowych, nie uczestniczyli w „drugim życiu”.

Książkę zamyka Autor wnioskami zawierającymi najważniejsze propozycje i postulaty zmian zarówno przepisów, jak i praktyki penitencjarnej. Proponowane zmiany polityki karania dotyczą w szczególności ograniczenia orzekania kary pozbawienia wolności jedynie do sprawców niebezpiecznych przestępstw, szerszego orzekania środków wolnościowych, częstszego wymierzania krótkoterminowej kary pozbawienia wolności oraz przeprowadzenia depenalizacji polegającej także na skróceniu kar pozbawienia wolności zarówno w ustawowym, jak i sędziowskim wymiarze. Wydaje się, że trudno przecenić znaczenie i wagę tych propozycji, gdyż wszystkie one zasługują na poważne i wnikliwe ich potraktowanie.

Recenzowana praca stanowi więc bardzo wartościową monografię, która zainteresuje nie tylko prawników związanych z praktyką wymiaru sprawiedliwości, ale stanowi cenny materiał, który winien stać się jedną z podstaw dyskusji nad zmianami w systemie prawa karnego w Polsce.

Piotr Gosieniecki

G. Fassò, *Scritti di filosofia del diritto*, a cura di E. Pattaro, C. Falli, G. Zucchini, Milano 1982, Dott. A. Giuffrè, t. I, ss. LXXX + 1 - 500; t. II, ss. XI + 501 - 1050; t. III, ss. XI + 1051 - 1552.

Prof. G. Fassò (1915-1974) kierował katedrą filozofii prawa na uniwersytecie w Bolonii. Jego następcą prof. E. Pattaro wyróżnia cztery okresy twórczości G. Fassò: 1947-1951 to czas studiów nad historią filozofii prawa, a w szczególności nad doktryną G. Vico; 1951-1958 jest nazwany „absolut i historia”; 1958-1968 to studia nad prawem natury, a końcowy okres 1969-1974 — nad prawem pozytywnym.

Podstawowe pozycje książkowe z dziedziny historii filozofii prawa, a częściowo i państwa wiążą się z poglądami G. Vico (I „*quattro autori*” del Vico. *Saggio sulla genesi della „scienza nuova*”, Milano 1949; *Vico e Grozio*, Napoli 1971), wydanie krytyczne ze wstępem Grocjusza *O prawie wojny i pokoju* (wyd. I Bologna 1949), praca o demokracji greckiej (*La democrazia in Grecia*, wyd. I Bologna 1959) oraz trzypięciotomowe *Storia della filosofia del diritto* (wyd. I Bologna 1966, 1968, 1970)¹.

Wydanie książkowe z tematyki „absolutu i historii” to *Storia come esperienza giuridica* (Milano 1953) oraz *Cristianesimo e società* (wyd. I Milano 1956).

Wydanie książkowe z zakresu prawa natury to *II diritto naturale* (wyd. I Torino 1964) oraz zbiory artykułów i studiów (*La legge della ragione*, wyd. I Bologna 1964 i *Società, legge e regione*, Milano 1974)².

Recenzowane tomy stanowią zbiór wszystkich prac G. Fassò z wyjątkiem książek, choć nie dotyczy to wymienionych wyżej zbiorów. Prace są podane w porządku chronologicznym w trzech grupach: studia i artykuły, hasła encyklopedii oraz recenzje.

¹ Por. rec. J. Wróblewski, w: Państwo i prawo 1972, nr 6; J. Kodrębski, w: Studia prawno-ekonomiczne XXI, 1979.

² Por. rec. J. Wróblewski, w: Państwo i prawo 1975, nr 10.

Wstęp napisał E. Pattaro *Sull' assoluto. Contributo allo studio del pensiero di Guidò Fossò* (I, s. XVII-LXXX), Bibliografię prac G. Fassò opracował G. Zucchini (III, s. 1463-1473), zaś C. Faralli omówiła prace krytyczne dotyczące prac G. Fassò i podała ich bibliografię (III, s. 1475 -1528).

Nie można w ramach krótkiej recenzji omówić prac filozoficznoprawnych prof. G. Fassò. Zbiorcze ich wydanie potwierdza trafność uwagi, że „twórczość żadnego autora, która trwała wiele lat, nie może być wstawiona (*ordinata*) w jeden kontekst logiczny: nie można tego osiągnąć inaczej, niż przez całościowe jej przetworzenie, które przetopi w jeden wywód różne dyskursy, z konieczności powiązane z okolicznościami ich powstania” (III, s. 1449).

Prace G. Fassò z ponad ćwierćwiecza jego twórczości są powiązane z sytuacjami, na które reagował na kanwie rozwijania swoich poglądów.

Poglądy G. Fassò były bardzo kontrowersyjne, często formułował je polemicznie. Píše, że zarzucano mu, iż był „zwolennikiem Croce, zwolennikiem Gentile, samarytaninem, egzystencjalistą, zwolennikiem historyzmu i antyhistoryzmu, racjonalistą, protestantem, antychrześcijaninem, sceptykiem, fałszywym mistykiem, anarchistą itd.” (I, s. 360). Większość z tych zarzutów związana była z jego poglądami na religię, szereg zaś dotyczyło stanowiska wobec pozytywizmu i prawa natury.

Te trzy grupy zagadnień są głęboko uwikłane w kontekst społeczno-polityczny. Chodzi o rolę Kościoła we Włoszech, który głęboko wnika we wszystkie dziedziny życia intelektualnego. Zagadnienia pozytywizmu i prawa natury wiążą się z włoskimi doświadczeniami państwa faszystowskiego i losami tamtejszej demokracji, rzutują na problem stosunku do państwa, do prawa pozytywnego oraz do tendencja kontestacyjnych i anarchistycznych. To właśnie nadaje ton wielu polemikom, jakie toczyły się wokół G. Fassò i w których On sam aktywnie uczestniczył w swych pracach krytycznych i replikach. W polemikach owych wiązano treść Jego poglądów z konkretnymi sytuacjami.

Wyjątkowo wiele sporów wywołała praca *Cristianesimo e società*: Autor z góry wiedział, że wielu osobom nie będzie się ona podobała (I, s. 299). Píše w przedmowie do drugiego wydania, że wywołała ona krytykę zarówno ze stony klerikalizmu, jak i antyklerykalizmu³, a reakcje na nią dotarły aż do prasy (por. III, s. 1482 - 1490). Nic dziwnego, skoro podstawową swą tezę Autor ujmuje w stwierdzeniu: „... pozaprawności (*non giuridicità*) autentycznego życia chrześcijańskiego oraz niepołączalność chrześcijaństwa ze zinstytucjonalizowaną organizacją”⁴. Wiele polemik wiąże się z tą tezą, której bronił G. Fassò także na forum międzynarodowym (I, s. 487 i nast.).

G. Fassò był krytykiem pozytywizmu prawniczego (II, s. 900), który stanowił temat wieloletnich dyskusji we włoskiej filozofii prawa. Autor ten wiązał pozytywizm ze statycznym państwem liberalnym, krytykował go za woluntaryzm, ale nie odmawiał mu racjonalności (II, s. 930).

G. Fassò był zwolennikiem praworządności i legalności (II, s. 989; III, s. 1192), widział funkcję prawa w zapewnieniu pewności (II, s. 1002, 1008) i m. in. z tego punktu widzenia krytykował nazizm (II, s. 926 i nast.) i skrajną kontestację (III, s. 1080 i nast.).

Jednak wyjście poza koncepcje pozytywistycznej legalności wyraża się w przeciwstawieniu pozytywistycznego „państwa prawa” i „państwa sprawiedliwości” — najlepszym ma być „państwo *rule of law*” polegające na ich połączeniu (II, s. 705

³ G. Fassò, *Cristianesimo e società*, Milano 1969, wyd. II, s. VI.

⁴ Ibidem, s. VII.

i nasi; III, s. 1192, 1247). Terminologia angielska nie jest przypadkowa, gdyż właśnie prawo angielskie łączy prawo pozytywne z prawem natury (III, s. 1182), którym jest związana demokracja (III, s. 1247) wsparta na podkreślanej przez Tocqueville'a świadomości obywatelskiej i moralnej (III, s. 1237).

G. Fassò zarówno krytykował, jak i bronił koncepcji prawnonaturalnych (II, s. 666), zdając sobie sprawę z tego, że trzeba uściślić termin „prawo natury”. Jest On przeciw takiemu rozszerzeniu tego terminu, że zwolennikami prawa natury „stają się wszyscy z wyjątkiem Bergbohma osobiście” (II, s. 522). Natomiast jest za ujęciem prawa natury jako niezmiennego, ponadczasowego (II, s. 577), absolutnego (III, s. 1240, 1300) i antyhistorycznego (III, s. 1454). Ale sam takiego prawa natury nie uznaje.

G. Fassò opiera się na doświadczeniu prawniczym, w którym łączą się fakty i wartości (I, s. 322). Z bytu nie można jednak wyprowadzać żadnych wartości absolutnych, a jedynie, na podstawie poznania rzeczywistości, względne wartości środka i celu (II, s. 1035, 1038). To brzmi jak antykognitywizm.

Jednocześnie Autor uznaje historyczną doniosłość funkcji doktryn prawa natury (np. II, s. 747) i jest zwolennikiem „prawa rozumu” (*legge della ragione*); opiera się ona na obserwacji rzeczywistości społecznej, która jest historycznie zmienna (II, s. 901): „prawo rodzi się z natury ludzkiej, która jest naturą historyczną i społeczną”⁵. Prawo natury historycznie wyraża zmienne ideały (II, s. 1377), ale jednocześnie jest wspólnym dla wszystkich ograniczeniem wolności (III, s. 1085 i nast.). To prawo stanowi historyczne kryterium oceny prawa pozytywnego (II, s. 576). Można więc wątpić, czy Autor jest zwolennikiem prawa natury w tym sensie, jaki proponował dla tego terminu, ale i tutaj trzeba by uwzględnić historyczną ewolucję jego poglądów i konteksty ich sformułowań tak, jak to sam ujął (pkt 2). W każdym razie jego historycyzm nie budzi wątpliwości.

W *Storia come esperienza giuridica* (1953) sprowadzał całe doświadczenie historyczne do doświadczenia prawniczego, co wywołało krytykę zarzucającą mu jakiś panjurydyzm (por. III, s. 1480 i nast.). Znajomość życia prawnego niewątpliwie pozwala poznać historię społeczeństwa (III, s. 1134), przy czym to doświadczenie i to życie należy pojmować szeroko, nie redukując ich do prawa pozytywnego.

Tych kilka uwag ogólnych pozwala zorientować się zarówno w wielostronności twórczości G. Fassò, jak i w kontrowersyjności jego dorobku, który stanowi znaczący składnik włoskiej filozofii prawa.

Jerzy Wróblewski

F. C. Palazzo, *La recente legislazione penale*, Padova 1982, Dott. Cedam, ss. 251.

R Bertoni, G. Lattanzi, E. Lupo, L. Violante, *Modifiche al sistema penale*, vol. I: *Depenalizzazione e illecito amministrativo*, ss. 523; vol. II: *Querella, oblazione, pene pecuniarie, pene accesorie, e altre misure*, ss. 267; vol. III: *Sanzioni sostitutive*, ss. 575, Milano 1982, Dott. Giuffrè.

Wiele można by napisać o przyczynach, dzięki którym współczesna Italia stała się istnym „poligonem” polityki kryminalnej. Nie miejsce na to jednak w recenzji. Poprzestaśmy więc na stwierdzeniu, iż we współczesnych włoskich kreacjach usta-

⁵ G. Fassò, *Società legge e ragione*, Milano 1974, s. 7.

wodawczych z zakresu prawa karnego jak w soczewce skupiły się wszystkie najważniejsze tendencje, dylematy i rozterki aktualnej światowej myśli penalistycznej, czyniąc z nich znakomity materiał do rozważań nad jej meandrami w epoce określonej przez niektórych mianem epoki kryzysu prawa karnego. Polski czytelnik poinformowany jest stosunkowo dobrze o treści ustawodawstwa włoskiego oraz zachodzących w nim zmianach, co zwalnia od obowiązku szerszej czy bardziej szczegółowej informacji w tym zakresie. Pozwala to więc na zaprezentowanie tu jedynie rozważań o bardziej ogólnym charakterze. Znakomity ku temu pretekst stwarzają cytowane powyżej prace. Są one bowiem w tym względzie szczególnie reprezentatywne i wzajemnie wobec siebie komplementarne. Czterotomowa praca R. Bertoniego, G. Lattanziego, E. Lupo i L. Violante jest kompendium wiedzy o reformie z 24 XI 1981 r., stanowiącej jak gdyby ukoronowanie i podsumowanie dotychczasowych przedsięwzięć legislacyjnych. Zawiera ona szczegółową prawniczą analizę przewidzianych przez nią instytucji, ich uplasowania i implikacji w kontekście całości systemu włoskiego prawa karnego, charakteryzuje genezę ich narodzin, inwentaryzuje i przytacza praktycznie pełną poświęconą reformie doktrynę włoską. Praca F. C. Palazzo natomiast stawia sobie cele bardziej syntetyzujące. Koncentruje się głównie na rozważaniach modelowych, zawierając w istocie pogłębioną refleksję teoretyka nad reformą prawa karnego we Włoszech w ostatnim piętnastolecu. W tym stanie rzeczy obie te prace znakomicie się uzupełniają.

Rozwój włoskiego prawa karnego okresu ostatniego piętnastolecia określić w zasadzie można by lapidarnie mianem „czterech D”: dynamizm, depenalizacja, dekriminalizacja i dyferencjacja. Rozdział I pracy F. Palazzo („Główne kierunki ewolucji legislacji penalnej”) poświęcony jest właśnie ogólnym rozważaniom w tym względzie. Całkowita zmiana modelu ustrojowego oraz daleko idące zmiany stosunków społecznych po wojnie spowodowały wzmoczoną aktywność legislacyjną. Ze względu na specyficzny reżim demokratyczno-parlamentarny we Włoszech przeprowadzenie globalnej reformy organicznej było jednak niemożliwe. Dlatego też prace legislacyjne poszły drogą „nowelistyczno-reformistyczną”, co spowodowało „nadprodukcję” różnorodnych ustaw szczegółowych dotyczących zagadnień wycinkowych i żyjących niejako „własnym życiem” poza systemem kodeksu. Procesy te pogłębiała niejako „schizofreniczność” ideologii polityczno-kryminalnej inspirowanej przedsięwzięcia nowelizacyjnego. Reformy z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych (zwłaszcza zaś reforma z kwietnia 1974 i reforma penitencjarna z lipca 1975 r.), zgodnie zresztą z treścią konstytucji włoskiej, inspirowały się ideą resocjalizacyjną powstałą na gruncie koncepcji Państwa opieki społecznej (Governo sociale e assistenziale). Nieomal równocześnie, bo w 1075 r. w związku ze wzrostem przestępczości kryminalnej i terrorystycznej, a także ogólnoswiatowym kryzysem idei kary resocjalizacyjnej, pojawiła się tendencja odwrotna, bazująca na ideologii kary retributywnej i eksponowaniu ogólnoprewencyjnej i ochronnej funkcji prawa. Jej plonem było tzw. „legislazione dell' emergenza” czyli „ustawodawstwo zabezpieczające” wymierzone przeciwko przestępczości terrorystycznej i poważnej przestępczości kryminalnej, inspirowane się jednoznacznie ideą retributywną i posługujące się surową i „sztywną” sankcją, co było zaprzeczeniem wcześniejszych rozwiązań mających za zadanie poprzez rozszerzenie władzy dyskrecyjnej sędziego uelastycznienie „sztywnego” systemu kodeksu Rocco.

„Ukoronowaniem” i jak gdyby symbolem tej dwoistej polityki była reforma z 24 XI 1981 r. ust. 689 „Modyfikacje systemu karnego”. Z jednej strony zaostrzyła ona poważnie sankcje za przestępstwa najpoważniejsze w tym terrorystyczne, z drugiej zaś wprowadziła daleko idącą depenalizację (m. in. poprzez system tzw. kar zastępczych karę pozbawienia wolności) oraz dekriminalizację (poprzez

transpozycję szeregu drobnych przestępstw w formy bezprawia administracyjnego). Wszystko to zdaniem Autora „atomizowało” system prawa karnego, czyniąc go inkohherentnym, oddalało perspektywę globalnej reformy organicznej i prowadziło do „dekodyfikacji” oraz „dejurdyzacji” prawa karnego (s. 212).

Rozdział II pracy F. Palazzo nosi tytuł „Reforma systemu sankcji”. Autor omawia tu głównie dwa zagadnienia: tzw. środki zastępujące krótkoterminową karę pozbawienia wolności, przewidziane przez ustawę penitencyjną z 26 VII 1975 r. (l'affidamento in prova — oddanie na próbę; semilibertá — półwolność; La liberazione anticipata — warunkowe zwolnienie zaliczkowe) oraz tzw. środki substytutywne do krótkoterminowego pozbawienia wolności z ustawy z 24 XI 1981 r. (semidentenzione — ograniczenie wolności; liberta controllata — wolność kontrolowana oraz pena pecuniaria — kara pieniężna).

W tonie w zasadzie aprobującym ocenia F. Palazzo reformę penitencyjną z 1975 r. wyrażając pogląd, iż zmniejszyła ona dystans dzielący ustawodawstwo włoskie od najnowocześniejszych systemów europejskich. Sygnalizuje jednak także i niebezpieczeństwa płynące z inspirującej ją ideologii „treatment”, a mianowicie jej nieskuteczność, czego dowodzi statystyka recydywy, oraz zagadnienie wiążącej się z nią oceny dewiacji i „głajszachtowania” tzw. dewiantów według kryterium standardu społecznego. Analizując środki substytutywne z ustawy nr 689 z 1981 r. wyraża ciekawy i niespotykany w piśmiennictwie włoskim pogląd, iż inspirują się one nie tyle ideą resocjalizacyjną, co chęcią eliminacji detentynnych kar krótkoterminowych ze względu na ich szkodliwe skutki.

Z rozdziałem II pracy F. Palazzo koresponduje t. III drugiego z recenzowanych tu opracowań, zatytułowany *Sankcje substytutywne*. Zgodnie z przyjętą konwencją pracy Autorzy omawiają tu kolejno zawarte w ustawie nr 689 z 1981 r. instytucje „semidetenzione”, „liberta controllata” i „pena pecuniaria”. Ze względu na wysoki stopień szczegółowości prowadzonych tam analiz zasygnalizujemy jedynie szczególnie ciekawe ich elementy. Interesujące są rozważania poświęcone różnicy między „semidetenzione” a „semilibertá”, które to z punktu widzenia, swej zewnętrznej treści wydają się mieć identyczną zawartość (s. 2-3). Zdaniem Autorów pierwsza z nich stanowi środek substytutywny dla kary pozbawienia wolności, druga jest natomiast jej zwykłą modalnością. Skazany na „semidetenzione” przechodzi od stanu wolności pełnej do stanu wolności zredukowanej, podczas gdy w przypadku „semilibertá” znajduje się on w stanie pozbawienia wolności, aczkolwiek ze złagodzonymi rygorami. Płyne z tego faktu szereg istotnych konsekwencji w płaszczyźnie m. in. ich zastępowania innymi karami w razie uchylania się od ich wykonania, sposobów ich wykonania itp. Na uwagę zasługuje również podkreślenie roli sędziego penitencyjnego w trakcie realizacji „semidetenzione”, podczas gdy przy „semilibertá” zasadniczą rolę odgrywa administracja zakładu karnego. Odnośnie do instytucji „liberta controllata” interesujące są w szczególności rozważania nad różnicami między tą instytucją a przewidzianą pierwotnie instytucją aresztu domowego (s. 14-15). Zdaniem Autorów istotnymi cechami „liberta controllata” odróżniającymi ją od aresztu domowego jest jej dwuaspektowość, tj. reżim kontroli wykonania (obowiązek zgłaszania się do organów policji) i reżim zakazów (np. zakazu posiadania paszportu, prawa jazdy, itp.).

Rozdział IV ustawy nr 689 z 1981 r. istotnie rozszerzył prywatnoskargowy tryb ścigania szeregu przestępstw przeciwko mieniu, obrotowi gospodarczemu przeciwko osobie. Szczególnie interesujące są rozważania nad depenalizacyjnymi aspektami takiego rozwiązania zawarte w rozdziale I tomu II pracy R. Bertoniiego i innych, zatytułowanym „Ściganie prywatnoskargowe, darowanie kary kary do-

datkowe i inne środki". Podzielając generalnie pogląd wyrażony w tzw. Raporcie o dekryminalizacji Rady Europejskiej, gdzie to za depenalizację uznaje się każde rozwiązanie i instytucję „deeskalizującą” reakcję karną w stosunku do stanu poprzedniego, uznają rozszerzenie instytucji ścigania prywatnoskargowego („querella”) za rozwiązanie depenalizujące. Aczkolwiek powołują tu argumenty pryncypialne, takie jak: „rewaloryzacja” dotychczasowego systemu hierarchii dóbr i instrumentów dla ich ochrony, priorytet ochrony interesu prywatnego nad państwowym, itp. (s. 10-11), w istocie rzeczy, aczkolwiek niejako „między wierszami”, przyznają, iż faktyczne podłoże całej tej operacji było prozaicznie pragmatyczne, jak zresztą zawsze w przypadku depenalizacji czy dekryminalizacji: „odciążenie” aparatu wymiaru sprawiedliwości od spraw drobnych i niefundamentalnych dla funkcjonowania esencjalnej struktury władzy. Świadczy o tym chociażby zacytowanie w tym kontekście rządowego uzasadnienia ustawy nr 689 („Celem ustawy było [...] uczynienie systemu prawa karnego bardziej adekwatnym do zmieniających się walorów społecznych będących wyrazem świadomości społecznej i przez to uruchomienie [...] przyczyn, które wpłynąć mogą, przynajmniej częściowo na bardziej efektywne funkcjonowanie organów wymiaru sprawiedliwości i instytucji penitencjarnych”), jak również obszernie rozważania nad zasadą legalizmu i oportunistu w ściganiu na gruncie prawoporównawczym w kontekście zagadnienia depenalizacji (s. 12 - -14). Przy takim postawieniu sprawy można mieć najpoważniejsze wątpliwości, czy rozszerzenie prywatnoskargowego trybu ścigania ma istotnie na celu, a zwłaszcza, czy powoduje uzyskanie priorytetu interesu prywatnego nad społecznym (jak to zapewniają Autorzy na s. 11, t. II), czy też coś dokładnie odwrotnego, a mianowicie umocnienie ochrony dóbr esencjalnych dla zachowania aktualnej struktury władzy poprzez „pozbycie się” przez organy ochrony prawnej „zbędnego balastu” czynów, gdzie te esencjalne dobra nie są zagrożone.

Rozdział II, t. II pracy R. Bertoniiego i innych poświęcony jest znanej od dość dawna w prawie włoskim instytucji tzw. „oblazione”, czyli darowania kary za wykroczenie w przypadku dobrowolnej wpłaty przez sprawcę określonej kwoty pieniężnej przed wydaniem orzeczenia. Ustawa nr 689 znacznie rozszerzyła zakres stosowności tej instytucji, uelastyczniając jednak jej stosowanie poprzez rozszerzenie dyskrejonalnych uprawnień sędziego. Autorzy w afirmatywnym tonie komentują ten zabieg jako kolejny przejaw depenalizacji.

Korespondujący z rozdziałem II punktem 1(l) pracy F. Palazzo rozdział III tomu II pracy R. Bertoniiego i innych zawiera omówienie rozdziału V ustawy nr 689 z 1981 r., gdzie to w istotny sposób podniesiono granice kar pieniężnych wymierzanych za przestępstwa. Autorzy dopatrują się jednak w tym zabiegu jedynie mechanicznego dostosowania rozmiarów tych kar do aktualnej wartości waluty, z czym można by jednak polemizować (s. 142).

Ostatni — IV rozdział t. II pracy R. Bertoniiego i innych poświęcony jest zmianom w zakresie kar dodatkowych i innych środków wprowadzonych przez ust. 689 z 1981 r. korespondując tym samym z punktem 12 rozdziału II pracy F. Palazzo. Ustawa wprowadziła trzy nowe kary dodatkowe, a to: zakaz zawierania kontraktów z organami administracji publicznej, zakaz zajmowania stanowisk polegających na reprezentowaniu osób prawnych oraz znana już częściowo prawu włoskiemu — utratę zdolności testowania. Autorzy obu opracowań upatrują w tym rozwiązaniu wspólnego dla dzisiejszej polityki kryminalnej podejścia do kar dodatkowych, jako do instrumentu prewencji szczególnej, co jednak ze względu na daleko posunięty automatyzm stosowania tych kar w prawie włoskim jest dyskusyjne.

Rozdziały III i IV pracy F. Palazzo poświęcone zostały restryktywno-zabezpieczającemu i ogólnoprewencyjnemu nurtowi ewolucji prawa włoskiego. Rozdział III zatytułowany „Innowacje skierowane na wzmocnienie prewencji ogólnej” omawia w istocie ustawodawstwo antyterrorystyczne i antyfaszystowskie, rozdział IV zaś („Innowacje systemu środków prewencji specjalnej ante delictum”) — szczególnie aspekt tego zagadnienia, mający zresztą we Włoszech długą tradycję na gruncie ustawodawstwa antymafijnego, a mianowicie środki prewencyjne pre-deliktualne. Szczególnie interesujące są tu rozważania w zakresie prawnocarnej strategii wobec tzw. rozważania w zakresie prawnocarnej strategii wobec tzw. czynności przygotowawczych do akcji terrorystycznych (s. 155-164), który to problem w piśmiennictwie włoskim budzi wielkie emocje, a także rozważania nad konstytucyjnością całego ustawodawstwa „dell'emergenza” wraz z jego niekonwencjonalnymi rozwiązaniami.

Ostatni rozdział pracy F. Palazzo „Ustawy mające na celu realizację, konstytucji oraz nowych ideologii społecznych” w swych dwu pierwszych punktach poświęcony jest niezwykle aktualnemu we Włoszech problemowi dekryminalizacji, tj. przenoszeniu czynów ze sfery bezprawia karnego do sfery bezprawia administracyjnego, ukoronowaniem której to tendencji zrodzonej na gruncie dekryminalizacji w 1967 r. (ust. nr 317 z 3 maja) niektórych przestępstw z zakresu ruchu drogowego jest ustawa nr 689 z 1981 r., która zdekryminalizowała wszystkie przestępstwa zagrożone dotychczas jedynie karą grzywny (multa) lub karą pieniężną (ammenda). Zagadnieniu temu poświęcony jest też w całości t. I pracy R. Bertoniego i innych i ono właśnie wydaje się być najciekawiej i w najbardziej pogłębiany sposób opracowane przez Autorów tej pracy. W jej rozdziale I tomu I Autorzy dochodzą do wniosku, iż zjawisko niekontrolowanej nadprodukcji norm karnych, z którą mamy do czynienia w obecnej epoce w związku z poszerzeniem zakresu interwencji władzy publicznej w życie społeczne, powoduje jako negatywną konsekwencję osłabienie prewencji generalnej i ochronnej funkcji prawa poprzez obarczenie aparatu wymiaru sprawiedliwości coraz to większym brzemieniem, co nie pozwala mu na efektywną walkę z istotnie groźną przestępczością. Reakcją na to zjawisko we wszystkich państwach europejskich było nasilenie procesu dekryminalizacji (s. 1-4). Proces ten nie ominął również Italii, gdzie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kilkakrotnie dokonywano takiego właśnie zabiegu. Podstawowym jego mankamentem był jednak brak jakiegokolwiek ogólniejszego systemu tak materialno-prawnego, jak i procesowego dla czynów zdekryminalizowanych, co stwarzało chaos i zagrażało prawom obywatelskim. Ustawa nr 689 po raz pierwszy w historii Włoch stworzyła taki system, co Autorzy, poddając go równocześnie szczegółowej analizie, stwierdzają w tonie wielce afirmatywnym. Jest ona istotnym krokiem w kierunku zlikwidowania sztywnego i niezdyferencjowanego systemu środków reakcji karnej i dostosowania go do nowej strategii reakcji elastycznej i zdyferencjowanej.

Rozdział II tomu I pracy R. Bertoniego i innych zawiera interesujące rozważania nad materialną istotą czynów zdekryminalizowanych oraz podstawą dekryminalizacji. Wprawdzie według poglądu Autorów (s. 39) ogólnym „strategicznym criterium divisionis” czynów zdekryminowanych i przestępstw jest charakter dobra chronionego, którym to w przypadku przestępstw są dobra chronione konstytucyjnie, jedna'k w istocie rzeczy — co przyznają Autorzy — trudno byłoby go uniwersalnie zweryfikować. Nie istnieje więc jakaś ontologiczna jakościowa różnica między czynami zdekryminowanymi oraz przestępstwami. O dekryminalizacji przesądzą względy pragmatyczne i decydującą rolę w tej sferze odgrywają w rezultacie dyskrecyjne uprawnienia ustawodawcy (s. 40). Autorzy bronią krytykowanego powszechnie w piśmiennictwie włoskim formalnego kryterium dekrymi-

nalizacji, którym jest zagrożenie czynu w dotychczasowym prawie wyłącznie karą pieniężną (*multa* lub *ammenda*). Zdaniem Autorów jakakolwiek próba merytorycznej weryfikacji czynów mających być zdekriminalizowanymi, ze względu na złożoność układu polityczno-parlamentarnego oraz sprzeczność interesów występujących tam grup, musiałaby zakończyć się fiaskiem (s. 35). Głównymi przesłankami i celem praktycznym dekriminalizacji jest więc szybkość postępowania i pewność sankcji, co zdaniem Autorów przy przestępczości drobnej ma podstawowe znaczenie.

Rozdział III tomu I zawiera rozważania nad prawnym charakterem nowego systemu reakcji prawnej na czyny zdekriminalizowane. Autorzy wyrażają tu pogląd (s. 153), iż spośród dwu teoretycznie możliwych modeli, tj. penalistycznego i cywilistyczno-odszkodowawczego, ustawodawca wybrał ten pierwszy, choć także uwzględnił pewne aspekty drugiego (np. odpowiedzialność osób prawnych, odpowiedzialność za funkcjonariusza), co spowodowało, iż system reakcji na czyny zdepenalizowane stanowi w istocie reminiscencję koncepcji penalnej (s. 155). Przejawia się to zwłaszcza w systemie sankcji administracyjnych za te czyny (czemu poświęcony jest rozdział IV tomu I pracy R. Bertoniego). Sankcje te (tj. sankcje pieniężne, wyłącznie takimi posługuje się bowiem ten system) są zdaniem Autorów sankcjami typu punitywnego, z którymi mamy do czynienia zawsze tam, gdzie „jednostka musi podporządkować się ograniczeniu swych praw w konsekwencji pogwałcenia przez nią obowiązków, jeśli ograniczenie to jest stosowane dla zapobieżenia pogwałcenia tych obowiązków i nie ma charakteru homogennego (jak wynagrodzenie szkody) w stosunku do treści samego obowiązku” (s. 192). Tak rozumiana sankcja punitywna musi więc zawsze spełniać wymogi oddziaływania ogólno- i szczególnoprewencyjnego.

Na zakończenie wróćmy znów do pracy F. Palazzo zakończonej w swej merytorycznej części interesującymi wnioskami końcowymi odnośnie do ogólnych aspektów reformy prawa włoskiego w ostatnim piętnastoleciu. Na wstępie Autor krytycznie ustosunkowuje się do uprawianej techniki kodyfikacyjnej. Polega ona na tworzeniu rozlicznych ustaw szczegółowych, niejako „roboczych”, które jednak zawierają niekiedy pewne rozwiązania o charakterze ogólnym, wychodzącym poza przedmiotowe ramy ustawy. Ustawodawca posługuje się przy tym obszernymi kazuistycznymi i „wieloparagrafowymi” artykułami. Istnieje też tendencja do umieszczania w tych ustawach obok przepisów materialnych także przepisów procesowych. Powoduje to tworzenie systemu niejasnego, nie skoordynowanego, co ogranicza jego funkcję „pedagogiczną”, powoduje liczne konfuzje i w efekcie spadek jego racjonalności (s. 235-237). Z optymizmem właściwym dla społeczeństwa „przyzwalających” we włoskiej polityce kryminalnej lat sześćdziesiątych pojawiły się silne tendencje do eksponowania pryncypiów gwarancyjnych i resocjalizacyjnych. Ideologia ta zachwiała się jednak pod wpływem wzrostu przestępczości kryminalnej i terrorystycznej, co spowodowało zwrot w kierunku racjonalizacji „retrybutywnej i ogólnoprewencyjnej”, której owocem było ustawodawstwo „*dell'emergenza*” z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, nakierowane na ochronę porządku publicznego. Ustawodawstwo to wykazuje m. in. postępującą progresywność w antycypacji odpowiedzialności karnej poprzez rozszerzenie sfery „penalizacji na akty przygotowawcze i usiłowanie, częstsze użycie kar detentowych jako instrumentu prewencji generalnej, usztywnienie systemu tych kar i ograniczenie dyskrecjonalności sędziego.

Zdaniem Autora jest to swoista „zemsta historii”, tj. inspiracji kodeksu Rocco nad tendencjami szczególnoprewencyjnymi i resocjalizacyjnymi przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W sumie bilans polityki kryminalnej ostatnich

piętnastu lat nie jest — zdaniem Autora — pozytywny. W szczególności podkreśla On tu krytycznie postępujący proces „dekodyfikacji” a nawet „barbaryzacji” prawa karnego. Z właściwym dla Włochów optymizmem zdaje się jednak w ostateczności „zwalać winę” za taki rozwój wydarzeń na „ciężkie czasy”, twierdząc na zakończenie, że pomimo to byłoby błędem tracić z oczu cel w postaci stworzenia nowego, integralnego i lepszego systemu prawa karnego (s. 244).

Marian Filar

R. Draï, *Le pouvoir et la parole*, Paris 1981, Ed. Payot, ss. 330.

Prezentując recenzowane książki przywołuje się zazwyczaj już na wstępie tytuły poszczególnych części, rozdziałów i podrozdziałów. W przypadku pracy R. Draï byłyby to nieracjonalne. Nie tylko dlatego, że Autor podzieliwszy swą pracę na trzy części wydziela w nich następnie wg wielce skomplikowanego klucza wielką liczbę punktów i podpunktów (jest ich łącznie ponad 130 licząc tylko te Ważniejsze), ale głównie z tej racji, że język, którym posługuje się On przy formułowaniu tytułów w swej pracy, służy bardziej wyrażaniu stanu egzaltacji i emocji Autora niż zbliżonej choćby charakterystyce zawartości poszczególnych części. Dodajmy, że językiem takim, pełnym nie zawsze zrozumiałych porównań, parabol i skrótów myślowych posługuje się R. Draï w całej swej pracy.

Trudne byłoby także jednoznaczne zakwalifikowanie, do jakiej dyscypliny naukowej zaliczyć recenzowaną książkę. Obejmuje ona przede wszystkim wywody politologiczne. Jest to naturalne, jeśli dodamy, że Autor jest docentem nauk politycznych Uniwersytetu w Amiens. Nie brak w niej jednak także obszernych fragmentów odnoszących się do problemów prawnych, ekonomicznych i socjologicznych.

Już z tych dwóch wyżej podanych powodów uznać należy pracę R. Draï za trudną w odbiorze. Ocenę taką uzasadnia także brak wyraźnego związku między niektórymi fragmentami Jego książki. Przeplatają się w niej nie tylko kolejne wątki, ale także płaszczyzny ocen politologicznych, socjologicznych, ekonomicznych, a nawet historycznych. I to wszystko przy równoczesnym braku jasno sprecyzowanego celu, do jakiego zmierza Autor. Trudno bowiem za taki uznać stwierdzenie konieczności dialogu i trudności w jego prowadzeniu w złożonych grupach społecznych.

A właśnie dialog rozpatrywany jako cel, instrument, a wreszcie symbol aktywności społecznej stanowi temat wiodący rozważań R. Draï. Ideą przewodnią pracy (szkoda, że tylko ideę, a nie całą treść pracy) dobrze oddaje przyjęty przez Autora tytuł *Władza i słowo*. Czytelna jest także intencja Autora. Zbyt ambitne postawił On sobie jednak zadanie, by mógł mu, przy przyjętej metodzie poruszania wszystkich zagadnień łączących się z problemem komunikacji międzyludzkiej sprostać. Znajdujemy bowiem w pracy R. Draï rozważania dotyczące porozumiewania się w obrębie rodziny, płci, pokolenia, grupy społecznej i państwa. Autor rozważa, także zagadnienia dialogu między narodami, państwami i blokami państw, rozpatrując najistotniejsze elementy tego dialogu zarówno od strony koncepcji etyczno-moralnych, politycznych, jak i praktyki prowadzenia dialogu. Tak szeroki wachlarz problemów, przy wspomnianych już brakach metodologicznych powoduje, że poszczególne części pracy R. Draï posiadają różną wartość poznawczą i naukową.

Dla czytelnika polskiego najbardziej interesujące (i powiedzmy zarazem najbardziej zrozumiałe) są niewątpliwie rozważania na temat marksistowskiej koncepcji społeczeństwa i państwa, w szczególności zaś te, które zawarto w rozdziale zatytułowanym „Czy marksizm i dialog dają się pogodzić?”. Już sam tytuł obrazuje wyraźnie niechętny stosunek Autora do marksistowskich koncepcji społecznych. Bardziej jeszcze podkreślają ów stosunek tytuły poszczególnych punktów tego rozdziału. Ot choćby jak np. „Odpowiedź siły na siłę — czyli dyktatura proletariatu”.

Stwierdzenie niechętnego stosunku Autora do koncepcji marksistowskich nie może być uznane a priori za zarzut pod Jego adresem. Zwłaszcza, że wywody, jakie zawarł On na kartach swej książki, zawierają bardzo wiele elementów obiektywnej analizy zjawiska i mimo, iż nie zawsze noszą znamię nowości, stanowią czynnik wyraźnie inspirujący do nowych przemyśleń nad marksizmem i możliwością zastosowania klasycznych jego ujęć do współczesnych stosunków społeczno-politycznych.

Równie interesujące są rozważania R. Draï na temat dialogu partii ze społeczeństwem. „Względem tego dialogu — pisze R. Draï — istnienie partii stawia szereg problemów (*pose de redoutables problèmes*). Są one [tzn. partie — przyp. R.S.] z jednej strony oznaką żywotności demokracji. Z drugiej mogą stać się przyczyną jej zrujnowania”. Autor kontynuując swe rozważania na ten temat podkreśla, iż pojawienie się partii politycznych łączyło się z innym elementem demokracji, jakim jest głosowanie powszechne i możliwość wyboru. Pluralizm partyjny uznaje za oznakę takiej demokracji, w której wolność wyrażania różnorodnych opinii jest nie tylko tolerowana, ale wręcz popierana. „Oto dlaczego — pisze R. Draï — nazajutrz po zakończeniu drugiej wojny światowej autorzy konstytucji niemieckiej podkreślali, iż każdy ma prawo wyrażania i rozpowszechniania swoich opinii słowem, piórem i obrazem, a cenzura nie może być ustanowiona”.

Kryterium „odpoznawania” systemów demokratycznych przyjęte przez R. Draï jest niewątpliwie proste i nadto chyba formalne, niemniej jednak trudno *nie* zgodzić się z nim obserwując współczesne systemy polityczne Europy i świata. Trudno także nie zgodzić się z innymi stwierdzeniami Autora odnoszącymi się do roli partii politycznych w systemie władania społeczeństwami i w procesie dialogu między władzą a społeczeństwem. „Partie polityczne — powtarza za gen. Ch. de Gaulle'm R. Draï — nie tylko rozczłonkują ciało polityczne narodu, ale także poniżają go” (*ils l'abaissent*). Z definicji bowiem partii wynika, iż reprezentuje ona jedynie część społeczeństwa. Jej zachowanie jednak stanowi wszakże zaprzeczenie tego stwierdzenia. Każda partia bowiem ma tendencję do wypowiedzania się tak, jakby reprezentowała sama jedna całe społeczeństwo. Ta paradoksalna sytuacja staje się zrozumiała, zdaniem R. Draï, jeśli uprzytomnimy sobie, iż partia pozostawiona swojej własnej logice przekształca się z instytucja (elementu) demokracji w prostą i zwykłą (*pure et simple*) maszynę do zdobywania władzy. Istnienie partii, głosi R. Draï, jest konieczne dla demokracji dialogowej, pod warunkiem jednak, że partia sama będzie instytucją dialogową. W tej ostatniej dialog pojawiać się musi na dwóch wzajemnie sprzężonych płaszczyznach. Na poziomie ścisłego kierownictwa (*dirigeants du Parti*) i na poziomie szeregowego aktywu (*militants*). Te stwierdzenia, tak przecież oczywiste zwłaszcza dla naszej sytuacji dialogu społecznego, nie wymagają komentarza. Podobnie jak oceny, jakie formułuje Autor recenzowanej książki, odnoszące się do funkcjonowania partii w warunkach zaostrzających się napięć społecznych. „W kontekście wojny politycznej tendencją uzyskującą przewagę w partii jest przekształcanie się jej w strukturę wojskową, w której władza koncentruje się najpierw w rękach jakiegoś komitetu wykonawczego (*le cercle interieur*), a następnie w rękach sekretarza ge-

neralnego. Tendencja ta prowadzi w sposób oczywisty do ograniczania wolności słowa w jej łonie". Ten opis samego zjawiska nie wymaga, jak już powiedzieliśmy, komentarza, a samo zjawisko łatwo daje się weryfikować w praktyce. Szkoda tylko, że Autor nie próbuje ustalić, czy zjawisko to ma cechy nieledwie obiektywnego prawa rozwoju partii, czy jest to dająca się zwalczyć patologia. W miejsce tego typu analizy R. Draï wskazuje na czynniki prowadzące Jego zdaniem do opisanej „militaryzacji” partii. Są nimi 1) pretensja do naukowości wiodącej teorii głoszonej przez partię, co prowadzi do odmawiania cech naukowości innym teoriom, 2) mechanizmy emocjonalne i psychologiczne, i w końcu 3) profesjonalizacja aktywu partyjnego. To zestawienie dokonane przez Autora jest oczywiście niepełne i w różnych warunkach społeczno-ustrojowych, a przede wszystkim w zależności od rodzaju partii będą mogły występować także inne czynniki. Daje ono jednak możliwość wyrobienia sobie poglądu na źródła deformacji jednej z podstawowych instytucji dialogu społecznego, jaką jest w swym założeniu partia polityczna.

Zgłosiliśmy już na wstępie zarzut pod adresem Autora recenzowanej książki w kwestii formułowania myśli w sposób nie zawsze czytelny, nadużywania niezbyt zrozumiałych przenośni i skrótów. Dodajmy jednak, iż w niektórych przypadkach owa skrótowość i lapidarność przynosi cenne rezultaty. Ot choćby, jak w odniesieniu do fragmentu, w którym Autor dokonuje zestawienia rozwiązań „dialogowych” i „siłowych” stosowanych przez władze w sytuacji występowania różnego typu sprzeczności (s. 261).

Nieco niejasna jest postawa Autora wobec tak przecież sztandarowej instytucji dialogu społecznego, jakim jest parlament. Przede wszystkim zdziwienie budzi fakt rozpatrywania tej instytucji w części pracy poświęconej praktyce dialogu politycznego. A przecież parlament jako instytucja demokracji rozwiniętych społeczeństw może być i powinien być rozpatrywany w szerszym kontekście. Być może dla osób rozpatrujących to zagadnienie w warunkach demokracji zachodnich sprawa jest daleko prostsza i nie wymagająca specjalnych analiz, a za podstawowe stwierdzenie wyrażające istotę parlamentu wystarczy odwołanie się do etymologii samego wyrażenia. Dla nas wszakże jest i długo chyba jeszcze będzie sprawą zasadniczą uznanie, że parlament to miejsce, gdzie nie tylko się mówi, ale mówi się w sposób nieskrępowany, prawdziwy, w interesie ogólnym a zarazem wyrażając wolę wyborców, partii i stronnictw.

Niezbyt w zgodzie z tytułem książki, choć niewątpliwie inspirujące są rozważania R. Draï poświęcone marksistowskim koncepcjom społecznym, a zwłaszcza relacjom człowiek—przyroda analizowanym w konwencji krytyki marksistowskich ujęć tego zjawiska. Skutkiem ulegania marksistowskiemu podejściu do zjawiska produkcji zatracą się zdaniem Autora sens dialogu, jaki prowadzi czy winien prowadzić człowiek z przyrodą. R. Draï nie formułuje może wprost zarzutu pod adresem K. Marksa i jego zwolenników, niemniej jednak intencje Jego są wyraźne. Swoje wywody na ten temat Autor rozwija, korzystając z interesujących schematów.

Na obwołanie książki R. Draï wydawca umieścił fragment „Marsylianki” dłuta F. Rude'a, przedstawiający głowę kobiety o ustach rozwartych do drapieżnego okrzyku. Jest to znakomita charakterystyka pracy R. Draï. Jest ona jak owa kamienna rzeźna, z której nie wydobywa się mimo dramatycznych gestów żaden głos, choć jego istnienia się domyślamy. A może jest to okrzyk dla nas jeszcze niezrozumiały?

C. Harlow, *Compensation and Government Torts, Modern Legal Studies*, London 1982, Sweet and Maxwell, ss. 173.

Zadaniem recenzowanej książki było śledzenie rozwoju poglądów w literaturze brytyjskiej na temat odpowiedzialności administracji za wyrządzone szkody, spowodowane jej działaniem. Autor wnikliwie analizuje dwie podstawowe kwestie, a mianowicie charakteru prawnego odpowiedzialności administracji oraz trybu dochodzenia odszkodowania od państwa.

Problem obowiązku państwa (administracji) do wyrównywania strat poniesionych przez obywatela na skutek działalności urzędników nie jest nowy dla prawa brytyjskiego. Jednakże sposób jego postawienia i drogi rozwiązań przyjęte w tej właśnie książce są dalekie od tradycyjnych. Na tle zaś całego systemu prawa angielskiego oraz dominacji common law i roli sądów w tworzeniu prawa mogą być uznane za rewolucyjne. Przesądza to o dużej wartości pracy. Książka bowiem wnosi nie tylko wiele interesujących elementów do problematyki samej kompensaty, ale przede wszystkim ukazuje głębokie zmiany w systemie prawa angielskiego, wynikające z rozwoju prawodawstwa i stałego wzrostu zadań państwa. Autor bardzo wyraźnie ukazuje swego rodzaju „konflikt” dwóch, niemalże odrębnych porządków prawnych: tradycyjnego, tworzonych przez sądy i współczesnego, ustanawianego przez parlament i inne upoważnione organy państwowe (tzw. „statute law” w odróżnieniu od „case law” i „common law”), oraz skutki, jakie te przekształcenia pociągają za sobą, zarówno w zakresie orzecznictwa, jak i kontroli. Ukazana w ten sposób zostaje zmieniająca się pozycja administracji i jej nowe zadania, chociaż nie stanowiło to głównego przedmiotu zainteresowań Autora.

Autor udowadnia w sposób przekonujący, jak niewystarczające okazało się koncentrowanie uwagi prawników wyłącznie na przypadkach prawa tworzonych przez sędziów (case-law). Ten bowiem tradycyjny system nie w pełni nadążał za wzrostem zadań współczesnego państwa. Dla potwierdzenia swych wywodów Autor odwołuje się do praktyki.

Problem odpowiedzialności administracji za wyrządzone szkody stanowił dotąd przedmiot zainteresowania dla prawników w zakresie prawa administracyjnego lub konstytucyjnego tylko o tyle, o ile powstawała kwestia modyfikowania powszechnych zasad odpowiedzialności ze względu na szczególną pozycję administracji. Pozostali prawnicy (a zwłaszcza specjaliści z zakresu prawa odszkodowawczego) nie wykazywali w ogóle szczególnego zainteresowania szkodami wyrządzonymi przez administrację, traktując je na ogólnych zasadach. Problem zaś, zdaniem Autora, stale narasta, a wynika ze specyfiki zadań administracji i ich podstaw. Administracja brytyjska bowiem realizuje nie tylko tradycyjne prawa wywodzące się historycznie z przywilejów Korony, ale również prawa nadane przez akty prawne (statutes). Administracja odpowiada za wykonywanie tych praw, a w przypadku szkód powinna być zobowiązana do ich wyrównywania. Jednakże w przypadku tej drugiej grupy praw powszechne zasady odpowiedzialności odszkodowawczej zawodzą. Dla nowych zadań i nowych praw (właściwiej byłoby mówić o kompetencjach) może być po prostu brak odpowiedniego precedensu. Tradycyjna więc droga dochodzenia odszkodowania od administracji przez obywatela przed sądem współcześnie może okazać się niewystarczająca.

Przedstawiając te zasadnicze przemiany, Autor stawia sobie pytanie, w jaki sposób problem odpowiedzialności administracji powinien być w systemie brytyjskim rozwiązany. Redakcyjnie książka składa się z czterech części: 1) „Odpowiedzialność Rządu: wzrost mitu”, 2) „Rozwijające się zasady odpowiedzialności cywilnej”, 3) „Odszkodowanie: nowy środek?”, 4) „Administracja i legislacja”. Tytuły tych rozdziałów wskazują na ogólne tendencje badawcze. Autor analizuje

równolegle: wypowiedzane w tych kwestiach poglądy, dokumenty rządowe i opinie komisji parlamentarnych, jak i przedstawia szereg konkretnych spraw. Przeprawdza również porównania z francuskim systemem specjalnych sądów administracyjnych.

W opinii tradycyjnych prawników rozwiązanie problemu nie wyrównanych strat mogłoby polegać, jak pisze Autor, na rozszerzeniu powszechnych zasad odpowiedzialności cywilnej, na stworzeniu specjalnych zasad odpowiedzialności administracyjnej albo na określeniu nowego typu szkody czy rodzaju akcji właściwej dla tego problemu. Autor zajmuje jednakże odrębne stanowisko. W szczególności uważa — i dąży do wykazania tego w swoich rozważaniach — że zasady odpowiedzialności (odpowiedzialności cywilnej) dochodzonej przed sądami zawodzą w sprawach strat spowodowanych działalnością administracji. Opowiada się za schematem kompensaty, ustanawianej prawnie i wypłacanej bezpośrednio przez administrację bez udziału sądu. Autor zresztą dowodzi, że w praktyce schematy określonej prawnej kompensaty faktycznie zrównują się z legalnymi procesami sądowymi o odszkodowanie i stają się — jak pisze — „normalną maszyną do rozdziału kompetensaty” (s. 33 i inne). Ta właśnie istniejąca już praktyka była przez tradycyjnych prawników ignorowana i jej faktyczny zakres nie był nigdy uznany. Wpłynęło to na kształtowanie fałszywych wyobrażeń o rzeczywistym stanie. Wraz z rozwojem regulacji administracyjnej i dostępnością administracyjnego trybu odszkodowań następowała duża ekspansja wniosków o odszkodowania. Statystyka dowodzi, że sądy nie byłyby nawet w stanie przejąć na siebie głównego ciężaru płacenia kompensat.

Autor opowiadając się za pełnym uznaniem takiego właśnie trybu podkreśla równocześnie, że problemu odpowiedzialności administracyjnej nie można by przyjmować bez uwzględniania wszystkich instytucji gwarantujących jej prawidłowe funkcjonowanie. W tym widzi sedno problemu. W szczególności chodzi o właściwe jej uregulowanie w aktach prawnych. Wiele kwestii powinno być ma tyle sformalizowanych, aby uchronić przed niebezpiecznymi lukami w prawie, które mogłyby być swobodnie wypełniane przez administrację (podobnie jak poprzednio istniejące luki w common law wypełniane były przez sędziów). Należałoby również uregulować szereg kwestii proceduralnych.

Wobec wydłużenia się administracyjnej drogi dochodzenia kompensaty zmianie podlega też rola sądów. Spostrzeżenia te są bardzo interesujące i skłaniające do refleksji nad właściwym stosunkiem sądu do administracji. Mianowicie, ta część funkcji sędziego, która polegała na tworzeniu zasad odpowiedzialności cywilnej administracji automatycznie by zmalała. Jednocześnie jednak zyskiwałyby na znaczeniu nowe funkcje. Sądom przypadłoby bowiem zadanie interpretowania postanowień przepisów, stanowiących podstawę dla kompensaty. Wzrastać też powinna znacznie funkcja sądowej kontroli i ta właśnie powinna odegrać szczególną rolę. Generalnie więc pozycja sądu (i sędziów) nie uległaby ograniczeniu, chociaż — zdaniem Autora — niektórzy prawnicy gotowi są uważać zastępowanie modelu sądowej odpowiedzialności przez administracyjną kompensatę jako porażkę dla wymiaru sprawiedliwości. Autor jednakże uważa, że chodzić powinno przede wszystkim o zapewnianie jak najbardziej efektywnego trybu postępowania, a właśnie taki tryb — tryb, który określa jako mieszany — gwarantuje tutaj właściwe rozmieszczenie kompetencji. W konsekwencji więc może najpełniej realizować swój cel.

Książka zatem, chociaż dotyczy tak odmiennego systemu prawnego, stanowi cenny materiał porównawczy. Co jednakże jest godne szczególnego podkreślenia, to przedstawienie — w sposób bardzo interesujący — narastania nowych problemów i nowych instytucji prawnych i związanych z tym potrzeb prawidłowego ich rozpoznania i właściwego zakwalifikowania. Autor wykazał, że nawet tradycyjne prawo brytyjskie nie mogło się oprzeć naporowi współczesności. Zarysował On

także różne stanowiska nauki prawa wobec nowych zjawisk. Swoimi ciekawymi i wnikliwymi rozważaniami udowodnił, jak bardzo potrzebne jest inne niż tradycyjne spojrzenie na funkcje administracji we współczesnym świecie.

Teresa Rabaska

H. Roth, *Haftungseinheiten bei § 254 BGB*, München 1982, C. HL Beek'sche Verlagsbuechhandlung, ss. 140.

Bacznym czytelnik kodeksów cywilnych (kodeksów zobowiązań) powstałych w ramach legislacji europejskich czyni zapewne spostrzeżenie, że o ile chodzi o dziedzinę odpowiedzialności odszkodowawczej, to niemal wspólną ich cechą jest to, iż kładą one akcent przede wszystkim na unormowanie relacji prawnych występujących pomiędzy podmiotami jednostkowymi (jednoosobowymi). Najobszerniej mówi się więc w nich o jednym podmiocie uprawnionym i jednym zobowiązanym, jednym słowem — o poszkodowanym i sprawcy (Zweierbeziehungen). Znaczną natomiast powściągliwość redakcyjną zauważa się w dziedzinie regulacji prawnej sytuacji, w których występuje wielość podmiotów poszkodowanych, a zwłaszcza podmiotów obowiązanych do naprawienia szkody. W tej ostatniej dziedzinie poprzestaje się nader często na związłych unormowaniach ograniczonych nierzadko tylko do jednej normy poświęconej solidarnej odpowiedzialności za szkodę będącą rezultatem czynu niedozwolonego, w którego popełnieniu uczestniczyło kilka osób. Niepocieszające przy tym jest to, że i współcześnie konstruowane kodeksy cywilne nie odbiegają wyraźnie od tego dawnego, niezadowolającego schematu unormowań wskazanej tu dziedziny. Tymczasem jedną z wysoce charakterystycznych cech współczesnych stosunków społecznych jest występowanie określonych wielości (zespołów) uprawnionych, a zwłaszcza obowiązanych do naprawienia szkód wywołanych działaniami, w których uczestniczą, w różnym nieraz charakterze, całe zespoły (wielości) osób. Występowanie takich sytuacji łączy się nie tylko z takimi układami stosunków, w których w roli osób obowiązanych do wynagrodzenia szkody jawią się grupy współsprawców, ale także z wypadkami, w których wielość podmiotów obarczona jest obowiązkiem odszkodowawczym z mocy różnych tytułów prawnych (np. czynów cudzych). Dodajmy zaraz, że szczególny niedostatek wypowiedzi legislatorów zauważa się w sferze zagadnień występujących w powiązaniu z przyczynieniem się poszkodowanego do powstania lub zwiększenia szkody, za którą ponosi odpowiedzialność wiele osób.

Wypuklenie tych ujemnych zjawisk w dziedzinie legislacji stało się w tej recenzji wręcz konieczne, aby móc następnie podkreślić to, jak wielką zasługą właśnie H. Rotha jest opracowanie dzieła naukowego poświęconego problematyce odpowiedzialności wielu osób za jedną szkodę wyrządzoną czynem niedozwolonym. Książka ta budzi tym większe zainteresowanie, że Autor zajął się w niej jednocześnie zagadnieniami, jakie pojawiają się na tle takich sytuacji wówczas, gdy poszkodowany przyczynił się swym zachowaniem do powstania lub zwiększenia szkody. Ponieważ chodzi w tym wypadku o dzieło naukowe wydane za granicą, a więc dostępne czytelnikowi w stopniu znacznie mniejszym, niż to ma miejsce w odniesieniu do opracowań krajowych, niezbędne staje się krótkie zaprezentowanie jego treści i struktury wewnętrznej.

Autor podzielił najpierw treść swej książki na dwie części. Pierwszą z nich poświęcił omówieniu metod podziału szkody w wypadku wyrządzenia jej przez kilka osób, połączonego z z a w i n i e n i e m poszkodowanego. Część tę wyposażył Autor w pięć rozdziałów. Bo wprowadzeniu czytelnika w istotę problematyki

w rozdziale I, Autor omawia kolejno: rozwój judykatury w rozważanej dziedzinie (rozdz. II), konsekwencje prawne stanowisk reprezentowanych przez przeważającą część doktryny zachodnoniemieckiej oraz kwestie pozostające nadal otwarte w piśmiennictwie poświęconym prezentowanej w książce problematyce (rozdz. III), proponowanemu w literaturze postępowaniu zmierzającemu do repartycji ciężaru odpowiedzialności w wypadku wyrządzenia szkody przez kilka osób, połączonego z przyczynieniem się poszkodowanego do powstania (zwiększenia) tego uszczerbku (rozdz. IV). Część pierwszą zamyka prezentacja własnego stanowiska w kwestii rozdziału szkody (ciężaru naprawienia jej) oraz ryzyka niewypłacalności niektórych spośród współsprawców (rozdz. V).

Obszerniejszą część drugą przeznaczył Autor dla scharakteryzowania istoty nauki o tzw. „jedności odpowiedzialności” kilku osób za jedną szkodę oraz jej funkcji w przełamywaniu tzw. kombinowanej metody rozkładania ciężaru szkody, której nierazko hołduje orzecznictwo najwyższej instancji sądowej RFN. Zaraz na początku tej części dokonuje Autor przeglądu poszczególnych grup przypadków odwoływania się do owej koncepcji „jedności odpowiedzialności” i jej rozwoju w sferze judykatury (rozdz. VI). Wyróżniając właściwą i niewłaściwą „jedność odpowiedzialności”, przedstawia je Autor kolejno w rozdziałach: VII i VIII. Zdając sobie sprawę z tego, że konsekwentne przestrzeganie reguł koncepcji „jedności odpowiedzialności” wymaga odniesienia ich także do stosunków wewnętrznych charakterystycznych dla zobowiązań solidarnych, kieruje Autor swą uwagę również ku tej sferze. Czyni to w rozdziale IX. Rozdział X obejmuje pewne dygresje natury procesowoprawnej, powiązane ze skutkami koncepcji o niewłaściwej „jedności odpowiedzialności”. O modyfikacji tzw. nauki o jedności odpowiedzialności traktuje rozdział XI. (Końcowy rozdział XII wykorzystał Autor dla podsumowania swych wywodów oraz syntetycznego uwypuklenia ich wyników.

Tematyczny układ książki jest, jak widać, bardzo rozbudowany i — co wypada osobno powiedzieć — wysoce złożony. Dopiero bardziej dokładne przypatrzenie się temu układowi pozwala nabrać przekonania, że odpowiada on materii, którą uczyniono przedmiotem badań i że nie narusza prawideł poprawnej konstrukcji dzieła naukowego o charakterze monograficznym. Przedsięwzięcie autorskie polegające na uprzednim zaprezentowaniu metod podziału szkody w wypadku wyrządzenia jej przez kilka osób w połączeniu z zawinieniem samego poszkodowanego zasługuje na ocenę pozytywną. Dopiero bowiem po scharakteryzowaniu tej płaszczyzny możliwe stało się czytelne przedstawienie licznych aspektów tzw. nauki o jedności odpowiedzialności za wyrządzoną szkodę. Można by jedynie zgłosić pewne zastrzeżenie co do zasadności posługiwania się w takim kontekście określeniem „podział szkody”, skoro w gruncie rzeczy chodzi tu o odpowiednią repartycję ciężaru naprawienia szkody między sprawcami i samym poszkodowanym, który przyczynił się do jej powstania lub zwiększenia.

Jest w książce H. Rotha mnóstwo kwestii szczegółowych, których nawet pobieżne omówienie w tak krótkiej recenzji nie jest możliwe. Konieczne więc staje się ograniczenie naszej opinii do zagadnień podstawowych dla opracowanej problematyki. Rozwój stosunków społecznych, zwłaszcza w dziedzinie techniki, stał się znaczącą przyczyną częstszego niż dawniej występowania sytuacji, w których w wyrządzenie szkody uwikłanych jest wiele osób. Autor słusznie podnosi, że szczególnie ciągły wzrost ruchu mechanicznych środków komunikacji na drogach publicznych doprowadza do występowania sytuacji, w których mamy do czynienia z wieloma sprawcami bezpośrednimi oraz wtórnymi, ubocznymi, przy czym nierzadko ujawnia się także zawinienie samego poszkodowanego. Jawiący się z całą mocą na tle takich sytuacji problem określenia udziału każdej z tych osób w ponoszeniu ciężaru naprawienia szkody jest niewątpliwie problemem centralnym. Z wypowiedzi Autora i przytoczonych przez Niego licznych stanowisk doktryny

i judykatury wynika, że problem ten jest zbyt często rozwiązywany za pomocą kryteriów natury formalnej, rachunkowej. Świadczą o tym przytoczone przez Autora trzy modele (metody) rozkładania ciężaru szkody (jej naprawienia). Dotyczy to zarówno metody stosującej proporcję między zachowaniem się poszczególnego sprawcy a poszkodowanego (isolierte Einzeiabwägung), jak i metody uwzględniającej globalną liczbę osób, które przyczyniły się do powstania szkody, w tym także poszkodowanego (Gesamtschau), czy wreszcie metody kombinowanej przejmującej niektóre elementy dwóch poprzednich modeli (Kombinationsmethode). Autor odnosi się wprawdzie nieufnie do pierwszej z wymienionych tutaj metod, jednakże zbyt małą wagę przywiązuje do rzeczywistych wymiarów przyczynienia się przez każdego uczestnika sytuacji, w której powstała określona szkoda, a więc włącznie z poszkodowanym działającym w sposób naganny. Uzasadniony jest niepokój Autora o to, aby istota problemu nie została zatracona w 'Coraz bardziej rozwijanej sztuce* rachunkowej, jaką stosuje się, także w praktyce, aby dokonać podziału szkody między te' osoby. Zbyt małe też znaczenie, jak się wydaje, przywiązuje wreszcie Autor do faktycznych relacji, jakie zachodzą pomiędzy postawami poszczególnych osób. Ma tu istotne znaczenie czas, sposób i zakres działania każdego uczestnika sytuacji, w której powstała szkoda. Przyjęcie ogólnej reguły, wedle której część, jaką powinien być obarczony poszkodowany, należałoby w każdym wypadku określać w stosunku do globalnej wielkości szkody, jest wyrazem znacznego uproszczenia sytuacji, jakie mogą występować w tej dziedzinie. Autor to wprawdzie uwzględnia, ale wyjścia z impasu poszukuje na płaszczyźnie formalnej. Ryzyko niewypłacalności poszczególnego sprawcy nie ma tu większego znaczenia, jeśli chodzi o samo naprawienie szkody. Jest to dopiero problem procesu regresowego. Zachowanie się wielu sprawców głównych, ubocznych, dalszych może być jednolite i uzewnętrzniać się identycznym udziałem w sferze przyczynowej, ale może ono też pojawiać się w różnym czasie i przybierać odmienne formy, a co ważniejsze — powodować zróżnicowane następstwa ujemne w majątku poszkodowanego czy w jego dobrach niemajątkowych. W pierwszym wypadku liczba Sprawców nie odgrywa żadnej roli i może być do niej skutecznie odniesiona koncepcja „jedności odpowiedzialności”, natomiast w drugiej sytuacji niezbędne jest indywidualne ocenianie postawy każdego sprawcy i sprawdzanie nagannego zachowania się poszkodowanego względem niej.

Leopold Stecki

M. Kędelski, *Szacowanie potencjału życiowego ludności w Polsce*, Akademia Ekonomiczna w Poznaniu, Zeszyty Naukowe, Seria „Prace doktorskie i habilitacyjne” nr 77, 1982, ss. 198.

Ostatnio wielu uczonych słusznie zwraca uwagę, że za mało mamy ciągle prac, które traktowałyby problemy demograficzne jako integralną część teorii rozwoju gospodarczego. Jeśli spojrzeć na współczesną literaturę ekonomiczną, to zagadnienia demograficzne w teorii ekonomii są traktowane marginesowo lub ujemnie się je w sposób pośredni od strony popytowej, zatrudnienia czy płac. Jeśli nawet zważyć, że w ostatnim okresie problemy wzrostu gospodarczego interesują wielu ekonomistów, to mimo to rozwój ludności uważa się raczej za czynnik mniej znaczący, o którym warto wspomnieć.

Wolna od podobnych poglądów jest recenzowana praca M. Kędelskiego. Słusznie Autor zauważa, że w badaniach nad procesem rozwoju społeczno-ekonomicznego Polski wyodrębnia się przeważnie problematykę reprodukcji demograficznej.

W praktyce jednak zachodzą ścisłe związki między procesami reprodukcji biologicznej ludności i reprodukcji społecznej, które należy empirycznie weryfikować.

Wydaje się więc rzeczą słuszną, że demografia winna zajmować się zarówno kwantyfikacją, jak i weryfikacją praw rządzących procesami reprodukcji ludności. Zatem szukać należy, między innymi, relacji między umieralnością, trwaniem życia i warunkami bytowymi ludności.

Autor w pracy przeciwstawił się pogładowi, który reprezentowało wielu zwolenników, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, że niewielkie zmiany w poziomie umieralności, która osiągnęła tak niskie wskaźniki — zwalnia nas od badań nad trwaniem życia w Polsce. Konsekwentny temu pogładowi Autor poświęca swoją monografię sposobom szacowania potencjału życiowego ludności Polski, nadając mu, i słusznie, wysoką rangę naukową i poznawczą.

Dodać również w tym miejscu wypada, że ostatnio pojawia się wiele głosów (między innymi W. Kula), które stwierdzają, że wielkość średniego trwania życia jest bardziej wymownym wykładnikiem poziomu życia ludności, lepszym niż przeciętny dochód przypadający na 1 mieszkańca, gdyż zawiera w sobie wszelkie elementy życia społecznego, nie pomijając i dochodów ludności.

Autor dowodzi w rozprawie, iż ignorowanie jeszcze ciągle przez wielu ekonomistów związku między procesami gospodarczo-społecznymi a zjawiskami ludnościowymi jest niedopuszczalne i wypacza ocenę właściwego ujmowania dobrobytu społeczeństwa (s. 7). Zdając sobie sprawę ze złożoności podjętego tematu M. Kędelski dokonał, co jest ze wszech miar uzasadnione, dekompozycji średniego trwania życia i biologicznych parametrów dożycia według kategorii wieku produkcyjnego oraz przed- i poprodukcyjnego.

Do najważniejszych zadań, jakie sobie wytyczył Autor w omawianej pracy,, należy więc zwrócenie uwagi na nowy sposób podejścia do zagadnienia oraz wskazanie na właściwe sposoby i techniki pomiaru, ujmujące problem produkcji i konsumpcji w powiązaniu z systemem współczynników umieralności i parametrów średniego trwania życia ludności Polski. Dowodzi dalej, że bez względu na to, jak wysoki jest i będzie poziom dochodu narodowego, - czy tzw. ogólny poziom życia w Polsce, nie wyklucza się zmian technologicznych i ekonomicznych prowadzących do pogarszania się stanu zdrowia i spadku potencjału życiowego ludności. Zatem demometryczna analiza potencjału życiowego ludności pozwala na analizowanie trwania życia w wielu płaszczyznach życia społecznego.

Temat pracy jest — jak to wynika ze wstępnych rozważań — aktualny i o dużej doniosłości tak teoretycznej, jak również przydatny dla praktyki gospodarczej, co — moim zdaniem — podnosi jej walor naukowy.

Problematyka poruszana w rozprawie jest bardzo złożona, trudna i rzadko podejmowana w naszej literaturze, gdyż wymaga interdyscyplinarnego spojrzenia na zagadnienie.

Jako pierwsze monograficzne opracowanie w Polsce dotyczące szacowania potencjału życiowego ludności w Polsce, stanowi ona, nie waham się tego stwierdzić, cenny wkład do teorii demografii. Podstawowym celem pracy jest syntetyczna charakterystyka potencjału życiowego ludności w Polsce, populacji zróżnicowanej według płci i wieku, jej statystyczna analiza zmienności w czasie i w przestrzeni, jak też próba wyodrębnienia i weryfikacji czynników umieralności i trwania życia w Polsce z zaprezentowanymi modelami. Praca zawiera wiele interesujących procedur (badawczych, co prawda znanych, lecz w tej problematyce rzadziej stosowanych, oraz wiele nowatorskich i inspirujących stwierdzeń o charakterze merytorycznym

Rozprawa nabiera jeszcze większego znaczenia, jeśli się zważy, że przeciętne dalsze trwanie życia staje się obecnie ważniejszym miernikiem poziomu życia niż dochód narodowy przypadający na 1 mieszkańca, o czym już wspomniano. Nic też.

dziwnego, że obecnie prowadzi się intensywne badania zarówno co do pomiaru tego wskaźnika, jak i czynników go kształtujących.

Układ pracy i tok rozumowania Autora nie budzą zastrzeżeń. Układ pracy jest logiczny, przejrzysty, w którym rozważania koncentrują się wokół dobrze sformułowanej hipotezy merytorycznej. Oparta jest ona na bogatej literaturze przedmiotu, tak polskiej, jak i zagranicznej (290 pozycji). Ponadto przeprowadzono bogate badania empiryczne, które wymagały dużego wkładu w zebranie danych liczbowych i we wszelkiego rodzaju dokonane obliczenia. Pozwoliły one Autorowi na sformułowanie pewnych uogólnień. Te ostatnie są dość nieśmiało stawiane, co dowodzi nie tyle braku przemyśleń, co intensywnych poszukiwań Autora, celem wyświetlenia tego tak pasjonującego zagadnienia. W pracy zauważa się podejście interdyscyplinarne, co pozwoliło M. Kędelskiemu na kompleksowe spojrzenie na kształtowanie się przeciętnego dalszego trwania życia oraz na szacowanie potencjału życiowego. Wiele miejsca Autor poświęca weryfikacji związków między procesami demograficznymi a środowiskiem społeczno-ekonomicznym. Do opisu tej relacji używa M. Kędelski przede wszystkim modeli regresyjnych. Ogólnie mówiąc chyba dobrze postąpił Autor, że nie wprowadził bardziej skomplikowanych metod statystycznych, chociaż szkoda, że nie zastosował jeszcze innych, gdyż tchnęłoby to formalizmem matematycznym, jeśli zważyć nie dość bogaty i rzetelny materiał statystyczny.

Eksponując stronę metodyczną, Autor nie zaniedbał bogatej interpretacji merytorycznej, dając dowód dobrej znajomości analizowanego przedmiotu. Stało się to możliwe dlatego, że praca ta stanowi uogólnienie wyników uzyskanych w poprzednio przeprowadzonych badaniach. Mimo osiągnięcia wielu zasługujących na uznanie rezultatów, które pozwalają ocenić wysoko pracę, to jednak rozprawę należy traktować jako jeden z udanych etapów badań nad tym zagadnieniem, które wymagać będzie jeszcze dalszych dogłębszych i bardziej poszerzonych empirycznie analiz.

Praca składa się z trzech rozdziałów, zakończenia i literatury, wykazu symboli i aneksu zawierającego tablice statystyczne. Jakkolwiek praca ma charakter metodologiczny, to nie jest pozbawiona pierwiastka poznawczego, dotyczy to zamieszczonych przeprowadzonych badań empirycznych.

Przedmiot i założenia metodyczne badań stanowią przedmiot rozdziału pierwszego. Wydaje się, że w tej części Autor za mało miejsca poświęcił pracom omawiającym stan i rozwój badań potencjału życiowego ludności.

Szacowanie tendencji rozwojowej i dekompozycję średniego trwania życia według wieku ludności w Polsce w latach 1950 - 1979 — przedstawiono w rozdziale drugim. Nasuwa się pytanie, czy nie należałoby w pracy wspomnieć o fazach rozwojowych, tam gdzie Autor omawia potencjał życiowy w latach 1950 - 1979. Szkoda, że Autor nie zapoznał się z wynikami badań ośrodka krakowskiego, które traktowały o wskaźnikach poziomu rozwoju demograficznego i gospodarczego, jak i o wskaźnikach zgodności. Wzbogaciłoby to przeprowadzoną analizę. Można by sugerować Autorowi, by do modelu autoregresyjnego wprowadził opóźnienia.

Najobszerniej i chyba z korzyścią dla pracy rozbudowany jest **rozdział trzeci**, omawiający szacowanie potencjału życiowego ludności według czynników terytorialnego zróżnicowania umieralności i trwania życia. W rozdziale tym zawarta jest bogata problematyka. Szczególnie interesujące są rozważania na temat demometrycznych modeli średniego trwania życia, jak i potencjału życiowego. Wnioski i uwagi ogólne zamieszczone po tym rozdziale są bardzo pouczające i o dużym znaczeniu praktycznym. Przy rozszerzaniu w modelu zmiennych należałoby wspomnieć o współliniowości. Nieco więcej uwagi można by poświęcić zagadnieniu symulacji. Merytorycznego wyjaśnienia wymaga badana relacja pomiędzy oczekiwanym trwaniem życia a prawdopodobieństwem zgonu (s. 86), gdyż takie formalne rozważania budzą u czytelnika wątpliwości.

Na zakończenie godzi się zauważyć, że Autor przy weryfikowaniu postawionej w pracy hipotezy nie wybrał prostej i łatwej drogi. Stanął On na stanowisku, że dla rozwiązania postawionego problemu nie wystarczy formalnomatematyczna jego poprawność, ale trzeba w tym przypadku zagadnienie rozważyć w trzech płaszczyznach: matematycznej, logicznej i merytorycznej. Takie ujęcie pozwoliło* M. Kędelskiemu na wysunięcie- wielu ciekawych wniosków o charakterze ogólnym, ale także umożliwiło przeprowadzenie w pewnym zakresie dowodu prawdziwości tych uogólnień, gdyż ostateczną weryfikację stanowi użyteczność zaproponowanych procedur w dalszej pracy badawczej.

Reasumując należy uznać, że praca M. Kędelskiego *Szacowanie potencjału życiowego ludności w Polsce* stanowi cenne, rzetelne i użyteczne studium z zakresu badań demograficzno-społecznych. Pracę tę warto polecić nie tylko demografom, ekonomistom, ale i socjologom. Stwierdzić wypada, że zostanie ona przyjęta przez czytelników z pełnym uznaniem, jako wyróżniająca się pozycja w naszej literaturze demograficznej.

Kazimierz Zajac

K. Dzieńko, M. Latuch, *Polityka ludnościowa europejskich krajów socjalistycznych*, Warszawa 1983, PWE, ss. 431.

Praca K. Dzieńko, sekretarza naukowego (Rządowej Komisji Ludnościowej oraz M. Latucha, kierownika Zakładu Demografii Społeczno-Ekonomicznej SGPiS, składa się z 7 rozdziałów: dwa pierwsze (120 stron) zawierają analizę tła demograficznego polityki ludnościowej, a mianowicie opis i analizę procesów demograficznych w latach 1950 - 1978 oraz prognozy rozwoju dla 2000 r., a dla Polski także do 2060 r. Teoretyczny charakter posiada rozdział III *Polityka ludnościowa*, w którym omówione zostały różne definicje i zakres polityki ludnościowej. Następne rozdziały IV-VII dotyczą rzeczywiście prowadzonej polityki ludnościowej w poszczególnych krajach socjalistycznych Europy. Jedynie w odniesieniu do kwestii planowania rodziny i regulacji urodzeń (rozd. IV) Autorzy nie zastosowali schematu podziału terytorialnego. Słusznie, bo dane w tym zakresie nie są obfite, a problem wymaga całościowego ujęcia. W rozdziale VI i VII Autorzy podjęli się oceny skuteczności niektórych środków pronatalistycznych w niektórych krajach.

Układ i kompozycja tematów spełniają cele publikacji, a Autorzy zrećnie przebrnęli przez trudności wynikające z niejednakowo pełnej i dokładnej informacji dla każdego z omawianych krajów. Niemniej publikacja stanowi kopalnię informacji i przykład fachowej, statystyczno-demograficznej interpretacji procesów i stanu demograficznego krajów socjalistycznych. Niestety nie objęła ona wyników ostatnich spisów i pewnych odchyleń od poprzednich trendów, które występowały w końcu lat siedemdziesiątych. Specyfikę podejścia metodycznego do interpretacji zjawisk demograficznych w publikacji determinuje problem „polityki ludnościowej”. Tak więc o ile w konwencjonalnych studiach demograficznych spotykamy się z wyjaśnieniami odwołującymi się do różnych zjawisk socjologicznych, kulturowych lub ekonomicznych, to Autorzy często wprost nawiązują do konkretnych realiów życia rodziny, takich jak formy opieki nad dzieckiem, wyprawki, zasiłki i urlopy macierzyńskie oraz wychowawcze, aktywizacja zawodowa kobiet, płace itp., unaoczniając czytelnikowi związki pomiędzy demografią a polityką społeczną i działalnością ustawodawczą w zakresie spraw socjalnych.

Obfitość tematów i danych utrudnia w ramach krótkiej recenzji przedstawić poglądy Autorów, jak również polemikę z nimi. W szczególności dyskusję mogą wywołać poglądy na istotę i zakres „polityki ludnościowej”, chociaż, ogólnie

rzecz biorąc, elastyczne stanowisko zajęte w tej mierze wydaje się słuszne. Przede wszystkim Autorzy nie wypowiadają się na temat, czy istnieje różnica pomiędzy pojęciami „polityka ludnościowa” i „polityka demograficzna” spotykana w niektórych pracach demografów zagranicznych. Autorzy wypowiadają się przeciwko traktowaniu polityki ludnościowej jako polityki autonomicznej, oderwanej od szerszego tła polityki socjalnej i ekonomicznej, oraz — co ważniejsze — uważają, że w istocie rzeczy centralnym zagadnieniem polityki ludnościowej jest problem sterowania rozrodczością. Obecnie powszechnie występujące tendencje wzrostu umieralności, nie związane z fizycznym starzeniem się, podważają to stanowisko i zmuszają do przypomnienia, że jeśli ludność jest bardzo skomplikowanym systemem, to niestety nie można — poza celami czysto analitycznymi — ograniczać polityki ludnościowej do jednych aspektów, a pominąć inne.

Podstawę faktograficzną dyskusji prognoz ludnościowych stanowią obliczenia G. Baldwina ze Stanów Zjednoczonych z 1976 r., a nie „prognozy narodowe”. Wprawdzie jednolitość ujęcia metodycznego ułatwia porównania międzynarodowe i dyskusję, ale z drugiej strony odczuwa się brak konfrontacji hipotez Baldwina z poglądami demografów z zainteresowanych krajów.

Praca zawiera wiele interesujących zestawień porównawczych, ułatwiających nie tylko lekturę, lecz także ujęcie całości zagadnienia w sposób bardzo przydatny do celów praktycznych, np. dla dyskusji w kręgach niedemografów. Trzeba również uznać dobry poziom edytorski dzieła, staranne przygotowanie tekstu i tablic.

Reasumując wrażenia z lektury pp. K. Dzieńcio i M. Latucha można wyrazić pogląd, że pomimo dyskusyjności niektórych ujęć i poglądów praca ta jest wartościowym studium demograficznym niezbędnym w bibliotece każdego, kto interesuje się problemami ludności, a szczególnie przyszłości demograficznej Polski. Może więc wydawca, PWE, dodrukować jeszcze z tysiąc egzemplarzy albo zdecyduje się na nowe uzupełnienie wydania?

Andrzej Jagielski

Koniunktura gospodarcza, red. Z. Kowalczyk, Warszawa 1982. PWE, ss. 451.

Praca zespołu pracowników Akademii Ekonomicznej w Poznaniu: A. Byrta, Z. Kowalczyka, P. Pawłowskiego i M. Rekowskiego należy do interesujących pozycji poświęconych badaniom koniunktury gospodarczej w krajach kapitalistycznych. Zamierzeniem Autorów było nadanie jej charakteru podręcznika przeznaczonego głównie dla studiujących nauki ekonomiczne. Zgodnie z tym zamiarem praca koncentruje się na zaznajomieniu czytelnika z poglądami w światowej literaturze z zakresu teorii i praktyki badania koniunktury już w znacznej mierze utrwalonymi. O syntetycznym charakterze książki świadczy fakt, że w zasadzie każdy z dziesięciu rozdziałów mógłby stanowić przedmiot oddzielnego, obszernego opracowania.

Przyjęty układ pracy jest logiczny, zgodny z przyjętą w naukach ekonomicznych metodologiczną zasadą przechodzenia od ogólnej do coraz bardziej szczegółowej analizy badanego zjawiska. Analizę ogólną zawierają rozdziały I - VI, w których zaprezentowano: cykl jako zjawisko ekonomiczne, przedmiot nauki o koniunkturze, klasyfikację i charakterystykę wahań gospodarczych, burżuazyjne oraz marksistowską teorię cyklu, jak również ogólny, teoretyczny model cyklu.

Bezspornie tę część pracy traktującą całościowo, a przy tym przejrzystie i zrozumiale o podstawowych osiągnięciach teorii cyklu należy zaliczyć do opraco-

wań udanych. Zasadnie zaprezentowano w rozdziale VI Model cyklu M. Kaleckiego, który z pewnością jest jak dotąd największym osiągnięciem teorii ekonomii w tym zakresie. Jednakże udokumentowanie bibliograficzne jest tu niewystarczające. Wydaje się, że nawet w opracowaniu podręcznikowym przytaczając w ten czy inny sposób dłuższe sekwencje rozważań jednego autora, trzeba podać dokładne notki bibliograficzne. U czytelnika niespecjalisty z dziedziny teorii koniunktury musi bowiem powstać wrażenie, że rozdział ten jest w znacznej części rezultatem własnych wysiłków badawczych Autora. Ponadto w zakończeniu ogólnej części pracy celowe byłoby wypuklenie tych cech i zjawisk charakterystycznych dla przebiegu cyklu, których zaprezentowana teoria nie wyjaśnia. Wymienić tu można przykładowo: asymetrię w przebiegu cyklu, gwałtowność załamania gospodarczego, zjawisko tak zwanych cyklów krótkich i ich związek z cyklem podstawowym. Zbyt łatwo przechodzi się do porządku nad brakiem sensownej teorii wyjaśniającej, na zbliżonym szczeblu abstrakcji, istotę deformacji powojennego cyklu, w tym przede wszystkim zagadnienie skrócenia czasu jego trwania. Jak się wydaje, interwencją antycykliczną państwa (rozdział VII) da się wyjaśnić do pewnego stopnia jedynie „spłaszczenie” cyklu, a nie jego skrócenie, szczególnie wówczas, gdy zaakceptuje się, jak to zrobiono w pracy, inwestycyjną naturę wahań koniunkturalnych.

Dalsze rozdziały pracy obok interwencji państwa obejmują analizę transmisji oscylacji koniunkturalnych w płaszczyźnie międzynarodowej oraz prezentację stosowanych w praktyce technik analizy *ex post* i *ex ante* koniunktury.

Analiza możliwych sposobów przenoszenia wpływów koniunkturalnych między gospodarkami różnych krajów poprzez handel zagraniczny przeprowadzona jest poprawnie i w zasadzie wyczerpująco.

W rozdziale IX przy omawianiu sposobu opisu cyklicznych fluktuacji przyjęto konieczność oddzielenia w praktyce badawczej składnika cyklicznego od długofalowego trendu. Pogląd ten wywodzi się z Instytutu Harvarda (Mass.), gdzie przy konstrukcji pierwszego barometru założono, że inne czynniki wywołują długofalowy trend, a inne cykl gospodarczy. Stanowisko to zaakceptowano w omawianym rozdziale, wyodrębniając czynniki koniunkturalne od strukturalnych. Nie jest to pogląd jedyny w tej kwestii i w podręcznikowym opracowaniu należałoby fakt ten uwzględnić, uzasadniając przy tym dokonany wybór. Przykładowo Oskar Lange w jednej ze swoich prac analizując badania Instytutu Harvarda, formułuje następujące twierdzenie: „Linii trendu nie da się oddzielić od linii wahań cyklicznych, gdyż linie te nie powstały pod działaniem oddzielnych zespołów przyczyn.”*

Ostatni X rozdział zatytułowany „Metody badania koniunktury gospodarczej” jest bez wątpienia najszabszy. Odnacza się dość dużą dozą mętności, brakiem precyzji, a nawet sprzecznościami w wywodach.

Przy omawianiu wskaźnikowych metod badania koniunktury brak jest informacji, o którą z list wskaźników opracowywanych przez NBER każdorazowo chodzi. Narodowe Biuro jako wiadomo opracowuje i publikuje dwie listy: szerszą i węższą. Na s. 393 jako wzorcowy indeks dyfuzyjny dla krajów kapitalistycznych zaprezentowano zachodnioniemiecki „Gesamtindikator”, nie wspominając nic o tym, że ze względu na istotne wady tego wskaźnika zaprzestano posługiwania się nim w ocenach Rady Rzeczoznawców już w 1974 r. Stosowano go zatem jedynie cztery lata.

Jeszcze więcej zastrzeżeń budzi podrozdział zawierający analizę i ocenę testu koniunkturalnego. Na stronie 400 formułuje się twierdzenie, że „metoda ta rozpowszechniła się wśród wszystkich instytutów badania koniunktury gospodarczej”. Natomiast na s. 405 można przeczytać: „Tylko zasobne instytuty badania koniunktury gospodarczej mogą sobie pozwolić na stosowanie metody testu koniunkturalnego.” Przytoczone na s. 407 wymagania stawiane arkuszom ankietowym dotyczą tylko ankiet Ifo-Institut für Wirtschaftsforschung, a nie, jak się twierdzi, ankiet koniun-

* O. Lange, *Dzieta*, t. V, Warszawa 1976, ss. 244.

kturalnych w ogóle. Niektórych z tych wymagań zdecydowanie nie spełniają wymienione w pracy, ankiety INSEE. Na s. 411 podano błędnie, że INSEE przeprowadza ankietyzację z większą częstotliwością od Ifo. W rzeczywistości jest odwrotnie, gdyż Ifo rozsyła ankiety co miesiąc, natomiast INSEE raz na kwartał.

Samej oceny testu dokonano w sposób powierzchowny, a niektóre stwierdzenia są bezpodstawne. Żaden z instytutów stosujących tę metodę nie odważył się sformułować twierdzenia, że „Prognozy sporządzone za pomocą testu koniunkturalnego są w dużej mierze trafne” (s. 411) ani że „Test koniunkturalny jest, jak dotychczas, najlepszą metodą prognozowania koniunktury” (tamże). Wręcz przeciwnie — wskazuje się na istotne wady tej metody sprawiające, że należałoby ją stosować raczej jako metodę uzupełniającą. Przede wszystkim natomiast brak jest badań empirycznych¹ które by uzasadniały tego rodzaju kategoryczne stwierdzenia.

Podrozdział ten odznacza się ponadto niewystarczającym udokumentowaniem Bibliograficznym, zwłaszcza że nie tylko streszcza się w nim, ale także cytuje fragmenty innych opracowań.

W następnym podrozdziale, przy omawianiu możliwości wykorzystania rachunkowości społecznej w prognozowaniu koniunktury, niepotrzebnie dokonano ich zawężenia do tak zwanych budżetów ekonomicznych. Przykładowo w RFN system kont rachunkowości społecznej wykorzystuje się dość szeroko przy sporządzaniu krótkoterminowych, oficjalnych prognoz koniunktury. Prognozy te publikowane są regularnie w kwartalniku Vierteljahrshefte zur Wirtschaftsforschung.

W sumie zatem praca jest dość nierówna, co nie zawsze jest jednak wyłączną winą zespołu autorskiego, lecz wiąże się także z aktualnym stanem badań w zakresie koniunktury gospodarczej. Zaletą opracowań syntetycznych jest to, że pozwalają nie tylko na podsumowanie istniejącego dorobku, lecz uwypuklają również istniejące w nim luki i kontrowersje.

Powyższe krytyczne uwagi nie powinny zatem umniejszać znaczenia recenzowanej książki jako podręcznika z tego działu ekonomii, który dotąd w polskiej literaturze traktowany był w sposób bardziej niż marginesowy. Właściwie poza pracą D. Sokołowa z 1970 r. o takim samym tytule nie pojawiła się ani jedna pozycja, która by w tym zakresie mogła służyć jako akademicki podręcznik. Podkreślić przy tym należy komplementarność, a nie substytucyjność obu opracowań. Po eliminacji pewnych wad kolejne wydania *Koniunktury gospodarczej* powinny stanowić cenną pomoc w zgłębianiu istoty skomplikowanego i nie do końca dotąd wyjaśnionego zjawiska, jakim jest cykl koniunkturalny.

Barbara Polszakiewicz

3. K. Galbraith, *Pieniądz. Pochodzenie i losy*, przedmowa oraz tłumaczenie z języka angielskiego S. Raczkowski, Warszawa 1982, PWE, ss. 426.

Książkę J. K. Galbraitha czyta się z prawdziwym zainteresowaniem ze względu na osobę Autora, problematykę i sposób ujęcia rozważań. Autor, jak informuje w przedmowie S. Raczkowski, jest jednym „z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów amerykańskich, jest człowiekiem o wielkim i wszechstronnym doświadczeniu życiowym” (s. 7). Oryginalna wersja pracy *Money: Whence It Came, Where It Went* została wydana w 1975 r. przez Houghton Mifflin Company w Bostonie. Treścią pracy jest szeroko rozumiana problematyka pieniądza na tle uwarunkowań społecznych i politycznych w długim okresie (około 200 lat), oparta — na co sam zwraca uwagę — na lekturze całego jego życia.

W pierwotnym zamierzeniu Autora miał to być esej poświęcony problemom

kierowania gospodarką, stabilizacji pieniądza oraz ich genezy. W rezultacie powstała obszerna, kilkuwatkowa książka, która stanowi wnikliwy wykład na temat funkcjonowania pieniądza w Stanach Zjednoczonych, a także w niewielkim zakresie, W wybranych krajach Europy Zachodniej. Wykład jest bogaty w refleksje i oceny Autora. Celem tego wykładu jest popularyzacja zagadnień z dziedziny pieniądza. Zdaniem Autora „w odniesieniu do pieniądza nie ma niczego, czego by nie mogła zrozumieć osoba o przeciętnej dobie zainteresowania, pilności i inteligencji” (s. 26). Z obowiązku recenzenta muszę jednak dodać, że pełną korzyść mogą z tej pracy, odnieść tylko czytelnicy interesujący się ekonomią i posiadający pewien zasób wiedzy z tej dziedziny.

Ujęcie rozważań jest oryginalne. Autor podszedł do pracy historycznie, jednakże w swoich wywodach zawsze zmierzał ku terażniejszości. Zajął się bardziej naukami płynącymi z historii niż samą historią, dodając, że „jej cel jest dydaktyczny i wyjaśniający, ale nie tyle w stosunku do przeszłości, co terażniejszości” (s. 24). Podkreślał, że „polityka musi być zawsze skierowana przeciw niekorzystnemu zjawisku, które w danej chwili panuje” (s. 398). Dzięki takiemu ujęciu i dużemu znanstwu omawianej problematyki praca J. K. Galbraitha ma duże walory poznawcze. Opiera się ona na solidnym warsztacie naukowym "jej twórcy i tylko potoczysta narracja oraz lekki i jasny styl czynią ją nader przystępną (w wydaniu polskim jest to również zasługa tłumacza). Uderza zarazem oryginalność i suwerenność spojrzenia na badane zjawiska, co ma swój wyraz w przyjętej konstrukcji pracy.

Prezentowana praca składa się z dwudziestu jeden rozdziałów, wśród których można wyraźnie wyodrębnić cztery grupy tematyczne. Część pierwsza, obejmująca cztery rozdziały, jest poświęcona omówieniu historycznych początków pieniądza i pierwszych zrębów bankowości centralnej. Pierwowzorem dla wszystkich krajów stał się Bank Angielski, w którym zrodziła się sztuka kierowania pieniądzem. Część druga, obejmująca sześć dalszych rozdziałów, zawiera interesujące uwagi Autora o pionierskiej roli kolonii amerykańskich w zakresie wprowadzania do obiegu pieniądza papierowego, o wykorzystywaniu pieniądza papierowego jako narzędzia rewolucji, jak i o wielkim wpływie czynników politycznych i społecznych na ukształtowanie się instytucji i stosunków pieniężnych w Stanach Zjednoczonych. Przedmiotem części trzeciej, składającej się z pięciu rozdziałów, są zagadnienia upadku systemu waluty złotej i skutków największej inflacji w latach dwudziestych naszego stulecia. „Rewolucja keynesowska” i nowa polityka ekonomiczna na niej oparta stanowią przedmiot rozważań części czwartej, zawierającej cztery rozdziały, przy czym dwa ostatnie są poświęcone polityce pieniężno-kredytowej i fiskalnej prowadzonej w Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych oraz oryginalnej syntezie, przedstawionej w postaci sześciu imperatywów, które w przyszłości, zdaniem Autora, będą kształtować czy regulować politykę pieniężną oraz szeroko rozumianą politykę gospodarczą państw kapitalistycznych. J. K. Galbraith zawiera w nich szereg interesujących propozycji.

W całości pracy dadzą się wyróżnić trzy nurty rozważań, w ramach których Autor próbuje udzielić odpowiedzi na następujące pytania: 1) co najbardziej wpływało na rozwój pieniądza, 2) co najlepiej ilustrowało siły rywalizujące o kontrolę nad nim oraz 3) co się najbardziej przyczyniło do jego zrozumienia (s. 27). Wszystkie wymienione wątki są rozpatrywane na tle zmian w strukturze gospodarki amerykańskiej. Pomijając część pierwszą, praca poświęcona jest wyłącznie dolarowi jako wewnętrznej walucie amerykańskiej.

Bogata treść książki, aktualność poruszanej tematyki, jak i sposób ujęcia prowadzonych rozważań budzą wiele refleksji i skłaniają do podzielenia się niektórymi. Ograniczę się tylko do dwóch.

Jak wynikałoby z tytułu pracy, a także z tytułu pierwszego rozdziału, czytelnik ma prawo spodziewać się ścisłej definicji pieniądza i wyjaśnienia, na czym polega

istota pieniądza. J. K. Galbraith jest nominalistą. Nie wchodząc w ogóle w szczegółowe wyjaśnienia przyjmuje on, że pieniądzem jest „to, co się zwykle daje lub otrzymuje przy kupnie lub sprzedaży towarów, usług lub czegokolwiek innego” (s. 27). W tym podejściu dostrzec można nawiązania do definicji D. H. Robertsona w jego pracy *Pieniądz* (wydanie w języku polskim w 1939 r. przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie). Tak lakoniczne ujęcie istoty pieniądza budzi na początku pewien niedosyt, w miarę jednak zapoznawania się z treścią pracy czytelnik czuje się usatysfakcjonowany, poznając bliżej pieniądz jako element endogeniczny układu ekonomicznego. Zdaniem J. K. Galbraitha polityka pieniężno-kredytowa stanowi tylko jeden z członów ogólnej polityki gospodarczej. Twierdzi on, iż jedną z nauk płynących z historii jest to, że pieniądz stał się elementem w pełni podporządkowanym potrzebom całej gospodarki i nie można w oderwaniu od niej tym pieniądzem kierować. Nie ma samoistnej polityki pieniężnej. Ograniczanie się tylko do wykorzystywania instrumentów tej polityki dla zwalczania rozpowszechniających się procesów inflacyjnych nie może przynieść oczekiwanych rezultatów, a czasem może stać się nawet przyczyną ich nasilenia. W nowoczesnej gospodarce problem kierowania pieniądzem jest tylko jednym z aspektów szerokiego zagadnienia tworzenia i podziału dochodu narodowego. Z tego względu poglądy monetarystów, którzy polityce pieniężnej przypisują decydujące znaczenie w kierowaniu procesami gospodarczymi, stają się przedmiotem ostrej krytyki Autora.

Druga refleksja dotyczy kierowania pieniądzem i jego wpływu na wewnętrzną sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych. Autor podkreśla, że nie jest to problem, który można rozwiązywać w skali jednego państwa, ma on obecnie większe niż kiedykolwiek przedtem znaczenie międzynarodowe. Mimo to brak jest w pracy ustosunkowania do kwestii kursu dolara w porównaniu z innymi walutami, jak również wpływu, jaki zmiany tego kursu wywierają na amerykański bilans płatniczy, a pośrednio na głównych partnerów handlowych USA. Faktem jest, że dolary stanowią gros oficjalnych rezerw walutowych wielu państw, przy czym w latach siedemdziesiątych wystąpił wysoki ich wzrost. Funkcjonuje też rynek eurodolarowy, pozostający poza zasięgiem kontroli banków centralnych i dopiero na początku lat osiemdziesiątych banki te zaczęły czynić próby jego regulacji. Mimo trudności ze stabilizacją siły nabywczej dolara rośnie jego efektywny kurs i na razie nic nie zapowiada rychłego zmierzchu jego znaczenia jako tzw. waluty swobodnie używanej (freely usable currency). Ponadto dolar wpływa decydująco na kształtowanie się wartości jednostki SDR.

Kończąc, chciałabym podkreślić, że uwagi te świadczą o zainteresowaniu, jakie wzbudziła książka u recenzenta. Wszystkich zajmujących się problematyką pieniądza należy zachęcić do przeczytania tej ciekawej, oryginalnej i jakże pożytecznej lektury. Pomocą w posługiwaniu się pracą służy dobrze opracowany indeks imienny i rzeczowy.

Elżbieta Malinowska

M. Klimczak, *Kwalifikacje i technika w ekonomice kształcenia*, Warszawa 1982, PWN, ss. 228.

Ekonomika kształcenia w Polsce, podobnie jak i w innych krajach, przeżywa od kilku lat pewnego rodzaju transformację. Wyraża się ona m. in. położeniem większego niż uprzednio nacisku na badania szczegółowe. Chodzi w nich nie tyle o sprawdzenie generalnych hipotez czy założeń, lecz o określenie warunków, w których kształcenie ma walor produkcyjny. Na tym tle trzeba rozpatrywać ukazanie się omawianej publikacji, stanowiącej podsumowanie, wieloletnich badań Autora

prowadzonych w końcu lat sześćdziesiątych i w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych.

W pracy chodzi głównie o zwrócenie uwagi na konieczność łączenia ujęć makro- i mikroekonomicznych. Autor podkreśla zwłaszcza potrzebę badań mikroekonomicznych, pozwalających dokładniej określić warunki realizacji i skutki ekonomiczne wykształcenia, a zwłaszcza ich związek z postępem technicznym i związanym z nim wzrostem sprawności wykorzystania środków produkcji.

Poza wstępem praca składa się z pięciu rozdziałów merytorycznych, w których kolejno omówiono takie zagadnienia, jak: ilościowe czynniki wzrostu gospodarczego, problemy metodologii badań czynników jakościowych w skali mikroekonomicznej, problemy badań wpływu zmian techniki na procesy produkcyjne w przedsiębiorstwie, problemy metod pomiaru wpływu kwalifikacji i techniki na wyniki produkcyjne przedsiębiorstwa przemysłowego. Kończy rozprawę bardzo obszernie i złożone podsumowanie. Uzupełniają pracę trzy obszernie aneksy, w których omówiono rozwój form społecznego podziału pracy, zaprezentowano w sposób opisowy uprzednie badania o podobnej tematyce, przedstawiono w miarę szczegółowo zastosowanie zmodyfikowanej metody Denis ona. Kończy rozprawę zestaw 70 ważniejszych pozycji odnoszących się do tematyki rozprawy oraz streszczenie w języku rosyjskim i angielskim.

Już chociażby to wyliczenie kolejności tytułów rozdziałów wskazuje na wielość i złożoność zagadnień poruszanych w pracy. Kolejny rozdział nie jest bowiem tylko „następnikiem”, lecz stanowi odrębną całość. Ta otwartość poszczególnych rozdziałów świadczy o złożoności i konieczności wyboru tematyki, ale z drugiej strony utrudnia ocenę rozprawy, gdyż sprowadziłoby to ją do wyliczania zagadnień, które w pracy nie znalazły należytego uwzględnienia.

Nasuwa się pytanie, czy Autor słusznie pominął przy ocenie efektów funkcje kształcenia, jako swoistego sortera? Przecież racjonalne rozpoznanie i zagospodarowanie kadr w skali makro, jak i mikro przesądza w dużym stopniu o ich wykorzystaniu. Ograniczenie badań do sfery tego co wykształcenie daje osobom zatrudnionym na danych stanowiskach, z pominięciem mechanizmów selekcji, jest tu zabiegiem częściowo uzasadnionym. Wydaje się jednak, że zupełne pominięcie problemu, kto i dlaczego podejmuje taką, a nie inną pracę, jest nadmiernym uproszczeniem. Szczególnie brakuje tego elementu na s. 88, kiedy aż prosi się o informację, jaki to procent absolwentów szkoły przykładowej podjął pracę w przedsiębiorstwie, jaka była ich fluktuacja na tle innych grup pracowniczych. Zmieniłoby to chyba wartości prezentowanych wyliczeń.

Przyjmując za podstawę do oceny to, co w pracy się znajduje, warto przede wszystkim zwrócić uwagę na stosunkowo dużą przystępność prezentowanych wywodów — cechą tą odznaczają się zresztą również wcześniejsze publikacje Autora.

Na pewno na uznanie zasługuje włączenie do rozważań nad efektywnością kształcenia nie uwzględnianych uprzednio w należyтым stopniu zmian poziomu techniki. Autor zdaje sobie sprawę z niejednoznaczności uzyskanych wyników, jest to jednak na pewno próba bardzo interesująca, wskazująca na potrzebę i sposób badania zależności zachodzących pomiędzy techniką i kwalifikacjami a efektami produkcyjnymi. Uwzględnienie różnych metod analizy i związana z tym odmiennosc wyników obliczeń jest dodatkowym walorem pracy.

Szczególną rolę w pracy odgrywa rozdział piąty, tj. podsumowanie. Jest ono wyjątkowo, jak na tego typu opracowanie, obszernie. Składa się z czterech odrębnych części. Pierwsza dotyczy wzajemnych relacji pomiędzy jakościowymi czynnikami wzrostu w skali makro- i mikroekonomicznej. Kompleksowość ujęcia pozwala tu Autorowi na jednoznaczne wskazanie ograniczonej komplementarności zmian w poziomie techniki i kwalifikacji, na organiczną niejako niemożność pełnej w tym zakresie synchronizacji, głównie ze względu na skokowy charakter zmian poziomu

techniki przy jednoczesnym kumulacyjnym wzroście kwalifikacji. Tego typu stwierdzenia i sposób ich prezentacji stanowią novum w literaturze polskiej. Oczywiście, można by dyskutować co do skali rozbieżności, możliwości ich zmniejszania, dyskusyjne jest w pewnym sensie uogólnianie prawdziwości występujących wyraźnie w mikroskali na procesy makro. Autor zresztą zdaje sobie z tych ograniczeń sprawę, ale z drugiej strony autonomiczność w makro- i mikroskali procesów jest na pewno dość iluzoryczna, niezależnie od obowiązujących zasad gospodarowania. Odmienności obydwu ujęć Autor analizuje w kolejnym sześciostronicowym podrozdziale poświęconym specyficze podejścia mikroekonomicznego — tytuł jest tu nieco mylący, gdyż Autor cały czas odnosi je do ujęć makroekonomicznych. Nie jest to ujęcie wyczerpujące, ale porządkujące w istotny sposób wiele istniejących w tym zakresie niejasności i uproszczeń. Osobny problem to możliwość kwantyfikacji czynników wzrostu w badaniach empirycznych. Dotyczy tego podrozdział trzeci podsumowania. Na szczególne zwrócenie uwagi zasługuje tu docenienie pomijanych często założeń, które przesądzą w dużej mierze wyniki badań. Autor doceniając odmienny stopień mierzalności (poszczególnych czynników, trudności określenia mierników czy też charakteru związków częściej jednak sygnalizuje sprawę niż proponuje rozwiązanie, brak niekiedy pogłębionej analizy wartości istniejących mierników. Pisze np., że „Istnieją natomiast 'takie czynniki, które — jak np. ludzkie postawy, zachowania i motywacje — są w ogóle niewymierne w znaczeniu ich wpływu na procesy rozwojowe, a zwłaszcza — rozwoju gospodarczego". Jest to częściowo słuszne, ale nie można pominąć istniejących i znanych od czasów M. Webera prób identyfikacji, a ostatnio w literaturze związanej z tzw. miernikami rozwoju coraz częstszych prób mierzenia tego typu zjawisk. Również wyższego stopnia identyfikacji można by żądać w odniesieniu do ciekawych uwag dotyczących niefunkcjonalnych zależności między czynnikami wzrostu.

Kończą rozdział i rozprawę wnioski, które wskazują nie tylko na złożoność problematyki, ale i na kierunki dalszych badań.

Czytelnik po przeczytaniu tej rozprawy, po skonfrontowaniu jej z wcześniejszymi pracami Autora dochodzi do wniosku, że jakkolwiek Autor osiągnął zadania, jakie sobie postawił we wstępie, to jednak praca budzi uczucie niedosytu. Stanowi ona w dużym stopniu zebranie wcześniejszych ustaleń i badań Autora. Oryginalna w pełni jest głównie część podsumowania (omówiona w recenzji). Przydatność opracowania ogranicza ponadto zamknięcie badan, analizy literatury na pierwszej połowie lat siedemdziesiątych. Czyżby praca aż tak długo dojrzewała do druku? W sumie przy istniejącym na rynku braku tego typu literatury trzeba powitać z uznaniem ukazanie się tej pozycji licząc, że stanowi ona początek poważnych badań, które pozwalają uszczegółowić wiele ogólnych sądów związanych z wartością ekonomiczną wykształcenia. Ogólne ustalenia nie wskazują bowiem na szereg zmiennych ograniczających istotnie ekonomiczny walor wykształcenia, a przez to nie doceniają i ujemnych konsekwencji, które to ze sobą niesie. Próba uwzględnienia ujęcia makro- i mikroekonomicznego podjęta w pracy zasługuje więc tym bardziej na uznanie.

Józef Orczyk

Wybrane problemy aktywizacji organów terenowych. Materiały z sesji naukowej, Poznań, 2 maja 1980 r., red. J. Wierzbicki, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Komisja Nauk Ekonomicznych PTPN, Instytut Finansów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, 1982, ss. 244.

Recenzowana publikacja zawiera główne wyniki badań naukowych, prowadzonych w latach 1976 - 1980 w ramach jednego z centralnych problemów badań pod-

stawowych. Koordynatorem badań w zakresie finansowych instrumentów aktywizacji gospodarki terenowej, prowadzonych w różnych ośrodkach naukowych kraju, był Instytut Finansów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Na zakończenie długoletnich badań zorganizowano sesję naukową, na której zaprezentowano wyniki prowadzonych prac. Plon tej sesji zawiera recenzowana praca przygotowana do druku przez prof. J. Wierzbickiego, który kierowali całością prac badawczych, w omawianej dziedzinie.

Jakkolwiek od czasu zakończenia badań i wspomnianej sesji upłynęło już parę lat, szczególnie brzemiennej w przemiany w zakresie planowania i sterowania gospodarką oraz w dziedzinie rozwiązań ogólnosystemowych, to jednak wydaje się, że plony wspomnianych badań zawarte w omawianej publikacji nie straciły nic ze swojej aktualności. Wręcz przeciwnie, tocząca się obecnie dyskusja nad rolą rad narodowych w gospodarce, nad samorządnością władz terenowych oraz nad instrumentami sterowania przez te ostatnie życiem gospodarczym na ich terenie — wszystko to czyni opublikowane materiały szczególnie aktualnymi.

Jeżeli zamierza się wypracować rozwiązania systemowe, które by umocniły pozycje władz terenowych w gospodarce i usprawniły ich działania, trzeba zapoznać się z doświadczeniami i oceną działania tych organów w okresie po wprowadzeniu reformy administracji terenowej z lat 1973-1975. Jest to tym bardziej konieczne, że układ stworzony w tych latach będzie funkcjonował przez dłuższy okres w przyszłości. Jakkolwiek możliwe są i zapewne nastąpią pewne korekty podziału, administracyjnego oraz zmieni się rola rad narodowych w sterowaniu gospodarką. W wyniku reformy gospodarczej — to jednak obiektywne warunki stworzone przez reformy z lat 1973 - 1975 będą w istotny sposób wpływały na funkcjonowanie organów terenowych w przyszłości.

Recenzowana publikacja stanowi wybór wyników badań dokonany z kilku punktów widzenia. Otwierają ją opracowania o charakterze ogólnym, traktujące w sposób kompleksowy o gospodarce terenowej, stanowiące bazę wyjściową do analiz szczegółowych i odcinkowych. Do tych opracowań zaliczyć należy przede wszystkim pracę prof. J. Wierzbickiego, *Systemowe przesłanki aktywizacji gospodarki terenowej*. Autor analizuje problem w ścisłym powiązaniu ze sterowaniem całą gospodarką narodową. Ten punkt widzenia pozostaje nadal w mocy w aktualnych rozważaniach nad zwiększeniem samodzielności działania tych organów terenowych w świetle reformy gospodarczej. Drugie opracowanie o charakterze ogólnym, to praca doc. Ł. Wojtasiewicz, *Analiza i ocena powiązań planów rzeczowych i finansowych organów wojewódzkich w świetle założeń reformy z lat 1973 - 1975*. Bez umocnienia powiązań w tym zakresie nie można myśleć o zwiększeniu samorządności organów terenowych oraz o usprawnieniu ich funkcjonowania w zreformowanym systemie gospodarczym.

Dalsze opracowania zamieszczone w omawianej publikacji dotyczą wybranych aspektów działania organów administracji terenowej. Owa opracowania dotyczą roli tych organów w rozwoju i działalności urzędów służby zdrowia (dr J. Sobiech, *Kierowanie terenową opieką zdrowotną w aktualnych warunkach funkcjonowania gospodarki terenowej* oraz mgr A. Brudło, mgr M. Janiszewski, *Porzeby doskonalenia systemu planowania działalności usługowych i planowania finansowego w Zespole Opieki Zdrowotnej (w świetle doświadczeń ZOZ w Nowym Tomyślu i ZOZ w Śremie)*). Kolejne dwa opracowania dotyczą nie mniej ważkiej dziedziny działalności organów terenowych — działalności socjalno-kulturalnej (dr E. Denek, *Miasto i gmina jako podstawowy szczebel działalności socjalno-kulturalnej organów terenowych* oraz tej samej Autorki: *Organizacja, planowanie i finansowanie jednostek działalności kulturalnej w gminach oraz w miastach i gminach*). Wreszcie osobny artykuł analizuje sferę kultury fizycznej (E. Bobrowicz, *Działalność w zakresie kultury fizycznej w mieście i gminie Zbąszyń*). Na szczególne podkreślenie we wszyst-

kich wyżej wymienionych opracowaniach zasługuje rozpatrywanie działania organów terenowych na szczeblu najniższym: w miastach i gminach. Jest to bez wątpienia szczebel najważniejszy we wszystkich tych dziedzinach. W stosunku do niego wszystkie inne szczeble powinny spełniać rolę służebną.

Dalsze rozdziały omawianej pracy traktują o wybranych instrumentach aktywizacji gospodarki terenowej: o inwestycjach, instrumentach finansowych, podatkach i spółdzielczości kredytowej. Działanie tych instrumentów analizują Autorzy w zastosowaniu do konkretnych, istotnych dziedzin działania organów terenowych. I tak dr P. Bury zajmuje się kluczową sprawą rozwoju miast i wsi w artykule *Rola systemu finansowania inwestycji w sterowaniu rozwojem układów osadniczych*. Dr J. Małecki analizuje stosunkowo nowe, ale bardzo ważne problemy działania organów terenowych w artykule *Kierunki przebudowy instrumentów finansowych stosowanych przez organy terenowe dla ochrony środowiska*. Prof. W. Łączkowski rozpatruje problem niezmiernie aktualny i brzemienny w skutki dla gospodarki terenowej — *Zwolnienia i ulgi w opodatkowaniu rzemiosła*. Wreszcie doc. S. Ochociński na tle doświadczeń przeszłości omawia często niedoceniane zagadnienie mobilizacji rozproszonych rezerw finansowych rozwoju w artykule *Pobudzająca rola zasad spółdzielczości kredytowej*.

Publikacja nie obejmuje wszystkich najważniejszych dziedzin działania organów terenowych. Brakuje w niej oceny działania tych organów w dziedzinie rolnictwa. Pomija problem aktywizacji przemysłu drobnego, na skutek reformy administracji z 1975 r. znacznie ograniczonego. Praca nie omawia też wszystkich instrumentów sterowania gospodarką terenową. Braki te częściowo usunęła kolejna sesja naukowa zorganizowana w 1983 r., na której zespół badawczy pod kierunkiem prof. J. Wierzbickiego przedstawił wyniki kolejnego etapu badań (patrz sprawozdanie z sesji zamieszczone w tym samym numerze). Materiały z tej sesji razem z omawianą tu publikacją stanowią ważki materiał do dyskusji nad samorządnością organów terenowych.

Bohdan Gruchman

E. W. Kiriczenko, *Korporacji SSZA w borbie za wniejsznie rynki sbyta*, Moskwa 1981, Izd. „Nauka”, ss. 197.

Książka radzieckiej Autorki, opublikowana pod auspicjami Instytutu Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR, należy do tych prac, które w bogatym piśmiennictwie z dziedziny międzynarodowych stosunków ekonomicznych i dyscyplin pokrewnych zasługuwać muszą na uwagę. W przypadku omawianego studium stanowią o tym jego walory merytoryczne, zarówno poznawcze, jak i praktyczne. E. Kiriczenko podjęła w pracy próbę przedstawienia jednego z najbardziej interesujących problemów współczesnej i zapewne również przyszłej gospodarki światowej, mianowicie działalności wielkich korporacji transnarodowych (WKT) na rynkach zagranicznych, przy czym celem pracy jest zwłaszcza analiza nowych form i metod udziału korporacji USA w coraz ostrzejszej walce konkurencyjnej o rynki zbytu towarów przemysłowych. Aktywność WKT na rynku światowym od wielu lat budzi zainteresowanie polityków gospodarczych i praktyków handlu zagranicznego, stanowi przedmiot wnikliwych studiów i prac naukowych, również w naszym kraju *. Jest to w pełni -zrozumiałe, korporacje zachodnie odgry-

* W literaturze polskiej problematyka funkcjonowania korporacji transnarodowych podejmowana była m. in. w książkach W. Sadzikowskiego z zespołem, L. Jankowiaka, A. Grochulskiego, E. Cyrsona, Z. Grzelaka, w pracach M. Paszyńskiego, ponadto w opracowaniach i artykułach członków Grupy Badawczej d/s WKT, działającej w SGPIŚ.

wają znaczącą rolę także na rynkach krajów socjalistycznych, stąd znajomość ich metod konkurowania wydaje się bardzo pożądana, choćby dla sformułowania racjonalnej polityki importowej. Z drugiej strony warto zauważyć, iż niektóre doświadczenia WKT, związane z ekspansją eksportową, mogą być zapewne przeniesione do praktyki naszych przedsiębiorstw, oczywiście po dostosowaniu ich do specyfiki uprawiania handlu zagranicznego w krajach socjalistycznych. „Imperatyw eksportowy” reformowanej gospodarki polskiej początku lat osiemdziesiątych jest ważną przesłanką do uważnego studiowania i korzystania z bogatych doświadczeń firm zagranicznych, również kapitalistycznych.

Książka E. Kiriczenko, oprócz wstępu i zakończenia, składa się z sześciu rozdziałów poświęconych kolejno: pozycji korporacji USA na rynkach światowych, problematyce przystosowania strategii korporacji do nowych warunków za granicą, ewolucji struktury i mechanizmu zarządzania działalnością zagraniczną amerykańskich korporacji, zagadnieniom walki o podwyższenie konkurencyjności towaru na rynkach zagranicznych, kompleksowym badaniom rynkowym w strategii amerykańskich korporacji, wreszcie problemom organizacji i pobudzania zbytu.

W rozdziale I Autorka omówiła miejsce USA w systemie międzynarodowego podziału pracy, przedstawiła czynniki, które w latach siedemdziesiątych wpłynęły na zmianę warunków walki konkurencyjnej, ogólnie scharakteryzowała potencjał ekonomiczny amerykańskich korporacji, wreszcie zajęła się rolą państwa w podtrzymywaniu ekonomicznej ekspansji amerykańskiego kapitału prywatnego za granicą. W latach siedemdziesiątych znacznie zmieniły się warunki walki konkurencyjnej na rynkach światowych. Do czynników, które na to wpłynęły, Autorka zaliczyła: zmianę układu sił między trzema głównymi centrami gospodarki kapitalistycznej (USA, EWG, Japonia), wzrost znaczenia stosunków ekonomicznych z zagranicą dla gospodarki USA przy jednoczesnym względnym pogorszeniu się pozycji konkurencyjnej tego kraju, wzrost liczby, siły ekonomicznej i sfer działalności WKT, powstanie wielu nowych konfliktów między krajami kapitalistycznymi, zwłaszcza w związku z kształtowaniem się koniunktury w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, ponadto nasilający się neoprotekcjonizm. O spadku pozycji konkurencyjnej towarów amerykańskich na rynkach światowych świadczyć może zmniejszający się udział USA w łącznym eksporcie krajów kapitalistycznych: w 1948 r. udział ten wynosił 33%, w 1960 r. — 17%, w 1970 — 15%, wreszcie w 1980 r. — 12%. Na wielu rynkach wyrobów gotowych korporacje amerykańskie natrafiły na ostrą konkurencję, zwłaszcza ze strony firm RFN i Japonii. Autorka słusznie jednak podkreśliła, iż zjawiska osłabienia pozycji ekonomicznej USA nie można wyolbrzymiać, korporacje tego kraju nadal dysponują bowiem znacznymi możliwościami w walce konkurencyjnej, ich główną rezerwą jest zwłaszcza olbrzymi potencjał naukowo-techniczny. Znaczną rolę we wzroście ekonomicznego potencjału korporacji odgrywa państwo. E. Kiriczenko omówiła także w swojej książce niektóre metody i problemy powiązań między kapitałem prywatnym a kongresem i administracją amerykańską.

Rozdział II dotyczy współczesnych tendencji w kształtowaniu strategii ekonomicznej korporacji transnarodowych, ponadto interesującej kwestii modyfikacji form prowadzonej przez *nie* ekspansji zagranicznej. Autorka scharakteryzowała w tej części rozważań m.in. procesy częściowego przemieszczania produkcji za granicę, stwierdzając, iż jest to najbardziej efektywny środek zdobycia i utrzymania rynków zagranicznych. Omówiła czynniki sprzyjające obniżce kosztów produkcji za granicą w porównaniu z produkcją w USA, podkreślając, iż filie zagraniczne amerykańskich korporacji charakteryzują się na ogół wyższą konkurencyjnością niż firmy miejscowe. Ważną częścią tego rozdziału jest również fragment dotyczący „pozatowarowych” sfer zagranicznej ekspansji korporacji, m. in. wymiany myśli naukowo-technicznej i eksportu różnego rodzaju usług przemysłowych.

Rozdział III poświęcony jest różnym aspektom zarządzania działalnością amerykańskich korporacji za granicą. Omówione zostały najważniejsze ich typy, a ponadto zasady tworzenia struktur organizacyjnych w korporacjach. Generalną zasadą jest postulat elastyczności -struktur organizacyjnych. Powinny one zapewnić możliwość szybkiego reagowania na zmiany w strategii i taktyce działalności firmy. Autorka wskazała zalety i wady poszczególnych struktur organizacyjnych: struktury funkcjonalnej, struktury towarowej, struktury geograficznej, tzw. struktury globalnej, struktur mieszanych, omówiła także nie nowy, ale stale aktualny problem centralizacji i decentralizacji zarządzania, w tym przypadku zwłaszcza wzajemne związki między centralami i filiami zagranicznymi korporacji. Ostatnia część tego rozdziału dotyczy roli marketingu (a właściwie tzw. makromarketingu) w międzynarodowej działalności korporacji USA, przy czym przedmiotem rozważań są zarówno aspekty teoretyczne, jak i, zwłaszcza, praktyczne, związane z realizacją przedsięwzięć marketingowych.

W rozdziale IV Autorka poddała analizie interesujący problem konkurencyjności towarów na rynkach zagranicznych. Punktem wyjścia jest — często spotykane w piśmiennictwie — rozróżnienie konkurencyjności cenowej oraz niecenowej. Kryteriami tej drugiej są: jakość, „stopień nowości”, opakowanie, serwis, termin dostawy, dostępność kredytów, reklama i tip. Autorka stwierdziła, iż nie należy absolutyzować, jak to czynią niektórzy, znaczenia tylko jednej lub tylko drugiej formy konkurencji, nie uznała również za uzasadnioną czasem spotykanej tezy o zastępowaniu współcześnie konkurencji cenowej konkurencją niecenową. Podkreśliła, iż wiele form konkurencji niecenowej stanowi w gruncie rzeczy ukrytą formę konkurencji cenowej. W dalszym ciągu omówiła bogate instrumentarium stosowanych przez Współczesne korporacje form konkurencji oraz kryteria wyboru tych form. Sporo uwagi poświęciła polityce cen stosowanej przez amerykańskie korporacje. Między innymi powołała się na wyniki ekonomistów amerykańskich, którzy w latach siedemdziesiątych badali czynniki uwzględniane przy ustalaniu cen towarów eksportowych. W świetle tych badań hierarchia czynników „cenotwórczych” była następująca: koszty produkcji, ceny konkurentów zagranicznych, ceny konkurentów miejscowych, wielkości popytu, koszty transportu, koszty pośrednictwa, opłaty celne, kwoty przeznaczone na pobudzenie zbytu. Omawiany rozdział uzupełniają rozważania dotyczące kształtowania szeroko rozumianej jakości towarów, a także roli tzw. nowej produkcji jako instrumentu w walce konkurencyjnej prowadzonej przez korporacje.

Rozdział V dotyczy zadań, form i specyfiki tzw. kompleksowych badań rynku oraz problematyki segmentacji rynku. Autorka podkreśliła, iż ranga obu tych instrumentów konkurencji będzie zapewne nadal rosła wraz ze spodziewanym nasileniem się konkurencji ze strony innych korporacji, zwłaszcza zachodnioeuropejskich i japońskich. Rozdział ostatni traktuje o roli organizacji zbytu w walce konkurencyjnej, w drugiej części natomiast poświęcony jest zagadnieniu doskonalenia form pobudzania zbytu (w tym. m.in. roli reklamy).

Dokonując ogólnej oceny omawianej książki należy stwierdzić, iż stanowić ona może wartościową lekturę dla zainteresowanych problematyką z pogranicza międzynarodowych stosunków ekonomicznych, nauki o koniunkturze gospodarczej, ekonomii, organizacji i techniki handlu zagranicznego, analizy rynków zagranicznych i marketingu. Na taką ocenę pozwala ważność podjętego tematu, logiczna, przejrzysta konstrukcja pracy, właściwa prezentacja faktów, sformułowanie ciekawych spostrzeżeń i wniosków, interesująca interpretacja wielu złożonych zjawisk i realizm w ich ocenie, wreszcie bogata baza źródłowa. Podstawą rozważań są liczne pozycje literatury zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej, pochodzące przede wszystkim z drugiej połowy lat siedemdziesiątych. Walorem książki są m. in. zawarte

w niej przykłady praktycznych działań korporacji amerykańskich, ponadto- cytaty — fragmenty wypowiedzi zachodnich teoretyków i praktyków, zajmujących się omawianą problematyką. Z drugiej strony zauważyć jednak należy, iż — przynajmniej z punktu widzenia polskiego czytelnika — nie wszystkie fragmenty książki są jednakowo wartościowe z poznawczego punktu widzenia, niektóre spośród przedstawionych faktów i interpretacji można odnaleźć w źródłach oryginalnych; niektóre zaś również w piśmiennictwie polskim (przykładowo dotyczy to problematyki analizy rynków zagranicznych i marketingu). Powyższą uwagę trudno oczywiście uznać za zarzut pod adresem E. Kiriczenko, która napisała książkę interesującą i pożyteczną, mogącą pobudzić do refleksji zarówno teoretyków, jak i praktyków handlu zagranicznego.

Stanisław Flejterski

A. Szyfer, *Społeczność i kultura małego miasta. Studium na przykładzie Rynu*, Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie 1982, nr 92, ss. 152.

Jednym z charakterystycznych elementów współczesnych społeczeństw wysoko zurbanizowanych jest tendencja swoistego exodusu z wielkomiejskich centrów. Wzrastające uciążliwości życia w wielkich miastach oraz liczne trudności w rozwiązywaniu nagromadzonych tam problemów organizacyjnych i społecznych kierują uwagę ku mniejszym ośrodkom, które postrzegane są jako pewna alternatywa życia społecznego. Współczesny kryzys społeczno-ekonomiczny w Polsce przewartościował również dotychczasowe opinie na temat dalszych możliwości i barier rozwoju dużych skupisk miejskich. Nowego znaczenia społecznego nabierają mniejsze ośrodki miejskie i życie w środowisku wiejskim.

O większości małych miast w Polsce, które określamy często nazwą „miasteczka” trudno jeszcze powiedzieć trawestując tytuł książki E. F. Schumachera, iż „małe jest piękne”. Zbyt często w świadomości społecznej małe miasto jest ośrodkiem charakteryzującym się zacofaniem gospodarczym i stagnacją, brakiem życia kulturalnego, nudą czy też swoistym typem stosunków społecznych, w których „wszyscy o wszystkim wiedzą”. Nadal żywy jest stereotyp prowincji, gdzie małe miasta są synonimami 'zapóźnienia w licznych dziedzinach życia społeczno-ekonomicznego.

Przez małe miasto rozumie się z reguły ośrodek liczący do 5 tys. lub nieco więcej mieszkańców, posiadający aktualnie lub w przeszłości prawa miejskie. Ze stanowiska socjologicznego, jak zauważa A. Kwilecki w pracy *Małe miasto jako przedmiot badań socjologicznych* (w: *Współczesne przemiany społeczno-kulturowe małych miast w województwie olsztyńskim*, Olsztyn 1973), specyfika małego miasta w erze urbanizacji wynika nie tylko z liczby mieszkańców, lecz i z porównania z innymi miastami, większymi zbiorowościami. Małe miasto zachowuje następujące typowe cechy środowiskowe;

— w mieście istnieje szczególny rodzaj powiązań społecznych; jest ono środowiskiem lokalnym, czyli jest w nim zamknięty krąg ludzi, wśród których jednostka wyrasta i których zna; utrzymuje się typ stosunków sąsiedzkich, ułatwiających zachowanie wspólności zwyczajów i podobnego sposobu życia. Msza, targ, ogonek w sklepie, kino, wizyta zespołu estradowego stanowią źródło informacji; inaczej mówiąc, małe miasto jako forum spraw publicznych i indywidualnych ma swoje liczne tradycje i nowe instytucje;

— istnieje szczególnie koloryt .stosunków społecznych i atmosfery małomiasteczkowej, na który składają się zarówno realia, jak i sądy dotyczące małomiasteczkowego wścibstwa, faktycznej .znajomości wszystkiego o wszystkich, załatwiania spraw wedle powinowactwa, znajomości i wzajemnych usług, familiaryzacji codziennych stosunków między mieszkańcami;

— miasto nie jest samowystarczalne, nie zaspokaja już wszystkich potrzeb mieszkańców. Im bardziej rozwijają się procesy industrializacji i urbanizacji społeczeństwa, tym bardziej małe miasto przestaje być samoistne i samowystarczalne i to nie tylko w dziedzinie gospodarczej, lecz i w zaspokajaniu potrzeb socjalnych i kulturalnych.

Problematyka małych miast jest przedmiotem zainteresowania nauk społecznych, w tym szczególnie socjologii i etnografii. Najnowsza praca A. Szyfer, *Społeczność i kultura małego miasta. Studium na przykładzie Rynu* (Olsztyn 1982) mieści się w nurcie tych badań. Jest to pierwsza praca z zamierzanych przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego prezentacji czterech miasteczek ziem północnych Polski. Kolejne przygotowywane opracowania to monografia Lidzbarka Warmińskiego, w którym nacisk położono na rolę tradycji mieszczańskiej w losach miasta, Bisztynek — miasto rolnicze i Ruciane-Nida — najmłodsze w tym rejonie, dla którego kreatorem funkcji miasta był przemysł. Opracowania te, jak i prowadzone badania w innych regionach kraju mają stworzyć syntetyczne opracowanie z pozycji etnografa problematyki społeczności i kultury małego .miasta w Polsce.

Poszczególne monografie problemowe, w tym i omawiana, dotyczą Rynu — typowego miasteczka na Mazurach, a obecnie znajdującego się w granicach administracyjnych województwa suwalskiego — stawiają sobie za cel ustalenie odpowiedzi na następujące problemy badawcze:

1) Jak wygląda w małym mieście stopień zachowania i funkcjonowanie społeczności lokalnej?

2) Czy i w jakim stopniu zachowała się kultura tradycyjna? W jakich aspektach? Jak przebiega proces jej przemian i pod wpływem jakich czynników?

3) Jaką rolę w zachowaniu społeczności i elementów kultury tradycyjnej odegrała tradycja?

4) Jakie jest wzajemne oddziaływanie małego miasta na otaczające wsie i wsi na małe miasto?

6) Jakie są dalsze perspektywy małego miasta?

Tak postawione pytania pozwalają zaakceptować zasadność badań etnograficznych w małym mieście, a szczególnie problemu kształtowania się wzorów i zachowań kulturowych.

W rozdziale zatytułowanym „Ryn dawniej \ współcześnie” A. Szyfer przedstawia interesującą z punktu widzenia pracy charakterystykę dziejów miasta. Analizuje funkcjonowanie instytucji i organizacji tam działających oraz otaczający miasto teren wiejski.

Ryn jest małym miastem, bardzo malowniczo położonym nad dużym ciągiem jezior w środku historycznych Mazur, o starych tradycjach miejskich. Powstał w XIV w. jako podgrodzie krzyżackiego zamku obronnego. Do końca XVIII w. Ryn był miasteczkiem niemal czysto polskim. W 1897 r. ewangelicka parafia w mieście liczyła 1389 wiernych, z których 892 znało wyłącznie język polski, a pozostali zakwalifikowani zostali jako dwujęzyczni. Po II wojnie światowej Ryn zmienił 2/3 ludności przed 1939 r. (liczył wówczas 2429 mieszkańców). Specyfiką tego miasteczka był fakt znacznego procentu mazurskiej ludności rodzimej, która w grudniu 1945 r. stanowiła 81 proc. mieszkańców. Procent ten systematycznie ulegał umniejszeniu na skutek wyjazdu do NRD i RFN (w 1950 r. wynosił 49 proc, w 1960 r. — 29 proc, w 1970 r. — 23 proc, by w 1978 r. spaść do poziomu 7 proc, tj. 150 osób). Od kilku lat nastąpiła pewna stabilizacja liczbowa społeczności mazurskiej, która

stanowiła pomost pomiędzy idawnym a nowym Rynem, przenosząc tradycję i wzory oraz tworząc podstawę rekonstruującej się społeczności.

Dwie grupy, które zasiedliły Ryn po 1945 r., to repatrianci z Wileńszczyzny i zza Buga, którzy stanowili w 1970 r. 48 proc. mieszkańców, osadnicy z Mazowsza (szczególnie iz pobliskich Kurpiów) oraz Łemkowie i Ukraińcy. Poza wielorakim pochodzeniem terytorialnym mieszkańcy Rynu, liczącego obecnie ponad 2,3 tys. osób, charakteryzują się również pochodzeniem Wiejskim bądź małomiasteczkowym oraz zróżnicowaniem wyznaniowym (ewangelicy, katolicy, prawosławni). Podobna struktura ludnościowa występuje w okolicznym terenie wiejskim, gdzie istniały wsie, które prawie w 100 procentach zamieszkane były przez ludność mazurską (np. Rybical, Ławki), co nie było zjawiskiem zbyt częstym na Mazurach po 1945 r.

Zasadniczym trzonem pracy bazującej na wieloletnich badaniach terenowych jest rozdział poświęcony funkcjonowaniu społeczności lokalnej Rynu i charakterystycznym cechom kultury jego mieszkańców. Autorka dokonuje charakterystyki poszczególnych (grup regionalnych i kategorii społeczno-zawodowych. Zauważa, iż na charakterze społeczności ryńskiej zaważyły dwie zwarte grupy: miejscowa — mazurska i repatriancka — wileńsko-zabużańska. Jedni — ci miejscowi — czuli się gospodarzami i nosicielami tradycji miasta; drudzy — przybysze — decydując się na repatriację, w nowym miejscu stawali się gospodarzami z wyboru. I jedni i drudzy — co na pewno ułatwiało społeczną integrację — przyzwyczajeni byli do trudnych warunków, różnorodności wzorów kulturowych, gwary. Obie te grupy żyły do 1939 r. w diasporze: Mazurzy — niemieckiej, repatrianci — litewskiej i białoruskiej.

Proces integracji społecznej i kulturowej tych i innych grup zamieszkujących Ryn nie przebiegał jednak ani łatwo, ani szybko. Jednym z czynników utrudniających ten proces była stale postępująca dezintegracja społeczna i rozpad społeczności mazurskiej. Analiza tych problemów stanowi jednak margines w tym interesującym studium społeczności lokalnej.

Ukazując wybrane cechy mieszkańców miasteczka, A. Szyfer analizuje charakter kontaktów i styczności (pośredni — bezpośredni, osobowy — rzeczowy), uczestnictwo w grupach sąsiedzkich i koleżeńskich oraz układ autorytetów i prestiż zawodów, sposób wykorzystania czasu wolnego. Interesująco ukazane są zachowania społeczności lokalnej w wybranych aspektach kultury: sposobu i przemian zarządzania wewnątrz, przygotowywania pokarmów, tradycyjnej obrzędowości oraz wiedzy i wierzeń ludowych.

W ostatnim rozdziale pracy Autorka dokonuje porównania procesów przeobrażeń kultury tradycyjnej w badanym miasteczku i gminie. Zachowania kulturowe oraz deklarowane sądy i opinie i — zdaniem Autorki — wyraźnie wykazują przemieszczenie form tradycyjnych i współczesnych w życiu codziennym badanej społeczności.

Studium A. Szyfer, będące kontynuacją jej dotychczasowych zainteresowań badawczych zawartych m. in. w pracach *Przemiany społeczno-kulturowe na wsi warmińskiej w latach 1945-1970* (Olsztyn 1971) oraz *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków* (Olsztyn 1967, 1975), ukazuje potencjalne możliwości oraz celowość i potrzebę włączenia problematyki małego miasta w zakres zainteresowania etnografa. Wartością tej ważkiej poznawczo pracy jest również ukazanie mechanizmów przemian kulturowych przez pryzmat społecznych ról i interakcji. Praca z pogranicza socjologii i etnografii jest istotnym elementem cyklu badań nad małym miastem, jako pewną odmianą społeczności lokalnej oraz nad przemianami tradycyjnej kultury. Wydaje się, iż ten nurt badań stworzyć może intrygującą syntezę problematyki małych miast w Polsce. Praca A. Szyfer jest tego wymownym dowodem.

Z. Zagórski, *Drobnomieszczaństwo dolnośląskie. Studium socjologiczne*, Wrocław 1982, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 189.

Jak słusznie podkreśla Autor recenzowanej książki, w zakresie badań nad drobnomieszczaństwem w Polsce zrobiono dotąd niewiele (s. 3). Tym życzliwiej należy przywitać ukazanie się pracy, która stawia sobie zadanie wypełnienia choć w jakimś stopniu tej luki. Praca ta winna być jednak interpretowana szerzej niż tylko jako raport z badań autora nad drobnomieszczaństwem dolnośląskim, jakie przeprowadził On w 1972 r. Jakkolwiek w rodzimej socjologii ostatnich lat pogląd o całkowitym zaniku klas nie był w tej dosłownej i skrajnej postaci reprezentowany, to dominowało stanowisko, prowadzące w praktyce do identycznych rezultatów, tzn. do rezygnacji z kategorii teorii klas jako narzędzia opisu i badania struktury społecznej¹; Z tego punktu widzenia recenzowana praca odznacza się określonymi zaletami.

Po pierwsze, wbrew obiegowemu pogładowi o nieprzydatności kategorii klasy jako narzędzia konkretnych badań, Z. Zagórski wykazuje, iż daje się ona doskonale zastosować właśnie w analizie empirycznej. Nie jest też prawdą, jakoby teoria klas wykluczała stosowanie matematyki. Wręcz przeciwnie, jak dowodzi recenzowana praca, metody statystyki mogą być w najpełniejszy sposób wykorzystane na gruncie teorii posługującej się obiektywnymi, naukowymi kryteriami wyodrębniania członów struktury społecznej, w odróżnieniu od koncepcji opierających się na kryteriach mętnych, arbitralnych, subiektywnych, gdyż różnych w poszczególnych pracach, zmieniających się w zależności od badacza.

Po drugie, walor pracy Z. Zagórskiego stanowi empiryczne, a nie tylko teoretyczne udowodnienie nieprawdziwości tezy o utracie znaczenia przynależności klasowej jako czynnika różnicowania społecznego. Autor przekonująco wykazuje, iż np. różnicowanie dochodów i ogólnej sytuacji materialnej wyznaczone jest przede wszystkim przez sytuację klasową, tj. własnościową. Prywatni właściciele wykorzystujący najemną siłę roboczą uzyskiwali wyraźnie wyższe dochody niż przedstawiciele własności drobnomieszczańskiej, nie korzystający z siły najemnej.

Powyższe zdanie rodzi jednak pewne pytanie. Co Autor rozumie przez pojęcie klasy drobnomieszczańskiej, skoro okazuje się, że w książce poświęconej drobnomieszczaństwu zajmuje się także właścicielami zatrudniającymi siłę roboczą, a więc drobnymi kapitalistami?

Z. Zagórski nie zamazuje różnicy między dwiema powyższymi klasami; każdego właściciela, który zatrudnia jednego pracownika najemnego lub nawet tylko jednego ucznia określa on jako członka klasy drobnokapitalistycznej. Mylący dlatego i niekonsekwentny jest pogląd Autora — odzwierciedlający się m. in. w tytule książki — wyróżniający „w łonie drobnomieszczaństwa (prywatnych właścicieli poza rolnictwem) [...] dwie klasy [...]: drobnomieszczyzan (pracujących samodzielnie, nie zatrudniających siły najemnej) i drobnych kapitalistów (zatrudniających przynajmniej jednego pracownika lub ucznia)” (s. 20, podkr. J.T.).

Za wyraz niekonsekwencji oraz ustępstwa na rzecz krytykowanych w innych miejscach pracy koncepcji uważam również fakt ujęcia przez Autora podstawowych członków tak rozumianego „drobnomieszczaństwa”: „rzemieślników, usługowców i kupców” jako „kategorii społeczno-zawodowych”. „Rzemieślnik”, „usługowiec” to przecież nie żadne zawody. Będąc agentami różnych sposobów pracy (a rozszerzając pojęcie produkcji poza sferę bezpośredniej produkcji materialnej, moglibyśmy powiedzieć sposobów produkcji), wymienione kategorie osób tworzą w rzeczywistości różne klasy (drobnomieszczańskie lub drobnokapitalistyczne).

¹ Nieco więcej piszę na ten temat w *Uwagach o uprawianiu marksizmu w Polsce* (Ideologia i Polityka 1981, nr 10).

Szczegółowe, ekonomiczno-socjologiczne ujęcie własności² pozwala ponadto dostrzec, iż różne miejsca w strukturze społecznej produkcji (bezpośredniej i pośredniej) osób należących do tych kategorii zakładają określone różnice w stosunkach własności (różnice co do możliwości korzystania z własności społecznej, wykorzystywania efektów społecznego podziału pracy, stopnia wykorzystywania przyrodniczych i przyrodniczo-społecznych (np. maszyn) agentów pracy ludzkiej, typu posiadanej siły roboczej itd.).

Niektóre z tych różnic znajdują odzwierciedlenie w książce Z. Zagórskiego. Autor wszakże, nie posługując się ową bogatszą koncepcją ekonomicznej własności, traktuje np. wykształcenie jako-element nie mający nic wspólnego ze stosunkami własnościowymi, podczas gdy z punktu widzenia wspomnianej koncepcji stanowi ono integralny składnik posiadanej przez danego osobnika siły roboczej. Co więcej, teoria własności siły roboczej pozwala wyjaśnić wiele faktów, które w pracy nie odwołującej się do tej teorii mogą być jedynie skonstatowane (np. analizować przechodzenie robotników czy, ogólniej, pracowników z określonych działów sektora uspołecznionego do takich, a nie innych dziedzin sektora prywatnego ze względu na uwarunkowanie tego procesu przez rodzaj posiadanej siły roboczej — kwalifikacje, wykształcenie, itp.). Ponadto w powyższym trójczłonowym podziale drobno-mieszczaństwa Autor odchodzi od, skądinąd odnotowanego w pracy, podziału sfer działalności gospodarczej na produkcję, cyrkulację i usługi, wprowadzając urzędowe, jak sam przyznaje, pojęcie rzemieślnika. Nie stara się natomiast sprecyzować własnej, ekonomiczno-socjologicznej koncepcji rzemiosła w kategoriach charakteru środków pracy (narzędzia), siły roboczej (wykwalifikowana) itd. Niewątpliwą zaletą pracy jest dostrzeżenie przez Autora istnienia różnych kategorii tzw. przez Niego nietypowego drobnomieszczaństwa. Zaliczają się tu m. in. „ajenci” oraz przedstawiciele „wolnych zawodów” (lekarze z prywatnymi praktykami, tłumacze, itp.). Kategorie zastosowane przez Z. Zagórskiego nie są jednak dostatecznie ostre, nie pozwalają bowiem wyodrębnić osób trwale związanych z prywatną własnością środków pracy od osób wkraczających w stosunki prywatnowłasnościowe jedynie okresowo (np. poza swoim głównym zatrudnieniem w gospodarce uspołecznionej). Osoby takie, jak lekarze czy dentyści, których status ma, jak pisze Z. Zagórski, niejako dwoisty charakter, należałoby traktować jako przedstawicieli klaso-warstwy lub klaso-stanu łączących cechy prywatnego właściciela środków świadczenia usług oraz pracownika nadbudowy (nie inteligencji, jak pisze Z. Zagórski, ulegając i w tym punkcie obieguwej koncepcji, odwołującej się do tego ogólnikowego i nieprecyzyjnego pojęcia).

Z. Zagórski przyjmuje za J. Ładoszem rozumienie ekonomicznej podstawy drobnomieszczaństwa — własności prywatnej jako „formy dysponowania środkami i rezultatami produkcji, umożliwiającej jednostkom lub grupom jednostkom-właścicielom instytucjonalny wyzysk pracy innych jednostek” (s. 9). Jest to jednak — z dwóch co najmniej względów — decyzja błędna. Po pierwsze — w powyższym określeniu J. Ładoszowi chodzi o „instytucjonalny, trwały wyzysk pracy innych”³. Za podmiot tego rodzaju stosunku nie można zaś ex definitione uznawać klasycznego drobnomieszczaństwa, skoro spośród innych klas prywatnych właścicieli wyróżnia go właśnie fakt niekorzystania z cudzej pracy. Po drugie — niedokładne i mylące jest zastosowane we wspomnianej definicji pojęcie „dysponowania”. Z. Zagórski nie wyjaśnia co należy przez to pojęcie rozumieć. A można rozumieć rzeczy bardzo różne: zarządzanie i kontrolę środków produkcji, możliwość sprzedaży środków i rezultatów produkcji, możliwość zawłaszczania tych ostatnich itp.

² Por. S. Kozyr-Kowalski, *Własność jako zjawisko ekonomiczno-społeczne w świetle badań K. Marksa i M. Webera*, w: tenże (red.); *Własność: gospodarka a prawo*, Warszawa 1977; J. Tittenbrun, *Własność w świetle prac Karola Marksa*, *Ekonomista* 1982, nr 3-4.

³ J. Ładosz, *Marksistowska teoria walki klas*, Warszawa 1969, s. 23.

Każde z tych rozumień prowadzi do odmiennego określenia pojęcia podmiotu danego stosunku własności, implikuje inne ujęcie struktury klasowej, itd. Jedynie w przypadku stosunkowo prostych, nierozwiniętych, w zasadzie przedburzazyjnych form własności utożsamienie wszystkich tych koncepcji ze sobą oraz z pojęciem ekonomicznej własności daje się utrzymać⁴.

W pracy Z. Zagórskiego zaznacza się wpływ jeszcze innych obiegowych, mało wartościowych naukowo lub wręcz sprzecznych z faktami tez i koncepcji. Pozytywną cechą książki jest wyodrębnienie dwóch różnych rodzajów środków pracy: „środków decydujących o możliwości wykonywania działalności ekonomicznej” oraz „środków decydujących o warunkach, w jaki sposób są poprzednie środki uruchamiane, eksploatowane, zabezpieczane i przechowywane — lokali” (s. 50). Nietrafnie wszakże Autor nazywa te odróżniane od lokali — stanowiących w rzeczywistości tylko jeden typ pomocniczych środków pracy — środki pracy mianem narzędzi. Narzędzie to bowiem zaledwie jeden z możliwych typów podstawowego (czy właściwego) środka pracy.

Z. Zagórski bezkrytycznie akceptuje też pogląd, iż „układ drobnotowarowy nie był w żadnej formacji układem dominującym” (s. 17). Pogląd ten, popularny w literaturze marksistowskiej, nie ma za sobą żadnych poważniejszych racji teoretycznych ani historycznych. K. Marks uważał, że „drobna gospodarka chłopska i niezależne rzemiosło, które po części stanowiły podstawę feudalnego sposobu produkcji, po części zaś przeżyły jego upadek i występują obok produkcji kapitalistycznej, stanowiły również podstawę ekonomiczną klasycznej wspólnoty w jej najlepszym okresie, po upadku pierwotnej wschodniej własności gminnej i zanim niewolnictwo w poważnym stopniu opanowało produkcję”⁵.

Z. Zagórski poddaje krytyce pojęcie drobnotowarowego wytwórcy, jednakże krytyka ta nie sięga dostatecznie daleko. Pisząc, że drugą „obok drobnomieszczaństwa część klas prywatnych właścicieli we współczesnej Polsce stanowią występujący w rolnictwie chłopi drobnotowarowi” (s. 8), nie dostrzega Ora, że prywatnymi właścicielami są również chłopi nie prowadzący gospodarki towarowej, nie produkujący na rynek⁶.

Występujące w powyższej wypowiedzi pojęcie układu, również często używane przez wielu socjologów, odznacza się dość wątpliwymi walorami teoretycznymi. Jeżeli, jak pisze Autor, „układy wyznaczane są przez realne stosunki własnościowe” (s. 8), to wynika stąd, iż pod pojęciami poszczególnych układów społeczno-ekonomicznych kryją się w rzeczywistości różne sposoby produkcji, czyli struktury tworzone przez stosunki między określonym typem własności oraz określonym rodzajem sił wytwórczych⁷. Za pozostałość okresu, w jakim była pisana praca, należy uznać pojawiające się w niej, przejęte z urzędowej propagandy, określenie PZPR jako „partii ogólnonarodowej”. Autor zastanawiając się nad fenomenem stosunkowo znacznego odsetka przedstawicieli klas drobnomieszczańskich i drobnoburzazyjnych „widzących w PZPR reprezentanta swoich interesów” nie uwzględnia możliwości wyjaśnienia go w sposób inny niż przez wskazanie na „istotne przeobrażenie świadomości społecznej drobnomieszczaństwa” (s. 158), tzn. przez odwołanie się do określonej klasowo linii polityki reprezentowanej przez partię, a ściślej jej kierownictwo w epoce „gierkowskiej”.

Te i inne ograniczenia pracy, mające swe źródło przede wszystkim w trudności wyzwolenia się od presji obiegowo-socjologicznych poglądów i wyobrażeń,

⁴ Por. S. Kozyr-Kowalski, *Własność jako zjawisko*; J. Tittenbrun, *O tzw. nie Marksowskim materializmie historycznym*, Poznań 1982, s. 30 - 34.

⁵ K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. XXIII, Warszawa 1968, s. 395.

⁶ Por. J. Tittenbrun, *Czytając Balibara*, *Studia Filozoficzne* 1980, nr 9, s. 46.

⁷ Problemami teorii sposobów produkcji zajmują się m. in. w artykule: *Formacja azjatycka — zarys teorii* (złożonym do druku w *Studiach Socjologicznych*).

schodzą jednak na plan dalszy wobec zasadniczych walorów *Drobnomieszczaństwa dolnośląskiego*. Nie tylko dostarcza ono znacznej ilości dobrze ugruntowanej empirycznie wiedzy o współczesnych polskich klasach drobnomieszczańskich i drobnoburżuazyjnych, lecz w przekonujący sposób dowodzi użyteczności badawczej teorii klas jako narzędzia analizy obiektywnej rzeczywistości. Ponadto podejmując próbę zastosowania teorii klas do interpretacji zarówno ekonomicznych, jak i politycznych, ideologicznych, kulturalnych, zarówno obiegowych, jak i subiektywnych aspektów życia społecznego ludzi, Z. Zagórski dowiódł, że materialistyczno-historyczna teoria klas nie ma nic wspólnego z ekonomizmem, że czyni ona analizę ekonomiczno-własnościowych podstaw bytu klas integralnym momentem badania — uwarunkowanych przez nie, lecz się do nich nie redukujących — pozaekonomicznych przejawów ich egzystencji.

Jacek Tittenbrun

A. Titkow, *Miejsce dziecka w świecie wartości*, Warszawa 1982, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, ss. 165.

Praca A. Titkow podejmuje ważną i interesującą problematykę miejsca dziecka w układzie wartości ogólnych, preferowanych przez społeczeństwo polskie, mieści się zatem w nurcie teoretycznych rozważań i empirycznych badań nad systemem wartości współczesnego pokolenia Polaków. W porównaniu z licznymi w naszej literaturze naukowej i publicystycznej pracami poświęconymi dziecku i rodzicielstwu ujęcie proponowane przez Autorkę ma charakter nowatorski. Praca wykonana została w ramach problemu węzłowego III. 2 „Systemy wartości i wzory konsumpcji społeczeństwa polskiego” koordynowanego przez Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego i jest raportem z badania ankietowego przeprowadzonego przy pomocy OBOP przy PR i TV w roku 1979. Respondenci dobierani byli metodą doboru celowego, proporcjonalnego ze względu na płeć, wiek, wykształcenie, fakt posiadania dzieci i typ miejsca zamieszkania (s. 20). W założeniu miała to być więc reprezentatywna próba dorosłej ludności Polski w wieku od lat 16. Założenia *nie* zostały całkowicie zrealizowane, badanej zbiorowości nie można więc traktować jako w pełni reprezentatywnej. Jednak wartość po raz pierwszy tak podejmowanego zagadnienia nie musi leżeć w statystycznej reprezentatywności.

(Siedząc tok rozważań A. Titkow, wyróżniamy w pracy trzy zasadnicze wątki. Po pierwsze, jest to zdefiniowanie struktury postawy wobec dziecka i analiza jej komponentów: emocjonalnego i behawioralnego. Wątek drugi to właściwa analiza tytułowego zagadnienia miejsca dziecka w preferowanych wartościach ogólnych, celach życiowych i celach małżeństwa. Wątek trzeci to próba znalezienia korelatów postawy wobec dziecka, wśród których rozważane są: rygoryzm w sferze życia seksualnego, aktywizacja zawodowa kobiet i działanie polityki społecznej.

Prezentowane w tych zestawieniach wyniki badania miały zweryfikować szereg hipotez dotyczących spójności postawy wobec dziecka, uwarunkowań i funkcjonowania różnych wartości komponentu emocjonalnego i behawioralnego, korelatów postaw prokreacyjnych, usytuowania dziecka ujętego w kategorii wartości na tle innych wartości preferowanych i zróżnicowania tego miejsca. cechami społeczno-zawodowymi, wreszcie nieefektywności tzw. polityki społecznej wobec rodziny w modyfikowaniu przez nią sfery prokreacyjnej.

Tyle w kilku słowach o kompozycji pracy. Przejdę teraz do uwag, które nasunęła mi lektura tekstu. Będą one dotyczyły kolejno: sformułowanych hipotez, terminologii, kwestionariusza ankiety, niektórych wniosków, obrazu ideologii katolickiej wyłaniającego się z pracy A. Titkow i wreszcie modelu nowoczesnego

rodzicielstwa — nie sformułowanego wprowadzić pod tym hasłem, ale często przywoływanego w toku prezentacji danych.

Postawione hipotezy są odbiciem dotychczasowej naukowej i potocznej wiedzy na temat poruszanych zagadnień, jednak niektóre z nich wydają się dyskusyjne. Chodzi mi tu szczególnie o hipotezę dotyczącą najwyższej pozycji dziecka wśród preferowanych wartości ogólnych, celów życiowych, celów małżeństwa. Sądzę, że doświadczenia z badań zajmujących się przynajmniej w części zbliżonymi zagadnieniami nie pozwalają na postawienie takiej hipotezy (a jeśli tak, to po to, by ją sfalsyfikować). Podobnie dyskusyjne jest sformułowanie hipotezy o nieróżnicowaniu prokreacyjnej dyspozycji behawioralnej (postaw prokreacyjnych) zajmowaną pozycją społeczno-zawodową, miejscem zamieszkania, intensywnością przekonań religijnych. Wydaje się, że nagromadzone ustalenia umożliwiają jedynie postawienie hipotezy, że w młodszych małżeństwach to zróżnicowanie stopniowo spada. Analiza danych ankiety całkowicie to potwierdziła — w grupie potencjalnych rodziców (osób niezamężnych do lat 34) i młodych małżonków (do 15 lat stażu) stwierdzono dość znaczne ujednoczenie preferencji i zachowań (s. 63). Ta unifikacja widoczna była zresztą również przy innych kwestiach. Jedną z hipotez dotyczyła nieefektywności oddziaływania polityki społecznej wobec rodziny. W weryfikacji tej hipotezy tkwiła zasadnicza wartość praktyczna badań. Niektóre wnioski mogą być rzeczywiście przydatne w opracowaniu zasad takiej polityki, w odróżnieniu jednak od Autorki raportu nie sądzę, by lata siedemdziesiąte były okresem najsilniejszych, skumulowanych działań na rzecz rodziny i kobiety (s. 130).

Jasne bądź niejasne ustalenia terminologiczne przesadzają często o wartości całej pracy. Wydaje się, że nieściśłości pojęciowe mogą być dwójakiego rodzaju. Pierwsze z nich odnoszą się do definiowania pojęć funkcjonujących w obrębie Jakiejś dyscypliny naukowej i tu jednoznaczność musi być szczególnie obowiązującym wymogiem. Drugie dotyczą pojęć używanych w analizie, ale pochodzących w znacznej mierze z języka potocznego. W tym przypadku ważna jest konsekwencja i przejrzystość w stosowaniu wprowadzonych terminów, a także, moim zdaniem, troska o to, by pojęcia nie były z góry obciążone wartościowaniem. W dotychczasowych badaniach nad prokreacją, postawami prokreacyjnymi czy rodzicielstwem brak jest jednoznacznego zdefiniowania pojęć. Tak też jest w pracy A. Titkow. W tekście spotykamy jedynie stwierdzenie, że „prokreacją i rodzicielstwo to dwie różne sprawy” (s. 32). Autorka posługuje się ponadto nieco dziwnym tworem pojęciowym „żywiłowe rodzicielstwo”, w rozumieniu, jak się wydaje, rodzicielstwa nie kontrolowanego zapobieganiem czy przerywaniem ciąży — co jest już stosowanym — pojęciem demograficznym. W drugiej kategorii niejasności terminologicznych mieszczą się również często stosowane przez Autorkę, przy analizie odpowiedzi na pytania, klasyfikacje. Są to ciekawe metodologicznie próby, nie wszystkie jednak, moim zdaniem, udane. Na przykład A. Titkow dzieli na dwa wymiary — rygorystyczny i relatywistyczny — odpowiedzi na pytanie o radę dla kobiety samotnej w ciąży. Pierwszą orientację tworzą odpowiedzi: „rodzić dziecko bez względu na okoliczności i sprostać obowiązkom matki” i „urodzić dziecko i oddać je do adopcji”, drugą zaś (relatywistyczną) — „rodzić, ale tylko w pewnych okolicznościach” i „trudno (powiedzieć)” (s. 45). Zaskakujące tu jest przede wszystkim wyłączenie odpowiedzi „usunąć ciążę” (której udzieliło 11,6% respondentów). Autorka uzasadnia to twierdząc, że odpowiedź taka może być zabarwiona rygoryzmem bądź relatywizmem. Trzeba by się zastanowić, czy możliwe jest, by odpowiedź „usunąć ciążę” była zabarwiona rygoryzmem (wartości dziecka). Odpowiedź taka jest z pewnością bardziej skrajna, ale logicznie jest uzupełnieniem odpowiedzi „rodzić, ale...” jest więc relatywizmem wartości dziecka, którego wartość nie wyraża się (w tej orientacji) samym faktem powołania go do życia.

Ten relatywizm wobec wartości dziecka nieco dalej (s. 50) „przeobraża się” w postawę refleksyjną, od której pochodne, wg Autorki, jest świadome rodzicielstwo. Dalej znów tenże relatywizm nazwany jest „awangardą nowoczesnego rodzicielstwa” (s. 51). Jeszcze dalej mowa jest o „podejściu alternatywnym”, w którym „dziecko jest (bywa) przedmiotem potrzeby” (s. 5,3) bądź powinnościowym (rygorystycznym), w którym wartość dziecka wiąże się z faktem jego fizycznego istnienia. Niejasności pojęciowych jest tu wiele, ponadto niektóre z nich są wyraźnie subiektywnie wartościowane. Podejście to jest bardzo dyskusyjne, bo relatywizm nie musi oznaczać refleksyjności, a świadome rodzicielstwo nie musi wypływać z tak rozumianej postawy refleksyjnej. Jego źródłem może być równie dobrze postawa przeciwna — wg terminologii A. Titkow — rygorystyczna.

Przypatrując się tym i innym jeszcze analizom odpowiedzi respondentów zwracamy się już w stronę budowy samego kwestionariusza ankiety. W procedurze wszystkich badań empirycznych jest to etap ważny i trudny i, z konieczności niejako, pełen arbitralnych ustaleń. Sformułowania pytań zależą od intencji badacza, ale również od jego założeń, wiedzy i przekonań. W prezentowanym przez A. Titkow kwestionariuszu — bardzo związłym choć bogatym treściowo — są również pytania, których sformułowania mogły być niejasne dla respondentów. Sama Autorka w pewnym momencie stwierdza, że niski odsetek wierzących i praktykujących uznających, że niesłuszne jest zapobieganie ciąży, jest efektem tego, że „zapobieganie ciąży kojarzy się ze stosowaniem sposobów nie-naturalnych, a więc zabronionych” (s. 117). Uwzględnienie tego w postawionym pytaniu dałoby realniejszy obraz przekonań społeczeństwa polskiego w tym względzie.

. Mało precyzyjne wydają się także możliwe do wyboru odpowiedzi związane z intensywnością przekonań religijnych. Jako jedna z głównych zmiennych powinna ona mieć więcej niż 3 wartości — wierzący i praktykujący, wierzący oraz niewierzący.

Wśród wniosków wynikających z analizy ankietowego materiału niektóre budzą szczególne zaskoczenie: wydaje się, że czasem są sformułowane pochopnie, czasem nawet sprzeczne wewnątrznie. Tak jest na przykład z wnioskami o charakterze związków postaw i zachowań prokreacyjnych z warunkami bytowymi. Na podstawie jednych danych Autorka stwierdza, że postawy i zachowania prokreacyjne wiążą się słabo lub prawie wcale ze wskaźnikami wartości bytowych (s. 77). Relacjonowane w innych miejscach wypowiedzi respondentów przywiązują do tego większą wagę — zapewnione warunki (bytowe to dla 73% respondentów okoliczność przemawiająca za donoszeniem ciąży kobiety samotnej (s. 52) — wartości materialne są dla 25,2% respondentów akceptujących zapobieganie ciąży argumentem za kontrolą urodzeń (s. 118). Problem rzeczywistych wzajemnych związków postaw i zachowań prokreacyjnych i warunków bytowych jest niesłychanie istotny (również dla polityki społecznej), a stwierdzone sprzeczności muszą być punktem wyjścia dalszych analiz.

Na tle ciekawej i ważnej problematyki „zgrzytem” jest częste, agresywne odwoływanie się do „ideologii katolickiej”. Co więcej, obraz tej ideologii wytworzony na podstawie tych odniesień jest wątpliwej rzetelności (s. 30 32 44 46 51, 63, 98, 119).

Niepotrzebne również wydają się te fragmenty raportu, w których Autorka, wychodząc poza czystą analizę zebranego materiału, dzieli się subiektywnymi opiniami dotyczącymi przede wszystkim docelowego modelu „nowoczesnego rodzicielstwa”, które opierałoby się na relatywizmie wartości dziecka, dopuszczałoby przerywanie ciąży i akceptowałoby bez zastrzeżeń zapobieganie ciąży. Trudno zrozumieć w czym tkwi tu nowoczesność.